

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 5 grudnia — décembre 1976 • Rok wydania XIX • Nr 49 (998) •

LA SEMAINE POLONAISE



FOP 2373

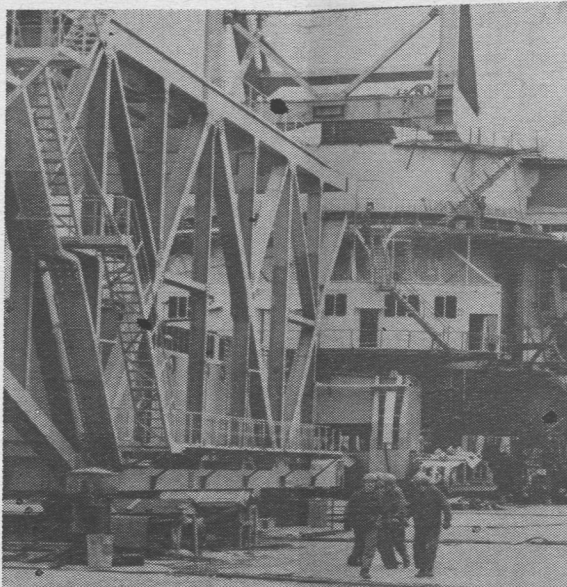
O niej właśnie marzyła

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Najważniejszym i najszybciej realizowanym zadaniem w Belchatowskim Zagłębiu Węglowym jest montaż wielkiej samojednej koparki kołowo-czerpakowej. Ekipy warszawskiego „Mostostalu” zakończyły jeden z najważniejszych etapów prac — zamontowały na wieży koparki wyciągniki przeciwwagi i koła czerpakowego. Zakończenie prac przy tym gigancie i próby eksploatacyjne przewidziano na maj przyszłego roku.



● 1



● 2

● 2

Od 30 lat działa Spółdzielnia Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Rzut” w Toruniu. Tu powstają sławne w Kraju i na świecie toruńskie sumaki i malowane chusty wełniane, wyroby ceramiczne oraz ludowe meble, wykonywane według tradycyjnych wzorów kujawskich i podhalańskich.



● 3



● 4

● 3

Warszawska Trasa Toruńska, której kształt staje się coraz bardziej widoczny, cieszy się podobnym zainteresowaniem mieszkańców stolicy, jak poprzednio budowana Trasa Łazienkowska. Kolejna stołeczna arteria będzie jeszcze bardziej nowoczesna i wygodna, ułatwi znacznie ruch lokalny i tranzytowy ze wschodu na zachód. Obecnie buduje się wiadukty na skrzyżowaniu z ulicą Modlińską.

● 4

Zasadnicza Szkoła Górnicza Lubelskiego Zagłębia Węglowego w Ostrowie Lubelskim przygotowuje kadry dla powstających tu kopalń. W szkole tej oraz w jej filii w Lublinie uczy się tysięcy młodych ludzi z całej Polski. Zdobywają oni zawód górnika technicznej eksploatacji złóż, mechanika maszyn i urządzeń przeróżnych, a także elektromontera górnictwa podziemnego.

● 5

90 lat życia, w tym 70 lat na scenie — taki podwójny jubileusz obchodził niedawno nestor polskiej sceny Bolesław Mierzejewski. Uroczystość w katowickim Teatrze im. Wyspiańskiego uświetniła premiera sztuki „Pan Geldhab” Aleksandra Fredry, w reżyserii Jubilata, w której on również gra rolę Majora.

Fot. CAF



● 5

W numerze

Andrzejkowe wróżby, górnicza Barburka i Mikołajki, czyli o tradycjach tych dni, kultywowanych do dziś **6**

Proces hitlerowskiej zbrodniarki wojennej i udział w nim Polki, więźniarki Majdanka, w charakterze głównego świadka oskarżenia są tematem filmu „Zagrozenie” **8**

Ludzkie losy plotą się różnie — jak potoczyły się Ludwika Skiby, górnik, który pokochał Wilcze Gardło, przeczytajcie w „Polskich rodowodach” **10**

Jelcz-Berliet po czterech latach. O osiągnięciach, dniu dzisiejszym i perspektywach zakładów mówi dyrektor Wiesław Gruszecki **12**

„Klaudia”, „Sylwia”, „Wacek” i setki innych lalek, zabawki mechaniczne, układanki i przeróżne maskotki — radość i marzenie każdego dziecka, ale i dorośli nie przechodzą koło nich obojętnie **18**

Nowoczesne rolnictwo wymaga wiedzy i kwalifikacji. Nie wystarczy więc urodzić się na wsi, żeby wiedzieć, czego ziemi potrzeba. Rolnik bowiem to zawód, którego trzeba się uczyć. **21**

Dr Edmond Gogolewski, asystent Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Lille III, pisze pracę habilitacyjną na temat „Świat kopalń w powieściach polskiego pisarza Gustawa Morcinka i Emila Zoli” **29**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout. 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau. 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Uroczystość w merostwie z okazji Złotych Godów pp. Tokarskich. Za Jubilatami trzech synowie (od lewej): Czesław, Franek i Stanisław. Po lewej stronie za szafką — Edward, a w głębi sali, na tle afisza — Gienek. W środku w głębi p. Morel — dyrektor Motobécane

Pięciu synów Tokarskich

W życiu emigranta, który opuścił swój kraj w poszukiwaniu pracy za granicą, rzadko zachodzą jakieś wielkie wydarzenia, które wykraczałyby poza ramy szarej codzienności. Zwłaszcza pierwsze lata pobytu na obczyźnie bywały ciężkie i trudne. Bardzo często jednak zdarza się okazja do radości, która opromienia życie szczęściem.

P. Franciszek Tokarski, po opuszczeniu w 1928 roku swej wsi rodzinnej, Stanisławowa pod Kaliszem, przyjechał najpierw do Compiègne a następnie przeniósł się do fabryki wyrobów gumowych w Saint-Quentin, gdzie pozostał już na stałe. Żona, p. Maria, przyjechała wkrótce po nim z Polski, tak samo jak p. Franciszek, z wolną przyzwyczaiła się do życia w Saint-Quentin.

— Ja pracowałem w fabryce, a żona zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Roboty miała dużo, bo doczekaliśmy się pięciu synów. Tak jest, pięciu! Ileż to trosk, kłopotów i ile zmartwień! Ale jednocześnie jaka radość dla rodziców.

— Na szczęście, mimo trudnych warunków w latach okupacji, wszyscy synowie wyrosli na porządnym ludzi, poženili się i dzisiaj, oprócz moich chłopaków, mam pięć synowych, 16 wnuków i 8 prawnuków. Gdy obchodziliśmy Złote Gody, sala merostwa wypełniona była naszą rodziną.

— Najstarszy syn, Stanisław, pracuje jako szef przedsiębiorstwa robót publicznych w Albert, w departamencie Somme — opowiada p. Tokarski. — Czesław jest spawaczem w przedsiębiorstwie budowlanym. Spotkało go niedawno bardzo miłe wyróżnienie, został mianowicie oddelegowany przez swą firmę na dwa lata do Polski, do prac budowlanych w okolicach Kutna, które ta firma właśnie prowadzi. Trzeci z synów, Gienek, pracuje w tej samej fabryce co ja i już w dowód uznania za długoletnią pracę w tym samym zakładzie, odznaczony został medalem. Gdy dojdzie do mego wieku otrzyma jeszcze wyższe odznaczenie. Z kolei Edward zaangażował się do przedsiębiorstwa dostawy produktów mleczarskich, zaś piąty syn, Franciszek, zatrudniony jest tam gdzie ja dawniej pracowałem, a więc w tej samej firmie gdzie Gienek.

Dalszy ciąg na stronie 5

Człowiek i jego potrzeby

P

Przed 5 laty, 6 grudnia 1971 roku, rozpoczął obrady VI Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Na ten Zjazd czekał nie tylko cały Kraj, ale — bez żadnej przesady — świat. Co będzie dalej, jaką drogą pójdzie Polska? — zapytywało wielu ludzi. Zjazd dał klarowną odpowiedź: Polska kroczyć będzie nadal drogą postępu i nowoczesności, tyle, że szybciej. Przyjęty został program dynamicznego rozwoju społeczno-ekonomicznego Kraju, który zapewnia pomyślność ludziom pracy i służy interesom Ojczyzny. Na pierwszy plan wysunięty został człowiek i jego potrzeby.

Zapyta ktoś, a czy dotąd, to znaczy do grudnia 1971 roku, tak w Polsce nie było? Przecież socjalizm wysuwa zawsze w swoich programach na pierwsze miejsce dobro człowieka i jego potrzeby. To prawda. I rzeczywiście, wszystko co zrobiono w Polsce Ludowej przez 30 lat, robione było z myślą o człowieku. Zanim jednak można było dać ludziom więcej i pełniej, trzeba było wyrównać wiele rażących dysproporcji, nadrobić wieloletnie zacofanie, a przede wszystkim ogromne straty, jakie poniosła Polska w wyniku II wojny światowej. Jeżeli by założyć, że na wykonanie tego gigantycznego zadania potrzebny był cały wiek w starych warunkach ustrojowych, to socjalizm sprostał temu zadaniu w ciągu ćwierćwiecza, i to z bez porównania mniejszymi konfliktami i kosztami społecznymi. Na tym właśnie

polega wyższość zasad ustrojowych socjalizmu.

Nie są to tylko słowa czy przechwałki. Wszystko jest porównywalne i do sprawdzenia. Można porównać okres międzywojennego dwudziestolecia z powojennym dwudziestopięcioletniem 1945—1970. W każdej dziedzinie porównania wypadną na korzyść Polski Ludowej i tego wszystkiego, co zostało w tym okresie zrobione.

Zanim więc padły ważne słowa: a teraz więcej dla Człowieka, trzeba było najpierw zbudować solidne podstawy ekonomiczne, czyli bazę materialną na wysokim poziomie. Tak więc był trzyletni plan odbudowy Polski, który swoim tempem i rozmachem zadziwił świat. Był sześcioletni plan budowy podstaw socjalizmu, dzięki któremu położone zostały trwałe fundamenty pod przemysłowanie kraju. Były kolejne plany pięcioletnie, w wyniku których Polska dźwigała się wyżej. Bez tej ogromnej pracy, wspartej wysiłkiem wszystkich obywateli — bez względu na przekonania i stosunek do religii — nie byłoby Polski dzisiejszej, co więcej, nie można by było mówić o Polsce jutra. Kraj stawał się najpierw rolniczo-przemysłowym, a następnie przemysłowo-rolniczym.

Były oczywiście i rzeczy nieudane, a także i błędne koncepcje, z których trzeba się było wycofywać. Inaczej zresztą być nie mogło. Budując nową Polskę od podstaw nie można było ani zakupić gotowego modelu, ani odpowiedniej licencji na neo-myślność. Kierunek rozwoju został słusznie obrany, linia polityczna też była właściwa. Za dochodzenie jednak do własnych, najlepiej odpowiadających rozwiązań, Polacy musieli płacić doświadczeniem i błędami. Rozmiar tych kosztów pomniejszany był jednak o doświadczenia tych,

k którzy wcześniej stanęli na drodze samodzielnego, nowoczesnego rozwoju. Bez tego wszystkiego jednak, co zostało dokonane w całym powojennym trzydziestolecu, nie byłoby ani zwiększonego tempa rozwoju gospodarczego, ani lepszych warunków bytu narodu. Polska nigdy nie stałaby w rzędzie państw nowoczesnych i rozwiniętych. Taką szansę przyniósł Polsce socjalizm.

A jeżeli już mowa o błędach i wypaczeniach, do czego tak chętnie i często powraca się w niektórych kręgach na Zachodzie, a także w pewnych środowiskach emigracyjnych, to też trzeba spojrzeć na nie w odpowiednich wymiarach. Różnica w koncepcjach ekonomiczno-społecznych polega w zasadzie na tym, że „stare kierownictwo” opowiadało się za przeciągnięciem jeszcze jednego pięciolecia po starym, bez większych zmian. Nowe kierownictwo polityczne, wyłonione na VII Plenum KC PZPR w grudniu 1970 roku, podjęło ryzyko przeorientowania polityki społeczno-gospodarczej na bardziej efektywną. Chociaż, trzeba to uznać, nie wszystkie obiektywne warunki dojrzały do tego posunięcia. Nowe kierownictwo liczyło na pracowitość, ofiarność i entuzjazm Polaków i nie zawiodło się.

VI Zjazd PZPR, w grudniu 1971 roku, potwierdził i rozwinął nową linię polityczną, a następny VII Zjazd, w ub. roku, nadał jej nowy wymiar wysuwając jako sprawę główną wyższą jakość pracy i warunków życia Polaków.

Program VI Zjazdu PZPR został jednogłośnie przyjęty przez całe społeczeństwo i rozbudził duże nadzieje na szybsze i lepsze niż dotąd zaspokajanie potrzeb życiowych ludzi pracy. Jest to program bardzo ambitny, ale też i bardzo trudny. Stopień trudności jest o wiele większy aniżeli kiedykolwiek dotąd.

Jest to równocześnie ogromna szansa dla narodu polskiego. Nie ma innej alternatywy i dlatego Polacy rozumieją konieczność przechodzenia przez prógi trudności, choć nieraz jest to bardzo kłopotliwe. Ale w ostatecznym rachunku będzie się liczył sukces.

Ten nowy obiecujący etap w rozwoju Polski zapoczątkował właśnie VI Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

ZDZISŁAW PIŚ

**BELGIJSKI
KOMITET
NA BUDOWĘ
SZPITALA-CENTRUM
ZDROWIA DZIECKA**

W Belgii przebywał szef Urzędu Rady Ministrów, przewodniczący Polskiego Społecznego Komitetu Budowy Szpitala-Pomnika, Centrum Zdrowia Dziecka, a zarazem przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, minister Janusz Wieczorek.

Podczas spotkania z Janem Zarzeckim, przewodniczącym Belgijskiego Społecznego Komitetu Budowy Szpitala-Pomnika, podkreślono istotny wkład społeczeństwa

belgijskiego w budowę tego obiektu. Dyrektorzy pięciu spółek polskich i mieszanych spółek polsko-belgijskich, działających na terenie Belgii — „Agropol”, „Beldal”, „Bepolma”, „Cepelia” i PSAL przekazali na ręce ministra J. Wieczorka dary na budowę szpitala-pomnika.

Podczas swej wizyty min. J. Wieczorek złożył wiązanek kwiatów na polskim cmentarzu wojskowym w Lommel, w północno-wschodniej części Belgii.



Radością dla p. Franciszka Tokarskiego jest życie rodzinne

Pięciu synów Tokarskich

Dalszy ciąg ze strony 3

Franciszek jest szefem ekipy i dosłużył się również srebrnego medalu pracy.

Odkąd p. Tokarski przeszedł na emeryturę znalazł się czas na odwiedzenie Polski. Przede wszystkim, rzecz jasna, pojechał do Kalisza no i do swojego rodzinnego Stanisławowa, gdzie mieszka nadal jego rodzina.

Wielu gospodarzy w naszej wsi buduje się i urządza nowocześnie, kupują też maszyny, traktory. Niestety, nasze gospodarstwo, to w którym pracowałem za mych najmłodszych lat, niewiele się zmieniło. Ale w innych miejscowościach zmiany są duże. Gdy jeździłem po Polsce, często też słyszałem od ludzi, że francuskie przedsiębiorstwa budują tam teraz fabryki i hotele. W pociągu, w restauracjach spotyka się też немало Francuzów. Ponieważ znam dobrze dyrektora firmy Motobécane, p. Morela i wiem, że jest zapalonym myśliwym, namówiłem go, żeby pojechał na polowanie do Polski. Ten pomysł mu się spodobał. Pojechał i był bardzo zadowolony z tej podróży. Podziękował mi nawet w liście za dobrą radę i pochwalił się ilością upolowanych kuropatw i bażantów w okolicach Kutna i Konina.

Teraz p. Franciszek Tokarski zamyśla odwiedzić Polskę razem z synami. Jeśli zdecydują się wszyscy na tę podróż, to z Saint-Quentin wyruszy cała karawana samochodów w kierunku Kalisza i Stanisławowa. Oczywiście po odwiedzeniu rodziny pojadą dalej, by zobaczyć jak rozwija się cały Kraj. Będzie to podróż na pewno ciekawa dla wszystkich, ale dla państwa Marii i Franciszka Tokarskich będzie ona ponadto przeżyciem radosnym. Bo cóż może ich ucieszyć bardziej od możliwości spędzenia wakacji w Polsce razem z synami!

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY

Pamiętają o żołnierskich grobach

W gminie Adegem, niedaleko Gandawy znajduje się jeden z większych cmentarzy alianckich. Długie szeregi białych kamieni, a na nich wyryte nazwisko, stopień, krzyż i liść klonu. Bowiem prawie wszyscy spoczywający na tym cmentarzu, to żołnierze kanadyjscy, którzy zginęli w czasie ostatniej wojny w Belgii.

Po prawej stronie znajdują się dwa rzędy

kamiennych nagrobków, na których widnieją polskie nazwiska. Najwięcej tu grobów Podhalańczyków, nazwiska jakich pełno na Podkarpaciu: Krzak, Baran, Hejda, Nycz, Miśiewicz, Kruczek, Fudała, Józwiak; daty śmierci 10 lub 18 września 1944 r. Zginęli w okolicach Gandawy i tu zostali pochowani na kanadyjskim cmentarzu. Ale i na nagrobkach żołnierzy kanadyjskich

można spotkać sporo nazwisk polskich.

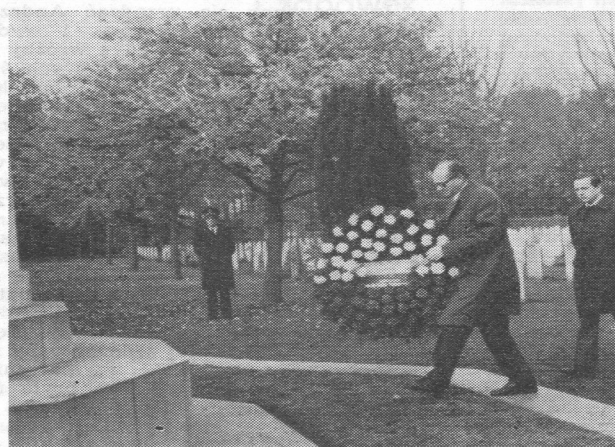
Co roku byli żołnierze z I Dywizji Pancерnej i byli polscy lotnicy, zamieszkałi w Gandawie, organizują 1 listopada uroczyste składanie kwiatów na grobach swoich kolegów w Adegem. O godzinie 11 pod kamiennym krzyżem stojącym pośrodku cmentarza złożył pierwszy wieniec ambasador PRL w Brukseli p. Stanisław Kociołek. Drugi wieniec burmistrz gminy Adegem p. Jozef De Prest. Wieniec składają kombatanci alianccy z polskiej sekcji w Belgii, młodzież z zespołu „Orzeł”, przedstawiciele organizacji Więźniów i Deportowanych Schoors.

Na każdym polskim grobie żołnierskim bukiet białych chryzantem i zapalony znicz. Dźwięki hymnu polskiego i belgijskiego. Minutą ciszy zebrani czczą pamięć poległych. Potem składanie wienców pod Pomnikiem Nieznanego Żołnierza w Adegem. Burmistrz De Prest zaprasza wszystkich obecnych do ratusza w Adegem na lampkę wina. Tu wspomina lata walki polskich żołnierzy, którzy 32 lata temu wspólnie z armią kanadyjską wyzwolali flamandzkie ziemie. Ambasador Kociołek dziękuje burmistrzowi za pamięć i opiekę nad polskimi grobami w Adegem.

Polscy i belgijscy kombatanci udają się do Klubu Kombatanta przy Onderbergen w Gandawie. Podczas uroczystego obiadu prezes Sekcji Polskiej Kombatantów Alianckich w Belgii Michał Wojsznis dekoruje ambasadora Kociołka „Croix de Merites” nadanym mu przez Federację Kombatantów Alianckich w Europie, jako zasłużonemu w pracy dla dobra Kraju i Polonii.

(W. M.)

Zdjęcia: W. MAJEWSKA



Pierwszy wieniec na cmentarzu w Adegem składa ambasador Stanisław Kociołek



Byli żołnierze dekorują każdy grób polską chorągiewką. Na zdjęciu Mieczysław Wojtowicz z I Pancерnej

Lanie wosku, Barburka i Mikołajki

**29 listopada wieczorem, w wigilię św. Andrzeja
odbywa się lanie wosku.
Tak zwane Andrzejski to znakomita zabawa wróżbna.
Urządza się je w każdym domu,
mającym choćby jedną panienkę w rodzinie.
Urządza się je również
na tak modnych obecnie „prywatkach”,
w gronie zaprzyjaźnionych dziewcząt i chłopców,
a nawet w lokalach, przy młodzieżowej muzyce,
rezerwując godzinkę skupienia na tradycyjne wróżby.
Albowiem zadaniem Andrzejski
jest praktykowanie wróżb panińskich.**

Twój chłopak będzie wędkarzem! — A to prawdziwy tort! Dostaniesz go na Barburkę, na swoje imieniny! — Patrz, wyłało się jakieś czupiradło! Przecież to „pan od matmy”!

Koronnym uczestnikiem andrzejskiego zwyczaju może być gołąb albo kogut. Dziewczęta siadają na podłodze, tworząc krąg, a każda z nich rozsypuje wokół siebie garść zboża albo grochu. Na znak dany przez prowadzącego wróżby, wpuszczają na środek kręgu ptaka z głową osłoniętą kapturkiem. Od której zacznie dziobać ziarno, ta pierwsza wyjdzie za mąż.

— Święty Andrzeju, daj mi znać, co się ze mną będzie dziać! — wołają te, których ziarnem pogardził kogut.

**Barburka
to rodzaj
festynu
ludowego**

Dzień 4 grudnia, św. Barbary, to Dzień Górnika obchodzony niezwykle uroczysto w Polsce. Jest to doroczne święto wszystkich tych, którzy wydobywają węgiel, kredę, sól, siarkę, miedź i naftę. W tym dniu, zwanym Barburką, podsumowuje się wyniki prac a zasłużonych „czarnych górników” — tych od węgla i „białych” — z kopalni kredy i marglu, oraz naftarzy i innych pracowników i kierowników przemysłu górniczego nagradza się i odznacza orderami. Barburka jest dniem wolnym od pracy, dniem zabaw i pokazu paradnych strojów górniczych w czasie różnych uroczystości. Barburka, to rodzaj festynu ludowego, uroczystego popisu orkiestr i starymi piosenkami.

*Oj, nie ma to, nie ma,
Jak to górnikowi,
Zapali se fajka,
Idzie ku szybowi.
A na chacie wisi
Kilofek i miska,
Żeby każdy wiedział
Ze tu Górnik mieszka.*

Skąd się wzięło, że patronką górników została św. Barbara usuwając w cień św. Kingę, dawną patronkę braci górniczej? Jak podają Żywoty Świętych, Barbara była mieszkanką Nikodemii, w dzisiejszej Turcji. Za przyjęcie chrześcijaństwa została umęczona przez własnego ojca, który — po zabiciu córki — został trafiony piorunem. Zdarzenie to uczyniło Barbarę świętą i patronką od gromów z nieba oraz innych wybuchów. Odkąd gór-

Z

wyczaj lania wosku w wigilię św. Andrzeja ma za sobą dobre sto lat tradycji. Tygodnik „Kłosa” z 1868 roku pisał: „Dziewczęta wylewają roztopiony wosk lub cynę na wodę, a z kształtu, jaki przybierze, wnioskuje o przyszłym narzeczonem. Czy będzie stary lub młody, zamożny lub ubogi i jakiego stanu” — to znaczy inteligencji, kupiectwa czy rzemiosła. Zwyczaj urządzania Andrzejski z lanem wosku panował we wszystkich domach Warszawy i innych miast Polski.

**Jak wyglądają
Andrzejski
w dzisiejszych
czasach?**

Powojenna prasa warszawska pisała, że do tradycyjnych Andrzejski przygotowują się lokale, a w kawiarni „Zorza” przy ulicy Marymonckiej przewidziane jest lanie wosku oraz wróżby dla panien, zamiast składania przez konferansjera życzeń solenizantom — Andrzejom. O tradycyjnych Andrzejskach pomyślało też popularne PTTK — Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, organizując do podstołecznego Pomiechówka wycieczkę połączoną z lanem wosku.

Jak powinno się urządzać Andrzejski? Należy kupić pszczeli wosk i wydobyć staroświeckie lichtarze, gdyż wróżby udają się tylko w świetle woskowych świec. Należy też zadbać o jadło i napitek dla uczestników zabawy. „Z zapadnięciem zmierzchu — p.szą kroniki — przybyli czynią przygotowania. W misach oczekuje zimna woda, w kamionkach topi się wosk. Wreszcie nadchodzi moment czarów: na zimną wodę splywa strumień rozgrzanego wosku, oczy dziewcząt błyszczą podnieceniem, najbardziej zaś tej, której przyszłość określa ścinający się wosk”.

Stężoną jego bryłę wyjmuje się więc z wody, ogląda pod światło i przypatruje, co się komu z wosku ułalo, doszukując się zarysów postaci ludzkich, zwierzęcych i roślinnych. Najlepiej jednak wziąć taką bryłkę wosku do ręki i trzymać między światłem a ścianą: woskowa bryła rzuca cień, a dziewczyny widzą na nim wymarzone przez siebie sylwetki.

Jeżeli rzucony cień pokaże jakieś krajobrazy, palmy, zatoki morskie i wyspy — to znak, że dziewczyna wyjdzie za marynarza. Jeżeli na ścianie ukażą się lwy czy niedźwiedzie — czeka na nią pogromca z cyrku albo myśliwy. Jeżeli swojski dzik lub świnia — wyjdzie za prezesa kółka łowieckiego albo za dyrektora spółdzielni rolniczej. Nie daj Boże jednak, jeśli komu zarysuje się krzyż — rychła śmierć... chyba, że awans i krzyż zasługi!

Po laniu wosku następuje druga tura wróżb andrzejskich: puszczanie woskowych świeczek na miednicę z wodą. Wprawdzie jest to odmiana świętojańskiej wróżby z wiankami, ale co szkodzi spróbować jeszcze raz, jeśli tamta się nie udała! Dziewczęta puszczają więc na wodę lupinki orzechów z umocowaną w nich świeczką, ulepioną z pozostałego wróżebnego wosku, wtykają w nie inicjały uczestników zabawy. Jeśli spotkają się dwie świeczki z literą Jej i Jego — zejdą się i będą szczęśliwi. Jeśli nie... ale biada największa tym, które odłączają się od innych i poezglują samotnie w misce z wodą!

Młodzież szkolna również zabawia się w Andrzejski: — O, tu masz las, znaczy, że wyjdiesz za leśnika! — a tutaj ryba:

nicy zaczęli się posługiwać materiałami wybuchowymi, nie stało nic na przeszkodzie, aby zaopiekowała się górnkami. Przez pewien czas św. Barbara była również patronką artylerzystów.

Z Barburką związanych jest wiele legend górniczych. Najgłośniejsza z nich mówi o „Skarbniku” — duchu kopalni. Wspomina o nim żyjący trzysta lat temu górnik i hutnik Walenty Rożdżeński. „Skarbnik” jest stróżem podziemnych skarbów i władcą dusz górników zmarłych w kopalni, oczekujących w jednej z odległych, nieznanych nikomu grot, Sądu Ostatecznego. Skarbnik ma wygląd białobrodego starca, odziany jest „piótnicą” i przepasany „cumą”. Czasem widuje się go w ubiorze zwyczajnego górnika, trzymającego staroświecką latarkę w rękę. Kiedy ukazuje się pracującym w kopalni pod własną postacią, albo przemyka się jako mysz, czarny kot lub pies, to znak, że kopalni grozi pożar albo „tąpnięcie”, i że należy uciekać. Nie znośi hałasowania pod ziemią, zwłaszcza gwizdania, a usłyszawszy je, mści się.

Skarbnik czasem pomaga zmęczonemu górnikowi w pracy lub oprowadza go po kopalni pokazując niezliczone skarby pod ziemią. Opowiadanie o tych skarbach, a zwłaszcza pokazywanie miejsca, w którym są ukryte, grozi śmiercią. Jeśli oprowadzany przez niego górnik zaznacza sobie drogę, jakimś znakiem, Skarbnik natychmiast zatapia to miejsce i mści się za wyjawienie jego sekretu. Kressem przebywania Skarbnika w kopalni jest wyswobodzenie go z tej wiecznej wędrówki przez św. Barbarę, ubłaganą modlitwami jakiegoś sprawiedliwego i bezgrzesznego górnika. Ale gdzie go znaleźć? Historia o Skarbniku opisał też pięknie Gustaw Morcinek w opowiadaniu „Jak górnik Bulańda diabła oszukał?”.

Na barburkowych zabawach nie opowiada się ani o Skarbniku, ani o duchach błądzących po kopalni, terazniejsi górnicy wolą słuchać piosenek o Karo-

lince, która „poszła do Gogolina, a Karliczek za nią, z flaszczyką winą”.

Przygoda Karolinki opiera się podobno na prawdziwym zdarzeniu. Według jednej wersji szedł za nią Karliczek, a według innej Hanysek, kiedy zaś znalazła się pod Gogolinem w lesie, nastąpiło... wiadomo co! Usiadła więc „dzioucha” pod drzewem i ułożyła tę piosenkę ku przestrodze dzieci-wcząt wędrujących samotnie. Ale Karlik to niekoniecznie uwodziciel górniczych dziewcząt. Karlik, w gwarze górniczej, to mała lokomotywka akumulatorowa przewożąca wózki z przodków do podszymbia. A Karolinka — to popularna na Śląsku gra, totalizator sportowy.

Odswiętyn natomiast charakter mają uroczyści barburkowe w zabytkowej kopalni soli w Wieliczce, odkrytej, jak podaje legenda, przez błogosławioną Kingę, córkę węgierskiego króla Beli IV, zaślubioną Bolesławowi Wstydliwemu, w XIII wieku. W kaplicy ku jej czci, wykutej pod ziemią w złożu soli i zdobionej przez górników postaciami świętych, wyrzeźbionych z bloków soli kamiennej, odbywa się 4 grudnia nabożeństwo za zmarłych górników i dla odpędzenia ich duchów błąkających się po kopalni.

„Mikołajki” pełne słodocy i zabawek

W dniu 6 grudnia wszystkie dzieci polskie oczekują od rana zjawienia się św. Mikołaja, przynoszącego im podarki, wy-

dobywane z worka niesionego na plecach. Jak wyglądało to święto dzieci, kiedy nasi dziadkowie byli jeszcze mali?

Już od kilku dni przed 6 grudnia widać było za witrynami sklepów i na odpuustowych straganach pierniki w postaci biskupa w infule i z pastorałem. Insignia te były wykonane z barwnego lukru, cała postać świętego obsypana kolorowym maczkiem. W miejscu świętego widniała podobizna jego wycięta z papieru. Obok tych „mikołajków” leżały pończochy albo worki z przezroczystego materiału, pełne słodyczy i zabawek.

W dawnych czasach św. Mikołaj przychodził z podarkami do domu w asyście dwóch aniołów i diabła. Stanisław Wyspiański, mając dwanaście lat, namalował dla jednego ze swych kolegów ornat usiany gwiazdami i wysoką infulę i ucharakteryzował chłopaka na dobrośliwego starszaka, a starszą siostrę dzieci swoich przyjaciół, państwa Stankiewiczów, na anioła ze skrzydłami, siebie zaś na diabła. Kiedy św. Mikołajowi z workiem pełnym podarków opadła źle przyklejona broda, wtedy Wyspiański — diablisko o rozczochranych włosach, wołowych rogach i małpim ognie, z wywieszonym czerwonym językiem — pobrzękując łańcuchem wygrażał dzieciom różga. Różga bowiem dla niegrzecznych dzieci a podarki dla grzecznych, były to niezbędne akcesoria mikołajowe.

Tak jak za młodości Wyspiańskiego w Krakowie, wyglądały sto lat temu, a i później obchody ze św. Mikołajem. Po wojnie wróciła tradycja mikołajowa tylko, że nie w asyście anioła i diabła. Św. Mikołaj na wysokich koturnach i w przepiśowym stroju z workiem na plecach przechadza się przed sklepami i na urczystościach choinkowych. Dzieci, jak dawniej, czekają na worek z łakociami i na zabawkę.

ADRIAN CZERMIŃSKI



La première date à retenir est le 29 novembre, jour de la saint André. Dans chaque maison où il y a ne serait-ce qu'une demoiselle, on coule la cire, le soir, à la veillée, histoire de lire l'avenir dans les formes qu'elle prendra. Cette tradition, restée très à la mode parmi les jeunes-filles d'aujourd'hui, est très ancienne et elle était pratiquée dans toute la Pologne.

Comment faut-il procéder? Les anciennes chroniques restent valables: Des cuvettes où il y a de l'eau froide. La cire est fondue dans des pots de terre. Puis sur l'eau froide, on laisse couler le filet de cire chaude. Ensuite on retire de l'eau le morceau durci que l'on regarde attentivement afin de lui trouver des traits d'êtres humains, d'animaux ou de plantes. Le mieux est de prendre le morceau de cire et de le tenir entre la lumière des bougies et le mur: l'ombre chinoise projetée permet de faire les meilleures découvertes. Si l'ombre montre des paysages, palmiers, golfes et îles, la jeune fille épousera un marin. Si ce sont quelque bêtes fauves au con-

traire, elle épousera un dompteur ou un chasseur. Et ainsi de suite: un sanglier ou un cochon annonce un mari président d'un cercle de chasse, ou le directeur d'une coopérative agricole. Attention à la croix, elle peut annoncer une mort soudaine... ou bien une croix du mérite!

La seconde étape consiste à lâcher les bougies sur l'eau. Ces dernières, fixées dans des coquilles de noix, sont faites par les participants et chacune porte gravées les initiales de la jeune-fille et celles de „l'autre”. Si les deux bougies se rencontrent, il y aura une union heureuse. Malheur à celles qui se détachent et voguent en solitaire!

Couler la cire est si populaire que les écolières n'attendent pas d'être des jeunes-filles pour se prêter au jeu de la prévision.

La seconde date à retenir est le 4 décembre, jour de la sainte Barbe. Cette fête des mineurs est si populaire en Pologne, qu'elle se passe à l'échelle nationale. C'est la fête de tous ceux qui se livrent à l'industrie extractive quelle qu'elle soit, aussi les décorations du mérite pleuvent ce jour-là!

Autrefois la patronne des mineurs étaient en Pologne

sainte Kinga. Comment cette dernière s'est-elle laissée supplanter par sainte-Barbe, la patronne des feux du ciel et des explosions? Naturellement. Quand les mineurs ont commencé à se servir de matériaux explosifs.

Les légendes ne sont pas absentes des mines. La plus célèbre est celle du „trésorier”, l'esprit de la mine, le gardien des trésors souterrains et le maître des âmes des mineurs morts au fond et attendant dans une grotte le Jugement dernier. Le trésorier a l'aspect d'un vieillard à barbe blanche ou d'un mineur normal. Il ne supporte pas le bruit et surtout les sifflements. S'il les entend, il se venge. Mais il arrive que le trésorier aide les mineurs fatigués ou bien qu'il leur montre les trésors de la mine en jouant les guides dans les galeries souterraines. Seulement voilà, pas question pour le mineur d'en parler à l'extérieur, à qui que se soit, il en serait puni et la mort le menacerait. De même il n'a pas le droit, de marquer d'un signe quelconque les endroits montrés par le trésorier, s'il le faisait, aussitôt l'endroit serait inondé. Quant au trésorier, il sera libéré de son éternelle promenade dans la

mine le jour où justement sainte Barbe viendra le libérer.

La fête prend un caractère solennel dans la chapelle de la mine de sel de Wieliczka (découverte justement au XIIIe siècle par Kinga, assure la légende). Dans cette chapelle où tout est taillé et sculpté dans le sel, une messe est dite à la mémoire de tous les mineurs disparus.

La troisième date à retenir est le 6 décembre. Mais oui! C'est saint Nicolas qui arrive avec sa hotte sur le dos. Une hotte pleine de sucreries pour les enfants sages. Quant aux autres, les vilains et les insupportables, qu'ils fassent attention au martinet de saint Nicolas!

Ce saint célèbre a longtemps été montré sous l'aspect d'un évêque. Autrefois, il allait de maison en maison, suivi de deux anges et d'un diable. Aujourd'hui on le rencontre seul aux environs des grands magasins et il a davantage l'aspect d'un bonhomme Noël. Le plus important est qu'il ait conservé sa hotte, comme autrefois pleine de sucreries et de jouets et que le martinet qui punit ait entièrement disparu. N'y aurait-il que des enfants sages de nos jours?

W 1972 roku Danuta Brzosko-Mędryk, polski lekarz stomatolog, występowała jako główny świadek oskarżenia w toczącym się w Stanach Zjednoczonych procesie przeciwko byłej strażniczce w obozie koncentracyjnym w Majdanku, zbrodniarce wojennej, Herminie Braunsteiner-Ryan. Do Polki zwrócono się z prośbą o udział w tym procesie w związku z opublikowanym przez nią w 1966 r. zbiorem wspomnień pt. „Świat bez piaków”, w którym opisywała losy kobiet z Majdanka, gdzie sama przebywała jako więźniarka. Mowa jest tam również o strażniczce Herminie Braunsteiner i popelnionych przez nią zbrodniach.

Udział Danuty Brzosko-Mędryk w procesie i jej wspomnienia z obozu stały się kanwą nakręconego przez reżysera Wacława Florzkowskiego filmu pt. „Zagrożenie”. Bohaterka, która w filmie nosi imię Maria, przyjechała do Nowego Jorku pełna niepokojów. Oto po latach ma znów zobaczyć twarz, która jak straszny koszmar prześladowała ją przez całe życie. Mimo całej życzliwości oficera prowadzącego śledztwo, a także prokuratora, nie może opanować uczucia strachu. Zaczyna się proces. Obrońca oskarżonej atakuje Marię zadając w sposób brutalny podstępne pytania, mające na celu podważyć jej zeznania i załamać psychicznie. Mimo protestów prokuratora i interwencji sędziego osiąga swój cel. Maria mdleje. W pokoju, dokąd ją przenoszą, słyszy przez ścianę rozmowę adwokata z oskarżoną, w której zarzuca jej ukrywanie faktów, niemniej za odpowiednie honorarium obiecuje doprowadzić do obalenia zeznań Polki. Słyszając to Maria postanawia za wszelką cenę walczyć do końca, nie dopuścić, by adwokat załamał ją psychicznie. Jednak podświadomie ulega otaczającej ją atmosferze procesu. Czuje się osaczona. Pragnie nade wszystko, aby ten koszmar jak najszybciej się skończył, aby powrócić do Polski, do normalnego życia. Nadchodzi wreszcie długo oczekiwany dzień ogłoszenia wyroku: Braunsteiner będzie deportowana ze Stanów Zjednoczonych.

Film, którego scenariusz opracowała, wraz z reżyserem Wacławem Florzkowskim, sama Danuta Brzosko-Mędryk robi wstrząsające wrażenie. Duża w tym zasługa również aktorów, zwłaszcza odtwórczyni roli bohaterki, Haliny Winiarskiej, która zagrała ją z umiarem i bez niepotrzebnego patosu. W ten sposób powstał film interesujący, który warto zobaczyć, gdy pojawi się na ekranach we Francji i w Belgii.



Halina Winiarska tient le rôle du témoin à charge polonais. A ses côtés, Tadeusz Schmidt

Un passé toujours présent

»Le danger«

E

n 1972 exactement, Danuta Brzosko-Mędryk fut appelée aux Etats-Unis en tant que témoin principal de l'accusation dans le procès contre Hermina Braunsteiner-Ryan, ancienne gardienne du camp de concentration de Majdanek, une criminelle de guerre. Stomatologue de son état, Danuta Brzosko-Mędryk publia en 1966 un recueil intitulé „Le monde sans oiseaux” dans lequel elle évoquait le monde des femmes à Majdanek où elle-même avait été internée. C'est sur la base de ce livre qu'on lui demanda d'être témoin au procès de l'hitlérienne dont elle se souvenait des

atrocités commises par cette dernière sur les prisonnières.

Le film de Wacław Florzkowski relate le déroulement du procès. L'héroïne, qui porte dans le film le prénom de Maria attend, dans sa chambre d'hôtel, le premier jour du procès. Elle craint la rencontre avec son bourreau et le flot des souvenirs qui risquent de remonter à la surface. Bien qu'elle soit entourée de l'attention affectueuse de l'officier chargé de l'instruction, Bernard et même du procureur, c'est à elle de dominer son bouleversement intérieur, l'angoisse qui la saisit.

Et le procès commence. L'avocat de la défense bombarde aussitôt Maria de questions insidieuses et grossières mettant en doute sa qualité de témoin et exerçant ainsi sur elle une pression psychique brutale.

Malgré les protestations du procureur et l'intervention du juge, l'avocat de la défense a atteint son but. Maria perd connaissance. Dans le cabinet

où elle se repose, lui parvient, par la cloison, la conversation de l'avocat avec Hermina Braunsteiner. Il lui reproche de lui avoir caché les détails de son passé, toutefois, en échange d'honoraires en conséquence, il promet d'écraser la Polonaise. Maria est décidée, elle luttera jusqu'au bout pour que la vérité triomphe, l'avocat de la défense ne réussira pas à la briser psychiquement. Cependant, inconsciemment, Maria étend au monde qui l'entourne, l'atmosphère du procès. Le viol psychique qu'elle doit continuellement repousser et affronter, a ses répercussions à l'extérieur. Elle finit par se sentir aux abois. Dans la rue, sous ses yeux, une femme est abattue et elle s'imagine que c'était elle qui était visée. Le procès se prolonge par la maladie simulée de l'avocat de la défense qui ne peut ainsi signer les dépositions. Maria veut retourner le plus vite possible en Pologne, à une vie normale, sans le sentiment de danger qui

l'entourne et qu'elle ne peut surmonter. Le verdict arrive enfin: Braunsteiner sera déportée des Etats-Unis. Quant au procureur il donnera sa démission pour protester contre les méthodes appliquées sur les témoins lors des procès des criminels de guerre hitlériens. C'est en effet ce que fit le procureur authentique.

Si je reviens au passé...

La reconstitution de faits réels vus par la principale intéressée, le témoin à charge Danuta Brzosko-Mędryk qui a signé le scénario et les dialogues du film avec Wacław Florkowski, demandait beaucoup de rigueur et de subtilité de la part des auteurs. Le matériel rassemblé par D. Brzosko-Mędryk au cours du procès — elle confiait, au fur et à mesure, ses impressions au magnétophone, rassemblait les coupures de presse — servit de base à l'élaboration du scénario. Les auteurs voulaient aller plus loin que le procès lui-même, ils voulaient montrer ce qu'était le fascisme et le danger de sa présence en différentes parties du monde. Forcer les plus jeunes à la réflexion et leur poser des problèmes à résoudre. „Si je reviens au passé — dit D. Brzosko-Mędryk — ce n'est pas pour éveiller la pitié”. Si elle a écrit ses mémoires de Majdanek, c'est qu'elle en a senti le besoin „ne pas permettre de laisser tomber dans l'oubli les femmes de Majdanek, aucun livre n'ayant été publié sur elles. Donner des visages ne serait-ce qu'aux dix-huit mille personnes fusillées le 3 novembre 1943 „qu'on soit conscient que parmi eux il y avait quelque homme concret, quelque femme avec son enfant, des amants se tenant par la main... (...) „qui tous pourtant voulaient vivre”.

Et le film bouleverse. C'est une nouvelle venue au cinéma qui tient le rôle du témoin à charge polonais. Halina Winiarska a réussi là une création dramatique puissante. Jamais elle ne tombe dans l'excès, elle vit son personnage de l'intérieur et son visage reflète cette intensité dramatique. Pour précis que soit le scénario, il fallait une grande comédienne pour lui donner tant d'ampleur.

Quant au metteur en scène Wacław Florkowski, c'est là son premier long métrage. Auparavant, il s'est fait remarquer par la réalisation de plusieurs courts métrages. Il s'est attaqué au sujet du film une première fois en le portant sur le petit écran, dans une dramatique télévisée. Réaliser un long métrage, son premier, avec un tel sujet, était délicat. Il s'est parfaitement tiré d'affaire pour les



Ici, avec l'avocat de la défense, joué par Jerzy Przybylski



L'accusée Braunsteiner (Teresa Szmigielówna) avec son mari et son défenseur

séquences du procès et les rétrospectives du passé, elles forment un tout homogène à l'expression puissante. La toute dernière partie du film s'effiloche malheureusement. Elle concerne l'émoi de Maria dans l'immense cité inhumaine. Ici le documentaliste a pris le dessus et il n'a pas résisté à nous présenter un petit reportage (fort bien fait) sur New-York où l'héroïne, bien

que présente, s'enlise. Les bonnes intentions pour montrer une femme perdue dans la ville et expliquer ses états d'âme sont des meilleures mais il semble que dans cette partie, l'expérience d'un metteur en scène chevronné ait manquée et on ne peut vraiment pas en vouloir à Wacław Florkowski pour cela. On se prend uniquement à regretter que le film se pro-

longe inutilement diluant chez le spectateur le trouble émotif qui force à la réflexion. Cette remarque critique ne veut pas être accablante. Il reste un film intéressant qu'il faudra voir lorsqu'il passera sur les écrans français et belges.

WANDA NOWAKOWSKA

Photos: FILM POLSKI



Głowa rodziny Skibów — pan Ludwik — w otoczeniu córek, synów i ich rodzin.

POLSKIE RODOWODY

Skibowie

Skibowie wywodzą się z Kolbuszowej na Rzeszowszczyźnie i do dziś kilkanaście ich rodzin tam mieszka. Ale nie o nich będzie mowa, lecz o Skibie górniku, który przez Amerykę i Francję do Wilczego Gardła dotarł, tu osiadł i wraz z najbliższymi poszczycić się może mianem najbardziej zasłużonej dla osiedla rodziny.

Głową rodu jest Ludwik Skiba, ceniony górnik, na którego mundurze, zakładanym w dni szczególnie uroczyste, błyszczą wysokie ordery państwowe — krzyże, medale i odznaki.

Urodził się siedemdziesiąt dwa lata temu w dalekiej Ameryce, dokąd jego ojciec wyemigrował w poszukiwaniu pracy i chleba, których w biednej wówczas rzeszowskiej wsi dla wielu brakowało. Ale i za oceanem niełatwo było o zarobek na utrzymanie dość

licznej rodziny. Wrócili więc Skibowie do Kolbuszowej uprawiać zagony i znów szukać szczęścia między swoimi.

Mont-Bonvillers

— Ciężko było — opowiada pan Ludwik. — Po wojsku pracy nie mogłem znaleźć, a na naukę nie było pieniędzy. Brat, Jan Skiba, pojechał do Francji i stał stamtąd listy — przyjeżdżaj, robotę na kopalni rudy dostaniesz. To poje-

chałem, w dwudziestym ósmym, do Mont-Bonvillers. W 1931 roku ożeniłem się, ona była z Kościelca pod Krakowem. I tak razem zaczęliśmy. Ja rano w kopalni a po południu w folwarku u gospodarza robiłem. Raz było koszenie, raz kopanie czy sadzenie kartofli albo coś przy gospodarce. A przy tym jeszcze praca społeczna. Byłem działaczem lewicowym. Mało mnie w domu widzieli. — Żona miała „comers”, taką małą restaurację. Do innej pracy

nie mogła iść, bo były dzieci. Pierwszy Edward, potem Franciszek, Franciszka, Irena i najmłodszy Jan. Urodził się tuż przed końcem wojny. On jeden nie zaczął tam chodzić do szkoły. W domu mówiliśmy po polsku, ale dzieciaki między sobą wołały po francusku. Do dziś nawet, jak chcą coś szybko policzyć, to łatwiej im to wychodzi po francusku niż po polsku. Bo tak nauczyli się w szkole.

— Oboje z żoną ciężko pracowaliśmy przez te osiemnaście lat, ale niczego nie dorobiliśmy się właściwie. Raz posłaliśmy do Kolbuszowej pieniądze, żeby nam bracia kupili pięć morgów ziemi, bo przecież myśleliśmy o powrocie.

— Zaraz po wojnie zaczęły do Bonvillers docierać wieści z Polski, że ziemię dzielił między chłopów, że pracy starczy dla wszystkich i na roli, i w kopalniach... Pisaliśmy listy do swoich, żeby dali znać, jak to jest. Jedni radzili jechać, drudzy nie. Wreszcie postanowiliśmy. Wracamy. Pierwszym transportem. To było w czterdziestym szóstym.

— Jechaliśmy pociągami. Z całym skromnym dobytkiem — meblami, tobołami i zapa-

sami jedzenia. Sześć dni. Część ludzi pojechała do Wałbrzycha, Jeleniej Góry, Zabrza, a my do Gliwic. Dostaliśmy mieszkanie, ale jak tylko rozpocząłem pracę w kopalni „Sośnica” przydzielono nam dom tu, w Wilczym Gardle. Zjechało 160 rodzin górniczych. Nie było tu wtedy tak pięknie jak teraz.

Pierwsze lata, pierwsze sukcesy

Początki nie były lekkie. Trzeba było ostro zabrać się do roboty. Praca rębacza strażalowego w kopalni „Sośnica”, zajęcia agitacyjne przed referendum, no i wykańczanie własnego domu. Bo osiedle Wilcze Gardło zastali reemigranci w takim niemal stanie, jak je pozostawili Anglicy i Francuzcy jeńcy wojenni, budujący je w czasie hitlerowskiej okupacji. Piwnice wodą zalane, drogi pełne korzeni starych drzew, a dookoła gęsty las... Najpierw zorganizowano administrację i handel. Tak jak i w całym Kraju, usuwano tragiczne skutki wojny, zaczęto zaprowadzać ład i porządek.

Ludwik Skiba mianowany został komendantem Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej na osiedlu, a górnicy „Sośnicy”, mieszkający w Wilczym Gardle, wybrali go jako swego delegata do prowadzenia administracji osiedlowej. Zaczęła się więc wielka społeczna praca. Wspólnym wysiłkiem wykarczowano stary las i zasadzono młody zagajnik. Grodzono siatką

domy. Budowano jezdnie i chodniki. Zelektryfikowano domy. Piękniako Wilcze Gardło pod troskliwą opieką Ludwika Skiby, który dwoił się i troił, by dobrze i bezpiecznie żyło się mieszkańcom osiedla. A kiedy wszystko ugładził, znów wrócił do kopalni. Sztyniarzem został w „Gliwiczach”.

A dzieci Skibów? Rosły i uczyły się. Pokończyły szkoły podstawowe, z niemałym początkowo trudem przełamując trudności językowe. Synowie poszli później do szkół górniczych przy kopalniach „Sośnica” i „Gliwice” i jak ojciec zaczęli fedrować. Ale to były dopiero początki. Otworzyły się bowiem przed nimi możliwości dalszej nauki. A chcieli i potrafili łączyć pracę z kształceniem się, uprawianiem sportu z działaniem na rzecz wspólną — dla osiedla.

Dziś każdy mieszkaniec pamięta, że to Edward Skiba zainicjował budowę w czynnie społecznym przedszkola, stadionu i kręgielni. Wiedza, że jest prezesem klubu sportowego i radnym z ich wyboru we władzach miejskich Gliwic.

Franciszek Skiba ukończył Oficerską Szkołę Milicji Obywatelskiej, jest majorem i studiuje na Wydziale Górniczo-Politechniki Śląskiej. Przez wiele lat był piłkarzem, obecnie trenuje młodą kadrę gliwickich futbolistów.

Jan Skiba, po skończeniu technikum górniczego pozostał przy fedrunku.

Z córek zaś — starsza, Franciszka, po Studium Nauczycielskim podjęła pracę pedagogiczną, a Irena — w gli-

wickich zakładach chemicznych.

Awanse

Kiedy w dniach poprzedzających Barbarkę rozmawialiśmy o tym, jak dawniej i jak dziś żyje się w górniczym stanie, pan Ludwik Skiba powiedział:

— Chodziłem tylko cztery lata do wiejskiej szkoły. Na więcej nie było nas wtedy stać. A pracy, choć tego chciałem, nie mogłem dostać. Do obcych musiałem jechać szukać zarobku.

— Moje dzieci mają wszystko. Szkoły i pracę. Własne domy lub mieszkania. Auta. Wszyscy już się poženili, tu w Wilczym Gardle z „Francuzkami”, jak o nas reemigrantach mówią jeszcze czasami. Ich dzieci albo już są w wyższych szkołach, albo tam pójdą, jak dorosną i jeśli zechcą. A pracy dla nikogo nie zabraknie.

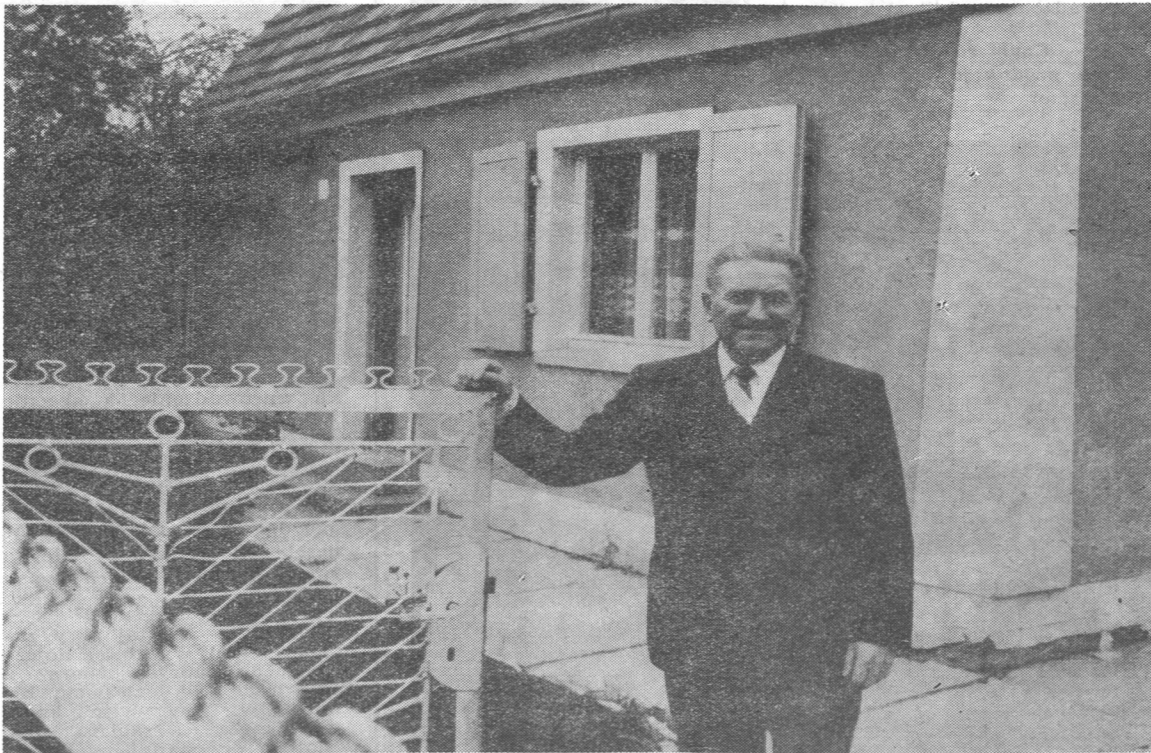
Szkoda, że moja żona tego nie widzi. Umarła w sześćdziesiątym dziewiątym roku, ale nasza piątka była już wtedy urządzona i odchowana... Synowie zastąpili mnie w kopalni, jak poszedłem na emeryturę. Na brak zajęć nigdy nie narzekam — mam ogródek, sad, gospodarstwo, no i nasze osiedle, praca społeczna. Spokojnie, i dobrze tu się żyje. Ale warto czasem wspominać, jak się na dole pracowało, bo kto raz został górnikiem, zawsze nim pozostanie.

Tekst i zdjęcia
ANNA OSIOWSKA

Aujourd'hui, Ludwik Skiba a soixante-douze ans, il est à la retraite après une vie bien active. Dans son quartier de Wilcze Gardło à Gliwice, il évoque sa vie bien remplie et passée en partie en France, à Mont Bonvillers près de Metz. Lui-même est né aux Etats-Unis où ses parents avaient émigré de leur contrée de Rzeszów pour chercher du travail. Mais la famille ne resta pas longtemps outre-Atlantique, elle préféra retourner au pays. Après son service militaire, Ludwik ne pouvait trouver de travail, aussi quand son frère, lui à Metz, écrivit de venir le rejoindre parce qu'il y aurait de l'ouvrage pour lui également, il partit. C'était en 1928. En 1929 il se mariait. Sa femme avait un petit commerce et elle s'occupait des enfants: Edward, Franciszek, Franciszka, Irena et Jan. Le dernier, né juste à la fin de la guerre, fut le seul à ne pas fréquenter l'école française. C'est que, la guerre terminée, Ludwik Skiba et sa femme décidèrent de retourner au pays, avec le premier transport de réémigrants, en 1946.

La famille se retrouva à Gliwice. Dès que Ludwik Skiba commença à travailler à la mine Sośnica, il reçut une maisonnette à Wilcze Gardło. Dans le même quartier se retrouvèrent 160 familles, toutes revenues de France. A l'époque, le quartier n'avait pas l'aspect coquet qu'il présente aujourd'hui. Tout était à faire. Les maisons, construites pendant la guerre, étaient telles que les avaient laissées les prisonniers de guerre anglais et français. Les caves étaient inondées, les routes défoncées et, à proximité, s'étendait un bois touffu. Ludwik se dépendait pour son nouveau quartier. Il était plein d'initiatives qu'il exécutait sans tarder. Quand le quartier connut une vie normale, il retourna à la mine.

Au début, les enfants connurent quelques difficultés à l'école polonaise. Ensuite les garçons terminèrent des écoles près les mines Sośnica et Gliwice et comme leur père, travaillèrent au fond. Tous trouvèrent le moyen d'allier le travail aux études ou aux occupations sociales. C'est à Edward que l'on doit la construction de la maternelle, du stade et du bowling de Wilcze Gardło. Il est président du club sportif et conseiller à Gliwice. Franciszek est commandant de la milice civile et étudie à la section des mines de l'école polytechnique de Silésie. Jan a terminé le technicum minier. Une des filles est institutrice, l'autre travaille aux entreprises chimiques. Le retraité L. Skiba est satisfait de la vie et il trouve encore le moyen d'avoir du travail plein les mains.



Zamieszkaliśmy w Wilczym Gardle

Jelcz – Berliet po czterech latach

K

ontrakt licencyjny między polskim przemysłem maszynowym a francuską firmą Berliet został zawarty w sierpniu 1972 roku. W grudniu tego samego roku z taśmy Jelczańskich Zakładów Samochodowych zjechały pierwsze egzemplarze autobusu Jelcz-Berliet PR 100. „Tygodnik Polski” pisał wówczas: „to jaskółki wiosny w polskiej komunikacji miejskiej, w której za kilka lat będzie dominował autobus dobrze znany we Francji a produkowany na Dolnym Śląsku w Jelczu”. Cztery lata później produkcja autobusu PR 100 została zakończona. W IV kwartale 1976 roku jego miejsce zajął Jelcz-Berliet PR 110. Cztery lata doświadczeń i uruchomienie produkcji nowego modelu autobusu skłaniają do refleksji. Rozmawiamy z dyrektorem naczelnym Jelczańskich Zakładów Samochodowych mgr Wiesławem Gruszeckim.

DYR. WIESŁAW GRUSZECKI: — Model poprzedni PR 100 był całkowicie konstrukcją francuską. Miało to swo-

je zalety — konstrukcja jest nowoczesna i dobra, ale miało i wady — skonstruowany dla Francji autobus nie był przystosowany do polskich warunków. Nowy model PR 110 jest o prawie metr dłuższy. Ma 12 metrów — tyle, ile dopuszczają polskie przepisy drogowe. Posiada bardziej wytrzymałe podwozie i nadwozie, silnik o mocy 185 koni mechanicznych, trzy zamiast dwu par drzwi, doskonałą, przy swojej długości, zwrotność...

TYGODNIK POLSKI: — *Te walory docenią fachowcy. A jak zmiany odczują pasażerowie?*

W. G.: — Zwiększenie długości pojazdu daje więcej miejsca dla pasażerów. PR 110 zabiera jednorazowo 110 a w godzinach największego nasilenia ruchu 130 osób, w tym 36 na miejscach siedzących. Posiada ogrzewane, nie pokrywające się lodem stopnie, wygodniej zagospodarowane wnętrze, doskonałe amortyzatory niwelujące wstrząsy. Trzy pary szerokich drzwi ułatwiają szybkie wsiadanie i wysiadanie. Wygodniej będzie również kierowcy, którego stanowisko skutecznie oddzielono od mogących przeszkadzać pasażerów. W sumie wprowadzono kilkadziesiąt zmian.

TP: — *Czym różni się technologia produkcji obu typów autobusów?*

W. G.: — Prototyp PR 110 zbudowano w oparciu o zespoły polskie i już od początku udział polskich elementów dochodzi 70%. Wysoką jakość trudnych technologicznie zespołów zagwarantowano kupując dla wyspecjalizowanych polskich fabryk licencje światowych firm: Leyland (silnik produkowany w Mielcu), Armstrong (amortyzatory produkowane w Krośnie), Westinghouse (układ hamulcowy w Prasce), Friedmann-Maier (aparatura wtryskowa-paliwowa w Mielcu), Zahnradfabrik (kierownica w Szczecinie i skrzynia biegów w Tezewie).

Jakość naszych Jelczy-Berlietów musi być co najmniej równa jakości autobusów pro-



Mgr Wiesław Gruszecki — dyrektor naczelnym Jelczańskich Zakładów Samochodowych

dukowanych w Lyonie. Oczywiście wysoka jakościowo produkcja wymaga doskonałego oprzyrządowania. Zbudowaliśmy nową halę i wyposażamy ją w najlepsze importowane maszyny. Całkowicie modernizujemy istniejącą halę obróbki mechanicznej, w której produkowane będą tak ważne części autobusu jak elementy przedniego zawieszenia czy tylny most — bardzo złożone i trudne technologicznie zespoły. Modernizacji ulego również wiele zakładów kooperujących. W poszczególnych fabrykach zmodernizowano technologie produkcji gumy, tworzyw sztucznych, blach, rur wszelkiego rodzaju, powłok lakierniczych i wielu innych wyrobów wykorzystywanych w autobusie.

TP: — *Czy wraz z rozbudową zakładów zwiększyła się liczebność załogi?*

W. G.: — Nie. Na tym między innymi polega nowoczesność technologii. Zwiększenie zatrudnienia miałyby się z celem modernizacji: eliminacją bezpośredniej pracy ludzkiej. Zatrudniamy około 10 tysięcy osób i liczba ta, w przybliżeniu, pozostaje wielkością stałą.

TP: — *Wobec tego powinniście zatrudniać coraz lepszych fachowców?*

W. G.: — Tak. I cały czas ich kształcimy. Ponad 400 osób przeszło dwutygodniowe, do trzymiesięcznego, szkolenie u Berlieta w Lyonie. Cała zatrudniona przy produkcji autobusów część załogi zdobyła doświadczenie w zakresie nowoczesnych metod wytwarzania, montując poprzedni model PR 100.

Mamy własny zespół szkół zawodowych, w których uczy się i doksztalca półtora tysiąca naszych aktualnych i przyszłych pracowników. Stworzyliśmy własny ośrodek badawczo-rozwojowy, którego zadaniem było na początku wprowadzenie, a obecnie jest doskonalenie produkcji Jelcza-Berlieta.

TP: — *Fabryka powstała w latach pięćdziesiątych właściwie w szarym polu: 26 kilometrów od Wrocławia, kilkanaście od niewielkiej Oławy. Jak w tych warunkach skompletowano załogę?*

W. G.: — Do tej pory załoga niemal w całości dojeżdżała do fabryki. Nieraz z odległości kilkadziesiąt kilometrów. To oczywiście kosztuje, męczy i zabiera czas. Dlatego przystąpiliśmy do budowy osiedla robotniczego



W polskiej wersji autobus jest o metr dłuższy i posiada trzy pary drzwi

dla blisko 15 tys. mieszkańców. W ten sposób przynajmniej połowa załogi będzie mieszkać na miejscu. Odbudowano też i odrestaurowano Oławę, w której mieszka sporo część pracowników.

Dla potrzeb pracowników budujemy ośrodki wczasowe. W Mielnie, nad morzem, mamy dom wczasowy, w którym przy pomocy finansowej Związku Zawodowego Metalowców i resortu, tworzymy ośrodek rehabilitacji leczniczej chorób układu krążenia i dróg oddechowych, który będzie czynny przez cały rok. Podobnie zamierzamy wykorzystać nasz drugi ośrodek w Karpaczu, w Karkonoszach.

TP: — Sądzę, że warto powiedzieć parę słów o systemie opieki zdrowotnej na terenie zakładu.

W. G.: — Nowością jest urządzenie przychodni lekarskich bezpośrednio w halach produkcyjnych. Lekarza dzieli od pracownika tylko ściana gabinetu. Korzyści takiego rozwiązania są wielorakie. Lekarz ma okazję dobrego poznania swoich pacjentów, doskonale zna stanowiska pracy i rodzaje występujących na nich zagrożeń. Wzrasta więc efektywność leczenia, powstają nowe możliwości zapobiegania urazom i chorobom. Zlikwidowane zostały męczące i nikomu niepotrzebne wędrówki robotników ze stanowiska pracy do przychodni mieszczącej się na drugim końcu zakładu. Pracę lekarzy rejonowych uzupełniają specjaliści z przychodni centralnej, wyposażonej w aparaturę diagnostyczną i terapeutyczną. Pacjenci trafiają tam poprzez swojego lekarza rejonowego, a więc już ze wstępnym rozpoznaniem. To również ułatwia i przyspiesza leczenie.

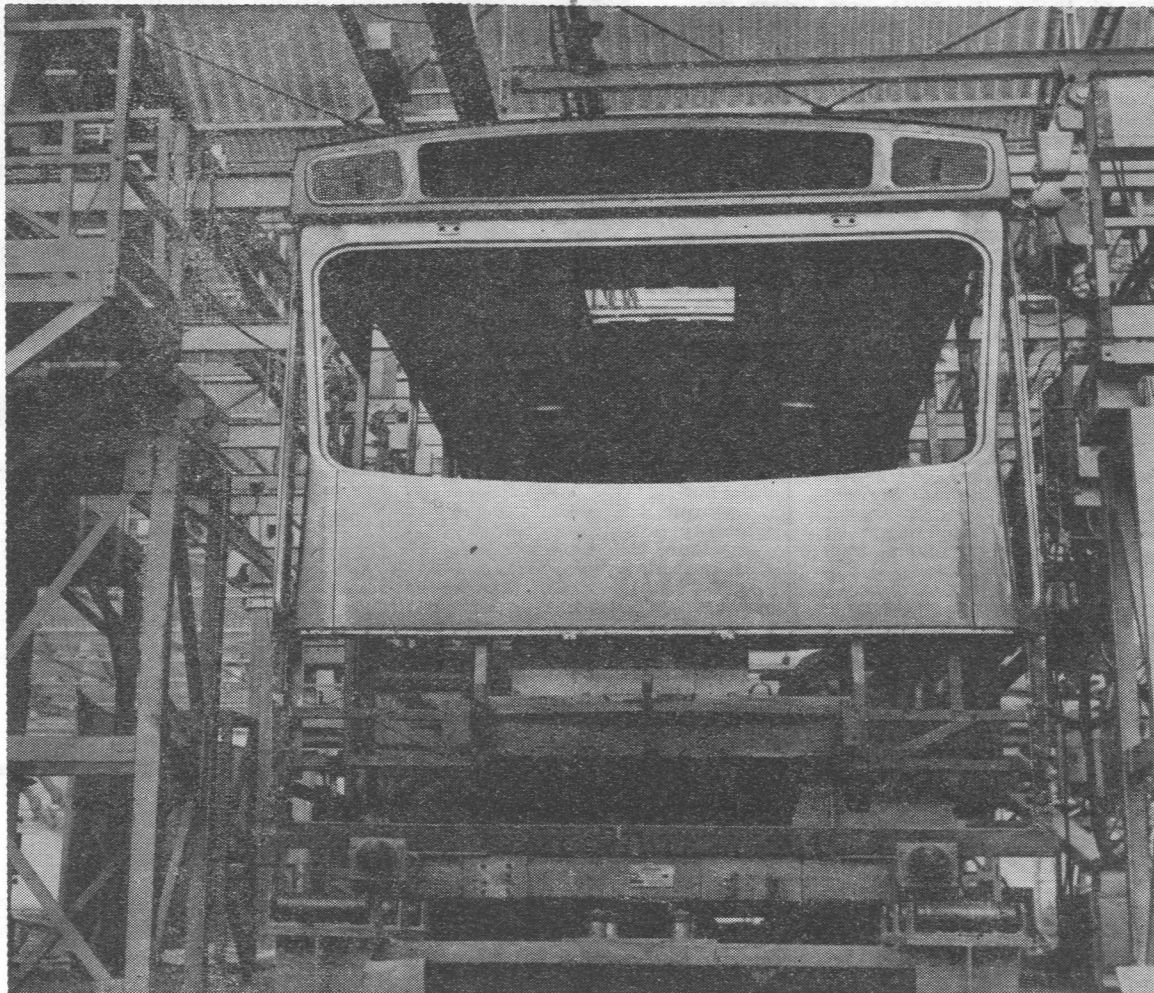
Obok fabryki mamy własny oddział szpitalny. Leczymy w nim cięższe schorzenia i przeprowadzamy badania diagnostyczne wymagające dłuższego czasu. W przypadkach szczególnie skomplikowanych korzystamy z pomocy wrocławskiej Akademii Medycznej, z którą nawiązaliśmy ścisłą współpracę.

Obiektom o charakterze ściśle socjalnym towarzyszą oczywiście obiekty kulturalne i rozrywkowe: kino, dom kultury, biblioteka, klub sportowy itd.

TP: — Stworzono w Jelczu warunki techniczne, organizacyjne i socjalne dla wielkoseryjnej produkcji nowoczesnego autobusu. Kiedy Jelcz-Berliet zastąpi na polskich drogach starsze typy pojazdów?

W. G.: — Fabryka w Jelczu wyprodukuje w tym roku około 100 autobusów PR 110, a pełną zdolność produkcyjną — około 5 tys. sztuk rocznie — osiągnie w roku 1980.

Obok wersji miejskiej Jelcza-Berlieta uruchomimy też



Jelcz-Berliet PR 110 w hali montażowej

produkcję autobusu dla połączeń międzymiastowych i turystyki. Nie jesteśmy jednak monopolistą na polskim rynku. Zakłady w Jelczu produkują autobusy o dużej pojemności a nie wszędzie potrzebne są dwunastometrowe kolosy. Mniejsze autobusy wytwarza fabryka w Sanoku. Dopiero połączenie efektów pracy tych dwóch zakładów daje właściwy obraz polskiej produkcji autobusów.

TP: — Fabryka Berlieta w Lyonie wytwarza około tysiąca autobusów rocznie, Jelcz za kilka lat będzie wytwarzał pięć razy więcej. Czy jest to awans na pozycję pierwszego w Europie producenta autobusów?

W. G.: — Dokładne wyliczenia należą do statystyków gospodarczych. Jelcz jest już na pewno jedną z największych firm europejskich, produkujących autobusy. Jesteśmy równorzędnym partnerem głównych potentatów: Leylanda, Mercedesa czy węgierskiego Ikarusa...

Tekst i zdjęcia:
MACIEJ IWANOWSKI



On s'en souvient. C'est en 1972 que fut passé un contrat de licence entre l'industrie mécanique polonaise et la firme Berliet de Lyon. A Jelcz, la production des autobus PR 100 est achevée. Elle est remplacée, à partir de décembre 1976, par celle des Jelcz-Berliet PR 110.

En quoi cet autobus se différencie du PR 100 qui était de construction entièrement française? Le nouveau modèle est plus long (112 m), le châssis et la carrosserie sont plus résistants. Un moteur d'une force de 158 cv, trois portes au lieu de deux et une plus grande résistance des différents ensembles. Le confort des passagers n'a pas été oublié. Dans sa fabrication, 70% des éléments sont polonais cette fois. Ils sont produits dans différentes usines polonaises d'après des licences étrangères (moteur Leyland, amortisseurs Armstrong, Freins Westinghouse etc...). Bref, un autobus mieux adapté aux routes polonaises. L'usine de Jelcz elle aussi

s'est agrandie en cinq ans. Une nouvelle halle de 5 000 m² a été érigée. La halle de l'outillage mécanique a été entièrement modernisée (on y fabrique les éléments de la suspension avant et du pont arrière). Quant au personnel, il est d'environ mille personnes qui toutes acquièrent d'excellentes qualifications. Ainsi plus de 400 personnes ont fait des stages de quinze jours chez Berliet à Lyon. A cela s'ajoute un groupe d'écoles professionnelles qui forme 1500 des actuels et futurs ouvriers. Au niveau des cadres d'ingénierie, l'usine a son propre centre de recherche dont le but est de parfaire la production des Jelcz-Berliet.

La fabrique se trouvant à trente kilomètres de Wrocław et à une dizaine de kilomètres d'Oława, presque l'ensemble du personnel est transporté. Pour éviter la perte de temps et les frais de transports, une cité pour 20 000 habitants est érigée près de l'usine. Comme ailleurs, le personnel bénéficie de différents centres de vacances. Quant au service de santé de l'usine, il a été établi avec un grand soin. En plus, l'usine possède son propre hôpital.

Skarby z Francji wracają do Polski

Podczas swej ostatniej wizyty w Polsce, prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing poinformował polskich przywódców o decyzji rządu francuskiego w sprawie zwrotu Polsce zdeponowanego przed 36 laty w Marsylii skarbu. Składa się nań 61 skrzyń zawierających 2400 kg srebra pochodzącego z darów polskiego społeczeństwa na Fundusz Obrony Narodowej. Przed wybuchem wojny przekazy w gotówce i papierach wartościowych składano w bankach, a następnie wydatkowano na rozbudowę przemysłu zbrojeniowego oraz zakup sprzętu dla wojska. Dary rzeczowe natomiast gromadzono w magazynach Ministerstwa Spraw Wojskowych.

4 i 5 września 1939 r. część tych darów przewieziono do Lublina, skąd via Lwów i Tarnopol zostały ewakuowane do Rumunii. Skarb zarekwirowała rumuńska żandarmeria, ale udało się go wykupić i przewieźć do Ambasady polskiej. Z darów wydzielono 193 kg złota, które za pośrednictwem Ambasady francuskiej w Bukareszcie zostało przekazane do Francji do dyspozycji ówczesnych władz polskich przebywających w tym kraju. Tą samą drogą wysłano dwie skrzynie monet o wartości numizmatycznej oraz kilka sztab złota należących do Banku Polskiego.

Dokonano także inwentaryzacji srebra, którego łączna waga wynosiła 2403 kg. Wśród

srebrnych wyrobów znajdowało się kilka tysięcy papierosnic, kilka tysięcy srebrnych pucharów, kielichów i kubków, sztućce, damskie torebki. Szczególną wartość przedstawiała para kandelabrow ręcznej roboty o wadze 3,88 kg oraz ręcznie wykonana patera — antyk wagi 750 g.

Srebra te ulokowano w 61 skrzyniach zapieczętowanych i zaopatrzonych w wykazy zawartości. 20 grudnia 1939 r. w obecności byłych ministrów Rajchmana i Jędrzejewicza skarb przekazano francuskiej firmie przewozowej Brousse, która przetransportowała go z Konstancy do Marsylii statkiem „Suceava”. W skarbcu marsylskim polskie srebro znalazło się 14 lutego 1940 r., a gdy wojska hitlerowskie zajęły tzw. wolną strefę francuską, depozyt przewieziono dla większego bezpieczeństwa do Tuluz.

W rozmowach na temat odzyskania depozytu, przedstawiciele władz PRL podkreślili, że jedyną stroną uprawnioną do jego odbioru jest Polska Ludowa, ponieważ w depozycie złożono dary społeczeństwa polskiego. Postulat ten został obecnie uznany przez Francję. Zabytkowe srebro mające dla Polaków znaczenie historyczne i emocjonalne powrócą do Kraju. Najcenniejsze uświetnią zbiory Zamku Królewskiego w Warszawie.

STATISTIQUES CYNEGETIQUES EN POLOGNE

Les forêts en Pologne couvrent environ près de 30% de la superficie du territoire. C'est beaucoup si l'on tient compte des pertes forestières subies pendant la guerre. Après la libération grâce à une politique forestière et cynégétique appropriée, nous notons un accroissement considérable de gibier.

Il existe en Pologne de nombreuses espèces d'animaux qui abondent beaucoup plus que dans d'autres pays du continent européen. Selon les dernières statistiques, il existe actuellement en Pologne 466 bisons, 187 chamois, 301 castors et 25 ours. Parmi les principales espèces de gibier de chasse, il convient de mentionner les cerfs, les daims, les chevreuils, les sangliers, les lièvres, les faisans et les canards. L'élan, menacé il y a encore une quinzaine d'années, d'extermination totale, est devenu depuis peu gibier de chasse.

Les chasseurs polonais qui apportent une grande contribution au développement de l'économie agricole et forestière, peuvent abattre une quantité importante de gibier. Au cours de la saison 1975/1976, ils ont tiré 563 élans, 10 000 cerfs, 47 000 chevreuils, 40 000 sangliers, 33 000 renards, 563 000 lièvres, 244 000 faisans et 750 000 perdrix.

KRAJ BLISKI I ZARAZEM DALEKI

„...Każdy z nas gotów jest pojechać na nowo do Polski, jest to bowiem kraj ze wszech miar interesujący. Jego krajobrazy, a także, i przede wszystkim, jego mieszkańcy zostawiają niezapomniane wrażenie. Oto dlatego pragniemy rozwinąć wymianę z tym krajem, który jest tak bliski i zarazem tak daleki, i który znany jest niewielu tylko Francuzom”.

Zdania te pochodzą z artykułu zatytułowanego „Wrażenia z podróży do Polski” i opublikowanego w ostatnim numerze biuletynu ELCEFEQ, stowarzyszenia mającego swą siedzibę w Paryżu i działającego na rzecz rozwoju językowej i kulturalnej wymiany między Francją a krajami Europy Wschodniej. Autorka tego tekstu, która podpisała się inicjałem: N., jest słuchaczką wyższej Szkoły Handlowej w Rouen. W lecie br. uczestniczyła ona wespół z czterema innymi studentami tej uczelni w międzynarodowym symposium, którego przedmiotem były stosunki handlowe pomiędzy Wschodem a Zachodem, odbyło się ono w Warszawie z inicjatywą słuchaczy stołecznej Szkoły Głównej Planowania i Statystyki. Zebrania takie organizują studenci SGPiS-u co dwa lata. W tegorocznym — piątym już z kolei — spotkaniu wzięło udział trzydziści sześć delegacji reprezentujących trzydzieści trzy kraje, m. in. Francję i Belgię. Zdaniem autorki omawianego artykułu było ono nader owocne. Rezultatem jego było m. in. powstanie bliskiej więzi między Wyższą Szkołą Handlową w Rouen a SGPiS-em. Od pani N. dowiadujemy się także, że w czasie pierwszej połowy października, umocnił tę więź pobyt dziesięciu młodych warszawiaków w Rouen i że na wiosnę przyszłego roku zacieśni ją jeszcze bardziej wyjazd dziesięciu francuskich handlowców in spe, do Warszawy. Autorka stwierdza też, iż „Polacy są bardzo życzliwi dla cudzoziemców, a zwłaszcza dla Francuzów” i dodaje, że „postawa ta cechuje nie tylko koła kierownicze, ale również i cały naród”.

dem, odbyło się ono w Warszawie z inicjatywą słuchaczy stołecznej Szkoły Głównej Planowania i Statystyki. Zebrania takie organizują studenci SGPiS-u co dwa lata. W tegorocznym — piątym już z kolei — spotkaniu wzięło udział trzydziści sześć delegacji reprezentujących trzydzieści trzy kraje, m. in. Francję i Belgię. Zdaniem autorki omawianego artykułu było ono nader owocne. Rezultatem jego było m. in. powstanie bliskiej więzi między Wyższą Szkołą Handlową w Rouen a SGPiS-em. Od pani N. dowiadujemy się także, że w czasie pierwszej połowy października, umocnił tę więź pobyt dziesięciu młodych warszawiaków w Rouen i że na wiosnę przyszłego roku zacieśni ją jeszcze bardziej wyjazd dziesięciu francuskich handlowców in spe, do Warszawy. Autorka stwierdza też, iż „Polacy są bardzo życzliwi dla cudzoziemców, a zwłaszcza dla Francuzów” i dodaje, że „postawa ta cechuje nie tylko koła kierownicze, ale również i cały naród”.

Obyczaje ślubne niechętnie poddają się nowym formom obrzędów, bardzo też powoli dostosowują się do zmienionych warunków. W Polsce, może bardziej niż we Francji, dają się jednak zauważyć dość daleko idące zmiany zwyczajów, które towarzyszą samemu przygotowaniu do ceremonii oraz jej przebiegowi. Dziś, młody człowiek proponując małżeństwo narzeczonej, nie pomyśli nawet, aby poprosić o jej rękę rodziców. Ci z kolei, nie wezmą na siebie troski o dobór kandydata lub kandydatki stosownie do majątku, posagu czy też wysokości konta bankowego. Już samo pojęcie „posagu”, poza nielicznymi lokalnymi wyjątkami, powoli traci rację bytu.

Najistotniejszą zmianę obserwuje się jednak w samym doborze partnerów. To, co przed wojną uważane było za „mezalians”, po wojnie stało się czymś naturalnym i oczywistym. Pochodzenie społeczne czy pozycja zawodowa nie tylko partnerów, ale i ich rodziców przestały być wartością samą w sobie.

Jak wykazała ankieta rodzinna Głównego Urzędu Statystycznego, obecnie 64,5% małżeństw można uznać za pochodzące z podobnych środowisk. Poza tym, aż 67,7% par małżeńskich posiada ten sam poziom wykształcenia. Jedynie 20% mężczyzn posiada wyższe od żony wykształcenie, a 11,4% żon górnie nawet w tej dziedzinie nad pięć określaną zwykle jako brzydszą.

Obyczajowość świecka we Francji ma tradycje znacznie dłuższe niż w Kraju, gdyż wypływa przecież jeszcze z ducha Wielkiej Rewolucji Francuskiej. W Polsce rozpowszechniła się dopiero w ostatnich dziesięciokach lat. Ślub cywilny, administracyjny, dziś coraz mniej już przypomina czynność urzędową. W Kraju, w dużych miastach, istnieje kilka bardzo okazałych pałaców ślubów, a i wiele innych urzędów stanu cywilnego dokłada starań, aby nadać odpowiednią oprawę i upamiętnić nowożeńcom moment ślubu. Tworzy się przy tym nowy zwyczaj organizowania okolicznościowego przyjęcia z lampką szampana w reprezentacyjnych salonach, urządzanych bezpośrednio w pałacach ślubów.

Do przeszłości należy natomiast zwyczaj urządzania huczego wesela, które trwało trzy dni i trzy noce. A co z podróżą poślubną? Ten zwyczaj utrzymuje się, przybierając najczęściej formę wyjazdu nowożeńców na 2-tygodniowe wczasy.



Quand vient le temps de se marier...

Q

uand un garçon vient demander une jeune fille en mariage, l'idée ne lui vient même plus à l'esprit de songer à obtenir préalablement l'accord de ses parents. Ceux-là, de leur côté, ne se soucient guère de rechercher à leur progéniture un candidat (une candidate) au mariage suivant la dot ou le compte en banque des parents. Je dirais plus. La notion même de dot n'existe pratiquement plus. Sauf peut-être à quelques rares exceptions près qui... confirment la règle. Est-ce dire que la famille polonaise et ses moeurs ont changé?

Selon l'opinion du Centre d'Etudes de la famille moderne, ces changements bien qu'ils ne soient pas toujours apparents sont pourtant non moins essentiels. Parmi ceux-ci, c'est le choix du partenaire qui a subi un changement décisif. Et cette évolution date des premières années d'après-guerre.

Les grandes migrations de la population, la période mouvementée de l'industrialisation ont fait que les mariages contractés étaient „mêlés”. Les différences professionnelles et sociales se

sont effacées. Ce qui avant la guerre était considéré comme une mésalliance, après la guerre est devenu quelque chose de naturel et d'évident. Ont cessé de jouer leur rôle des valeurs telles que l'origine sociale ou la situation professionnelle non seulement des partenaires mais aussi de leurs parents.

Le niveau de l'éducation et la ressemblance des milieux dans lesquels vivent les partenaires sont deux traits caractéristiques qui influent sur le choix des futurs mariés.

Un sondage effectué dernièrement en Pologne par l'Office central des Statistiques a démontré, en effet, que 64,5% des ménages proviennent d'un même milieu et 67,7% des couples mariés représentent le même niveau d'éducation. Seul un mari sur cinq possède aujourd'hui une éducation supérieure à celle de sa femme et dans une famille sur neuf (!) c'est la femme qui domine son mari de par son niveau d'instruction.

Par ailleurs, on assiste depuis quelques années en Pologne à un „phénomène nuptial”, soit une recrudescence très marquée du nombre de mariages contractés. On serait tenté de parler même d'une véritable course au mariage. C'est un fait qui est peut-être dû à l'intérêt, à l'heure actuelle un peu plus marqué, des Polonais et des Polonaises pour l'institution du mariage mais surtout au fait que les jeunes gens de la classe 50, considérée comme „poussée démographique”, sont entrés en l'âge de la maturité. Et ils dévient, de par leurs actes, la prétendue „crise de la famille”, observée de nos temps. Ajoutons, en passant, que parmi

eux, rares sont ceux qui, avant le mariage, font annoncer leurs fiançailles. Cette tradition s'est pratiquement perdue.

Les moeurs laïques, loin d'être considérées comme, en quelque sorte, antireligieuses, se sont propagées, de nos jours dans tous les pays civilisés, y compris en Pologne et en France, cette dernière surtout ayant dans ce domaine des traditions beaucoup plus anciennes que la première. Les moeurs laïques, en effet, trouvent leurs origines en France, à l'époque de la grande révolution française. La législation de nombreux pays prévoit les actes et les coutumes laïques à l'usage de tous les citoyens et qui unissent les croyants et les non croyants.

En Pologne, comme en France, seul est valable le mariage contracté devant l'officier de l'état civil, dans son bureau et en présence de deux témoins majeurs. Quant au mariage religieux, il ne peut être célébré qu'une fois les formalités relatives au mariage civil faites, sur présentation au prêtre officiant d'un extrait du livret de mariage.

Il faut dire que le mariage civil rappelle de moins en moins un simple acte administratif. C'est de plus en plus une célébration qui se déroule dans un somptueux palais de noces, en présence d'une foule d'invités. Certains offices d'état civil vont jusqu'à aménager, dans leurs locaux, de belles salles de réception où les jeunes mariés peuvent offrir à leurs invités une coupe de champagne.

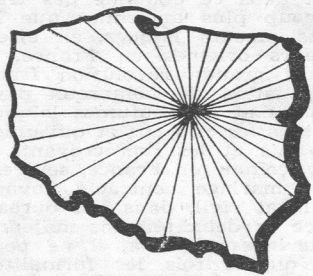
Les anciennes coutumes cèdent la place aux nouvelles qui perpétuent le besoin profond des hommes de rendre plus solennelle la cérémonie même, de l'enrichir et de la faire durer. A l'appui, on pourrait citer par exemple la coutume, aujourd'hui très fréquente et pourtant tout à fait de fraîche date en Pologne, de décorer de belles fleurs et d'une poupée (symbolisant l'enfant dont on souhaite déjà la naissance) la voiture qui conduit les futurs jeunes mariés à l'office de l'état civil. A remarquer que c'est en général dans les milieux où la promotion sociale est la plus accentuée, donc dans la majeure partie de la population polonaise, que se propagent ces nouveaux modes d'extérioriser en quelque sorte cette promotion.

Il faut noter aussi que parallèlement à cette tendance de donner plus de splendeur aux cérémonies marquant les grandes dates de la vie de l'homme, on assiste depuis quelques dizaines d'années déjà, à un phénomène tout à fait contraire, à savoir les efforts en vue de simplifier les convenances, voire abandonner certaines coutumes jugées aujourd'hui comme trop riches et complexes. Ainsi, il arrive de plus en plus fréquemment que le mariage soit célébré dans la plus stricte intimité. Dans les grandes villes notamment. A la noce, si elle est organisée, est invité un cercle très restreint de parents les plus proches et d'amis, et elle ne dure que quelques heures à peine. Finie la noce, il n'y a pas encore longtemps traditionnelle, de 3 jours et 3 nuits de suite! Les cadeaux que l'on offre aux jeunes mariés sont le plus souvent des plus symboliques. Des fleurs, un petit service de table, un vase, une nappe.

Et la lune de miel? Le couple marié la passe généralement dans une maison de vacances de l'entreprise où travaille l'un des jeunes ou dans un centre de repos des syndicats. Cette dernière coutume, il faut dire, n'a pas vieilli. Au contraire, elle s'est étendue même aux milieux qui, avant la guerre, n'avaient jamais songé à partir en voyage de nocces. Et... une fois de plus, la promotion sociale, ouvrière et paysanne, y joue son rôle.

MARIA BUGAJ

PROSTO Z POLSKI



»ROKITA« PRODUKUJE CHLOR

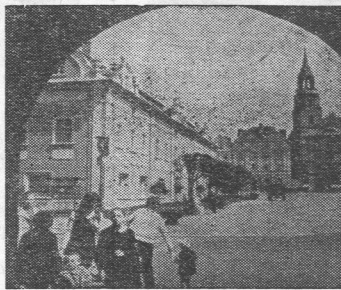
Znane nie tylko w Kraju wielkie zakłady chemiczne w Brzegu Dolnym — „Rokita” — wzbogaciły się o nowy dział produkcji. 10 listopada br. rozpoczęła pracę nowa, zbudowana kosztem 3,3 mld zł wielka wytwórnia chloru. Rozruch urządzeń wytwórni i jej przekazanie do eksploatacji nastąpiło szybciej niż przewidywał harmonogram prac. Wszystkie instalacje i urządzenia działają sprawnie. W przyszłym roku zakłady „Rokita” będą produkowały 120 tys. ton chloru oraz ług sodowy, co pozwoli na całkowite wyeliminowanie kosztownego importu tych chemikaliów.

W DARZE DLA MIASTA

Aniela Starzewska, 95 lat licząca mieszkanka Krakowa, przekazała w darze swemu miastu 30 tysięcy książek, stanowiących czytelną naukową i beletrystyczną. Księgozbiór, w tym wiele „białych kruczków”, gromadziła pani Starzewska przez 70 lat. Zbiory służyć będą czytelnikom jako filia miejskiej biblioteki publicznej.

ENCYKLOPEDIA WOJEN MORSKICH

Jest to cenna wiadomość dla bibliofilów lub tych, którzy pasjonują się zbieraniem wiadomości o morskich bitwach. Otóż w Kraju trwają prace nad redakcją „Encyklopedii wojen morskich”. Ten pierwszy usystematyzowany zbiór wiedzy o dziejach wojen na morzu opracowuje mieszkający w Gdyni pisarz i teoretyk wojen morskich — Edmund Kosiarz. Sporo miejsca wśród



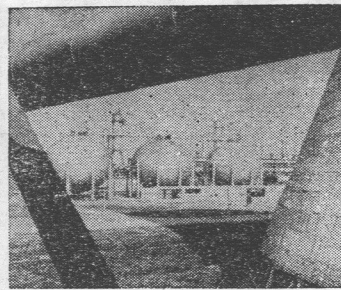
haseł tej encyklopedii zajmą też sprawy budownictwa i uzbrojenia okrętów wojennych. Obszernie potraktowana zostanie zwłaszcza problematyka polska i bałtycka. Encyklopedia zawierać będzie około 7 tysięcy haseł, obejmujących okres od czasów najdawniejszych do lat siedemdziesiątych naszego stulecia. Encyklopedia ukaże się na półkach księgarskich w 1978 roku.

PGX — BROŃ PRZECIW MIAŻDŻYCY

Doniosłego odkrycia, stwarzającego przesłanki do leczenia w przyszłości zawału serca, dokonał polsko-brytyjski zespół naukowców. Ze strony polskiej zespół ten reprezentowało środowisko krakowskiej Akademii Medycznej, przede wszystkim wybitny uczony, kierownik Katedry Farmakologii prof. dr. Ryszard Gryglewski. Odkrycie polega na ujawnieniu w ścianach tętnic nowego hormonu, który zapobiega tworzeniu skrzepów wewnątrz naczyń. Ustalenie pochodnych tego hormonu, który nazwano PGX, pozwoli na jego syntetyzowanie i użycie w terapii antymiażdżycowej. Badacze doszli bowiem do wniosku, że tętnice zmienione w procesie miażdżycowym nie wytwarzają naturalnego hormonu PGX i to właśnie prowadzi do powstawania w nich skrzepów. Prof. Gryglewski sposobił się obecnie do podróży do USA, gdzie w St. Monica w Kalifornii zespół polsko-brytyjski dokonał prezentacji swego odkrycia na konferencji interdyscyplinarnej.

NOWA KOPALNIA ROW

ROW to skrót nazwy jednego z młodszych i zaliczanych do największych obszarów wydobywania węgla w Pol-



sce — Rybnicki Okręg Węglowy. Trwają tu właśnie prace przy budowie kolejnej nowej kopalni „Suszec”. Będzie ona zatrudniała w przyszłości około 7 tys. pracowników, a wydobyć wyniesie 12 tys. ton węgla na dobę. Zainstalowane w kopalni urządzenia prawie w całości zautomatyzują procesy wydobywcze, ładunkowe, transport oraz mechaniczne wzbogacanie węgla. W budowie znajdują się cztery szyby górnicze oraz dwa duże hotele robotnicze na 600 miejsc. Budowa nowej kopalni prowadzona jest w trudnych warunkach, bowiem na tym terenie występują lotne piaski, kurzawka i spore ilości podziemnej wody zaskórnej. Przy drażnieniu szybów trzeba więc zamrażać ziemię co wymaga dużego nakładu czasu i pracy. Mimo to budowa przebiega zgodnie z planem, tak że w 1982 roku kopalnia „Suszec” będzie mogła rozpocząć wydobywanie węgla.

PRZED 800 TYS. LAT BYŁO CIEPLEJ

W Górach Świętokrzyskich znaleziono niedawno szczątki zwierząt z początku czwartorzędu. Naukowcy rozpoznali tu m. in. kości niedźwiedzi, przodków późniejszych niedźwiedzi jaskiniowych, pradawnych dzików, olbrzymich łosi, różnych drapieżników, a także gryzoni i nietoperzy. Zwierzęta te żyły w okresie ocieplenia między najstarszym zlodowaceniem — podlaskim i drugim z kolei — krakowskim, tj. około 800 tys. lat temu. Na ziemiach polskich panował wtedy klimat nieco cieplejszy niż obecnie, zaś Góry Świętokrzyskie porośnięte były lasami liściastymi. Duża ilość szczątków dawnych zwierząt związana jest z istnieniem tu obszernej jaskini. Była ona najpierw schronieniem dla drapieżników, a później uległa zawaleniu i przekształciła się w rodzaj głębokiej studni, stając się pułapką tych zwierząt.



TEMAT TYGODNIA

Z obchodzoną co roku Barburką (4 grudnia) kojarzy się przede wszystkim węgiel. Wiadomo, narodowe bogactwo Polski. Ziemię polskie kryją w sobie bardzo wielkie jego zasoby. Można przyjąć w zaokrągleniu, że na Śląsku znajduje się około 100 miliardów ton węgla, a zasoby Zagłębia Lubelskiego ocenia się na około 40 miliardów ton. Zasobów tych starczy na setki lat, kiedy nawet złoża ropy naftowej dawno się wyczerpią. Górnictwo węglowe jest w Kraju otaczane szczególną opieką. Efektem jest szybki wzrost wydobywania — od 70 mln ton w 1950 r. do ponad 170 mln ton w 1975 r. W ostatnim pięcioleciu wydobywanie wzrosło o 22,5 proc., zaś zatrudnienie na dole, w kopalniach — o 4,9 proc. Przyrost wydobywania został więc osiągnięty przede wszystkim poprzez modernizację górnictwa. O ile w 1970 r. na jednego pracownika zatrudnionego na dole przypadało wydobywanie 3065 kg na jedną dniówkę, to w ub. roku doszło do 3795 kg, czyli o 24 proc. więcej. Nakłady inwestycyjne na górnictwo węglowe wyniosły, w latach 1971—1975, 85 mld zł, to jest o 72 proc. więcej niż w poprzedniej pięcioletce 1966—1970. Oddano do użytku cztery nowe kopalnie, zaczęto budowę kopalni „Bogdanka” w nowym Zagłębiu Lubelskim, w trakcie rozbudowy i modernizacji znajduje się 20 kopalń. Obecnie Polska zajmuje czwarte miejsce w świecie pod względem wydobywania węgla — po USA, ZSRR i Chinach. Warto przypomnieć, że Polska należała do tych krajów, które pomimo wzrastającej konkurencji ropy, konsekwentnie rozwijały wydobywanie węgla; jak się okazuje, było to słuszne. Dalekowzroczność wysłała Krajowi na dobre. Polska jest drugim w świecie, po USA, eksporterem tego surowca.

LE PLUS GRAND RADIO- TELESCOPE A PIWNICE

Piwnice, disons-le tout de suite, se trouve près de Toruń et c'est là que l'Université Nicolas Copernic possède son observatoire astronomique. En ce moment, dans l'observatoire, on procède au montage d'un nouveau radiotélescope qui servira à l'observation et aux mesures du rayonnement radio provenant de l'espace cosmique vers la Terre. Ce nouveau radiotélescope est le plus moderne du genre en Pologne. Son poids — y compris la calotte sphérique de 15 m de diamètre — est de 45 tonnes. Il est l'oeuvre de plusieurs entreprises et son projet est dû aux employés du Bureau d'Etudes de l'Industrie du Verre à Gliwice.

L'imposant instrument sera muni d'un groupe de commandes pour les changements de position de la calotte ainsi que d'un système de commandes numérique réglé sur un mini-ordinateur. Dans la ville natale de Copernic, l'astronomie est, plus que jamais, à l'honneur.

L'HISTOIRE DE L'ARTISANAT A VARSOVIE

L'histoire de l'artisanat à Varsovie qui est en cours de préparation, n'est pas tout à fait comme les autres. Les horizons professionnels des auteurs en sont la raison. Bien sûr, des historiens de l'Université de Varsovie travaillent à sa rédaction, mais aussi des spécialistes de l'École supérieure d'Economie puisque les éditions PWN collaborent à la fois avec la

Société polonaise d'Economie et la Chambre artisanale de Varsovie.

Le livre se composera de 2 tomes comprenant 700 pages chacun dont une centaine seront des illustrations et photographies. L'histoire du premier tome comprendra l'artisanat d'avant les partages de la Pologne. Le second tome parlera de l'histoire de l'artisanat à partir de la charnière des XVIIIe et XIXe siècles jusqu'à nos jours. On trouvera des problèmes tels la structure et l'importance de l'artisanat, les organisations et techniques, les dimensions et la qualité de la production, la position sociale et matérielle des artisans, les silhouettes de certains maîtres.

L'artisanat a toujours été, au cours des siècles, partie intégrante de la culture aussi une pareille initiative est du plus grand intérêt et il est certain qu'elle sera très appréciée des lecteurs.

UN VILLAGE DE VACANCES A KAMPINOS

L'aménagement de la forêt de Kampinos qui s'étale aux portes de Varsovie, est entrepris. Le but est de créer des terrains spéciaux pour les Varsoviens à la recherche de calme pour que les réserves naturelles de la flore et de la faune soient entièrement préservées et ne subissent aucun dommage.

La direction du parc national a racheté les maisons d'un village se trouvant à la lisière de la forêt pour y ériger, sous le patronat de l'entreprise touristique „Syrena”, un village de vacances. On prévoit un pavillon commercial dans le style d'une auberge rustique et la rénovation des maisons existantes qui seront louées durant les mois de l'été pour ceux qui veulent se reposer en plein milieu de la forêt. On pré-

voit aussi, dans ce village, des vacances équestres; comme les fermes possèdent des écuries, le logement des chevaux est sans problème. Quant au villageois de Granica — c'est le nom de la localité, ils ont reçu soit des appartements soit des terres à un autre endroit.

La direction du parc national rachètera, au fur et à mesure, tous les villages et champs se trouvant à la lisière de la forêt afin de créer une bande neutre qui isolera la forêt et qui, pour une bonne part, empêchera les incendies de se propager. Cette bande neutre sera comme une ceinture de sécurité.

EN COURANT

■ A Varsovie s'est tenu dernièrement le congrès national des vétérinaires. En Pologne, le service vétérinaire comprend 21 000 employés dont 5 900 médecins. La plupart du personnel travaille dans les services prophylactiques et les centres vétérinaires (2 200 en tout) ainsi que dans l'inspection vétérinaire sanitaire.

■ Dans le parc de Białowieża, un bison fut gravement blessé après une bataille avec un autre bison. Pour le sauver, il fallut d'abord l'endormir, ensuite le transporter dans une cage spécialement construite et l'opérer avant qu'il ne se réveille. Tout juste la plaie recousue, le gison se réveilla et regagna la forêt. Et il se porte bien.

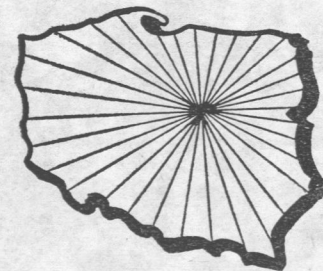
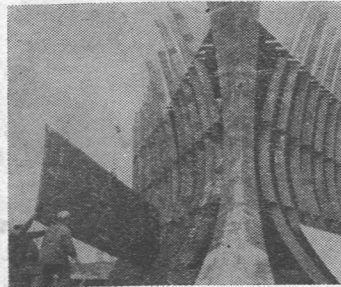
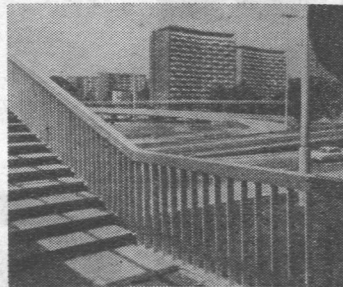
■ Poznań va accueillir la XIIe Biennale de la photographie de la nature des pays socialistes. Le concours portera sur la photo de la nature, la relation homme-nature et des diapositives. Les organisateurs de la biennale sont les associations de photographes amateurs polonais et la Société photographique de Poznań.

L'AIR DU TEMPS

Qu'il y ait tant de maisons de la culture en Pologne, c'est bien. Que toutes connaissent une activité intense et soient vraiment des foyers culturels, c'est mieux. Pour cette raison, depuis cinq ans, les responsables de maisons de la culture de Pologne se retrouvent à Cracovie à la Foire aux Programmes des Clubs et Maisons de la Culture afin d'enlever la trophée de la meilleure idée. Soixante programmes ont été montrés à Nowa Huta et la Foire proprement dite a apporté cent cinquante propositions différentes dans lesquelles les participants peuvent puiser en les adaptant à leur propre activité, sans que personne n'émette de prétentions de droits d'auteur!

L'idée même de la rencontre est excellente, car rien ne vaut un brassage en commun de tout ce qui a été fait pour que jaillissent de toujours nouvelles formes. On peut supposer que la maison de la culture de Bydgoszcz parlera du succès du concours national qu'elle a lancé à tous les artistes amateurs du troisième âge, sous le titre „Les mains d'or des seniors”. Trois mille oeuvres ont été envoyées, de métal, d'osier, de racines d'arbre, des broderies, sculptures de bois ou de glaise. Un groupe de seniors de Nieszawa a même exécuté une „chambre de légende” grandeur nature avec des piles de coussins de couleurs! (Qui sait si „La semaine polonaise” n'ira pas faire un tour à Bydgoszcz pour ses lecteurs!).

Quant à la maison de la culture de Łódź, elle a dû vanter le succès rencontré grâce aux cours d'histoire du cinéma organisés avec la cinémathèque polonaise. 900 auditeurs se sont inscrits et ceux qui auront terminé ces cours obtiendront un diplôme qui leur permettra de conduire des occupations cinématographiques avec la jeunesse.



En direct de Pologne



Radość dziecka i dorosłych



Gończy okres w polskich sklepach z zabawkami. Przychodzą coraz większe transporty towaru z wytwórni krajowych i zagranicznych — z Francji, Związku Radzieckiego, Danii, Japonii, Hongkongu. Pojawiają się piękne dekoracje, srebrzy się śnieg, migocą gwiazdy, zwisają festony barwnych żarówek. Dzieci z zapartym tchem wpatrują się w wystawy.





W warszawskim sklepie „Miki”, jednym z wielu w stolicy, znajdującym się na Ścianie Wschodniej przy ul. Marszałkowskiej, ruch nasila się z dnia na dzień. Jedni rodzice przychodzą sami, inni z pociechami, żeby dyskretnie wy badać pragnienia — jeśli dziecko wcześniej nie zawiadomiło o nich Mikołaja...

Na parterze i piętrze półki wypełnione są po brzegi. Stoją rzędami lalki różnej wielkości, w eleganckich strojach i sportowych dżinsach, jest tu „Klaudia” w wytwornej sukni ślubnej, „Sylwia” — uczennica, między nimi „Wacek” z miną urwisa i setki innych.

Przy stoisku z mechanicznymi zabawkami tłok jest równie duży. Tu ojcowie mają głos decydujący, jako że sami chętnie się nimi bawią, gdy nikt nie widzi! Po szklanych ladach jeżdżą gwizdzące lokomotywy, pojazdy kosmiczne, różnokolorowe samochody — dokładne miniatury prawdziwych, oczywiście jest i kolej szynowa.

— Tatusiu, tatusiu, powiedz Mikołajowi, że chcę ten duży samochód — prosi mały w zielonej czapeczce.

— Już dwa takie zepsułeś srogo odpowiada tata.

Dalszy ciąg na stronie 20



Radość dziecka i dorosłych

Dalszy ciąg ze strony 19

— A może tego nie zepsuje?

Ogromne powodzenie mają zabawki edukacyjne, wymagające myślenia, pobudzające do właściwych skojarzeń jak „Mały konstruktor”, „Mózg elektroniczny”, wiele układanek, z których można tworzyć różne konstrukcje według rysunku lub własnej koncepcji. Rodzice kupują je chętnie, chcąc rozwijać umysł dziecka od najmłodszych lat. Bywa jednak, że zawodzi ustalony podział — to zabawki dla dziewczynek a to dla chłopców. Oto 8-letnia Kasia pasjonuje się budownictwem i „Małym inżynierem”, natomiast starszy od niej Staszek uwielbia misie. Ma ich całą kolekcję i ciągle mu mało. Może teraz dostanie takiego z pozytywką?

Od paru lat w handlu zabawkami obserwuje się nawrót zainteresowania zabawkami miękkimi, prosty-

mi. Te wymyślne, supernowoczesne i najdroższe wzbudzają zachwyty, można się nimi pochwalić przed kolegami, ale wieczorem zasypia się ze starym misiem pod głową, lub szmacianą lalą w objęciach. Toteż stoiska z puchatymi zwierzakami i lalkami z materiału są obleżone. Co ciekawsze, wśród klientów widuje się sporo prawie dorosłej młodzieży. Zazwyczaj przychodzą parami. ON kupuje kudłatego psiaka, żeby JA strzegł przed rywalami. ONA ofiarowuje MU miękką poduszkę w kształcie głowy kota — „żebyś o mnie myślał przed zaśnięciem”...

W magazynie „Miki” są też najmłodniejsze zabawki z cienkimi, dyndającymi nogami. Niektórzy klienci patrzą na nie z wyraźną niechęcią, innym bardzo się podobają. Faktycznie, mogą budzić mieszane uczucia, ale trzeba przyznać, że na przykład Murzyneczka jest urocza a kocisko z długimi łapkami i długonoga małpka są pełne wdzięku.

„Miki” pamięta także o niemowlętach. Im także Mikołaj przynosi upominki: dmuchane miękkie żyrafy, pieski, koty, kolorowe grzechotki. Więcej z tego radości mają wprawdzie rodzice, ale to już zupełnie inna sprawa.

Noc przed 6 grudnia jest trudna dla polskich dzieci, śpią niespokojnie, rano z napięciem zaglądają pod po-

duškę — jest tam coś, czy nie ma? I okrzyk radości. Niektóre otrzymały prezenty wcześniej, na osobistym spotkaniu z Mikołajem, który — według zapewnień rodziców — czekał na nie w sklepie z zabawkami. I rzeczywiście, siedział tam dostojny starzec z długą, białą brodą i z wielkiego worka wyciągał paczki i paczuszki.

— Jest tu Marek Kowalski? — pytał grubym głosem. — Jest, to dobrze. Masz dobre stopnie, prezent ci się należy. Ale bądź grzeczny i myj ręce przed jedzeniem.

W tym okresie przedmikołajowym, który poprzedza zakupy gwiazdkowe, 18 pracownic magazynu „Miki” razem z kierowniczką tej placówki, przemiłą panią Barbarą Kwaśną, upada ze zmęczenia. Obrotory zwiększają się przeciętnie czterokrotnie i dochodzą do 400 tys. złotych. Kupuje się prezenty dzieciom swoim, krewnym, chrześniakom i obcym, ale sercu miłym. Ich radość jest przeciętnie największą satysfakcją dla dorosłych.

Polsko-francuskie kontakty handlowe w dziedzinie zabawkarstwa trwają od 25 lat. Polskie wytwórnie — jak „1 Maja” we Włocławku, Krakowskie Zakłady Zabawkarskie „Pelma”, spółdzielnia „Gromada” w Kielcach i wiele innych — za pośrednictwem Spółdzielczego Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego „Coopexim” co roku dostarczają swoje wyroby 13 francuskim kontrahentom. Największe powodzenie mają obecnie szmaciane lalki, w tym i te długonogie, których sprzedaje się 300 tys. rocznie. Szlagierem stały się szmacianki w stylu retro, pięknie wystrojone w długie suknie i marszczone majtasy. Na francuskim rynku dorównują one w cenie najnowocześniejszym lalkom, które chodzą, mówią, płaczą, jednym słowem — prawie żyją. Dostarcza się tu poza tym z Polski 10—15 tys. zestawów narzędziowych „Mały stolarz”, dużo drewnianych zabawek różnego rodzaju oraz maskotki, które podobają się zarówno dzieciom, jak i dorosłym. Gitary i mandoliny — nieco mniejsze niż normalne, ale gra się na nich dobrze — przygotowuje dla francuskich odbiorców Dolnośląska Fabryka Instrumentów Lutniczych, w organki zaopatruje ich Częstochowska Fabryka Artykułów Muzycznych.

Rokrocznie francuskie firmy sprowadzają z Polski zabawki za około 3,5 miliona nowych franków. W gronie importerów znajduje się polska firma „Polonia” z Lyonu, której właścicielem jest p. Stanisław Uranek. Najdłużej, bo od 25 lat, współpracuje z Polską francuska firma Ceji-Arbois de Paris, le plus vieux client de la Pologne puisque la coopération dure depuis 25 ans. Le plus jeune client, nouveau venu cette année, est la Société Générale des Coopératives de Consommation de Boulogne, w Normandii, co zapowiada rozwój handlu zabawkami z francuskim rynkiem.

HALINA SICIŃSKA



Loïn est le temps où on pensait que pour être un bon agriculteur, il suffisait de naître à la campagne et que le savoir de la terre venait tout seul. Etre agriculteur est un métier comme un autre et, dans le contexte de la culture intensive actuelle, cela exige une préparation appropriée.

L'image de la formation des cadres de l'agronomie est très contrastée en Pologne. D'une part le nombre de techniciens-agronomes place la Pologne parmi les pays en tête de file à l'échelle mondiale, les écoles secondaires d'agronomie ayant d'excellentes traditions. D'autre part le nombre de ruraux sans formation est toujours très élevé puisque, en clair, seulement 10% des personnes travaillant à la campagne à une éducation supérieure à l'élémentaire alors que ce pourcentage est de 56% en dehors de l'agriculture.

La campagne a bien fait un bond en avant impressionnant ces dernières années au point que les différences entre la vie à la campagne et à la ville, s'estompent au fur et à mesure. Mais l'avancement culturel ne peut être parfait sans l'avancement économique. On sait que l'agriculteur qui a suivi une formation obtient un bien meilleur rendement de sa production. Aussi un programme de formation a été mis au point ces derniers temps. Il assure à tous ceux qui ont l'intention de travailler dans cette branche de l'économie, la possibilité d'acquérir des qualifications en conséquence. La réalisation de ce plan sera appliquée jusqu'en 1980. D'ici là, on pense recruter environ 60 000 personnes dans les écoles agricoles élémentaires et environ 10 à 15 000 personnes aux cours de formation agricole. Compte-tenu de la fréquence normale des différentes écoles d'agronomie (élémentaires, secondaires et supérieures) et des efforts faits pour amener les adultes à se soumettre à une formation (les cours du soir et par correspondance, à la télévision également, ont une longue tradition) l'agriculture polonaise devrait surmonter les difficultés qu'elle rencontre encore.



Chez „Miki” une des plus grandes boutiques de jouets de Varsovie, il y a des rayons pour tous les âges et dans les rayons, des jouets pour tous les goûts. Ils sont venus de France, d'URSS, du Danemark, du Japon, de Hong Kong...

Et dans la boutique il y a foule. Des parents tous seuls ou avec leurs marmots. La fièvre d'avant les fêtes s'achèvera à Noël, en attendant, le carrousel bat son plein. Les poupées ont de plus en plus l'air d'être „vraies”. Les réseaux de chemin de fer, voilà ce qui plaît au papa et à son fiston. Les jeux scientifiques, tous les petits constructeurs et autres, les cerveaux électroniques, les jeux de casse-tête sont très volontiers achetés par les parents qui veulent développer l'esprit d'invention chez leurs enfants.

Depuis quelques années, on assiste à un retour aux jouets simples. Les poupées splendides sont admirées, mais on s'endort avec un vieux nounours râpé ou une poupée-chiffon aux coudes usés. Justement les poupées-chiffons, elles ont un grand succès en France. On vend annuellement 300 000 de ces poupées mol-

les aux longues jambes et au minois coquin.

Les contacts commerciaux polono-français existent depuis 25 ans dans le domaine du jouet. L'entreprise du Commerce extérieur „Coopexim” fournit aux acheteurs français les produits des firmes polonaises. Les poupées-chiffons dans le style rétro ont fait fureur en France et leur prix au détail égalait celui des poupées les plus luxueuses. Les objets de bois sont très appréciés. La Pologne exporte annuellement 10 à 15 000 „Petits Menuisiers”. Il y a encore toutes les mascottes en bois qui plaisent autant aux enfants qu'aux parents. Les instruments de musique — les guitares et mandolines d'une taille un peu inférieure à la normale — les harmonicas sont aussi appréciés des acheteurs français qui importent annuellement pour environ 3,5 millions de nouveaux francs de jouets polonais. Parmi eux, on relève la maison „Polonia” de Lyon et la firme Ceji-Arbois de Paris, le plus vieux client de la Pologne puisque la coopération dure depuis 25 ans. Le plus jeune client, nouveau venu cette année, est la Société Générale des Coopératives de Consommation de Boulogne s/m/r.



Rolnik – to zawód

N

iedawne to czasy, kiedy w powszechnej świadomości pokutowało przeświadczenie, że rolnikiem jest się z dziedzictwa, że wystarczy się urodzić na wsi, żeby wiedzieć czego ziemi potrzeba. Nic bardziej fałszywego — intensywne nowoczesne rolnictwo wymaga wiedzy i kwalifikacji daleko większych niż doświadczenie przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Program wyżywienia narodu stawia przed polską wsią wysokie wymagania, aby im sprostać potrzebne są nie tylko środki w postaci maszyn, sprzętu zmechanizowanego, nawozów mineralnych, wysokopłennych odmian zbóż i dobrego materiału hodowlanego, ale potraktowanie pracy w gospodarstwie jako zawodu, do którego trzeba być odpowiednio przygotowanym.

Obraz kształcenia kadr dla rolnictwa i ich rozmieszczenie jest bardzo kontrastowy. Z jednej strony liczba techników rolników plasuje Kraj w czołówce światowej. W Polsce są szkoły średnie o świetnych

tradycjach, kształcące w unikalnych nawet na skalę europejską specjalnościach. Z drugiej strony wciąż jeszcze powszechnym zjawiskiem jest pozostawanie na gospodarce ludzi bez żadnego zawodowego przygotowania. Mimo wykształcenia w ostatnim trzydziestolecu prawie 700 tys. techników i absolwentów szkół zawodowych, mimo utworzenia podstawowych szkół zbiorczych w gminach podnoszących poziom nauczania na tym szczeblu, różnice pod tym względem między miastem i wsią są znaczne i pozostają w jaskrawej dysproporcji w stosunku do potrzeb rolnictwa i aspiracji młodych ludzi mieszkających na wsi. Postawmy sprawę jasno — tylko 10 proc. zatrudnionych w tym dziale gospodarki ma wykształcenie ponadpodstawowe. Poza rolnictwem zaś aż 56 proc.

Złożyło się na to wiele przyczyn — tradycyjne wyobrażenia o zawodzie rolnika, odejście ze wsi tych, którzy zdobyli jakiegokolwiek kwalifikacje i wreszcie, mimo istnienia szkół, kursów, różnego typu szkolenia, a także powołanie unikalnej na skalę światową formy, jaką jest Telewizyjne Technikum Rolnicze — wciąż niedostateczna jest sieć placówek krzewiących oświatę rolniczą.

W ostatnich latach zaciera się coraz widoczniej dysproporcje w poziomie życia ludzi na wsi i w mieście. Nowe domy wyposażone są w te same

wygody i urządzenia jak stołeczne bloki. W wiejskim pejzażu coraz więcej telewizyjnych anten i samochodów. Awans cywilizacyjny zmusza do awansu kulturalnego. To jedna sfera. Niemniej ważna jest ta druga — ekonomiczna. Obliczono, że rolnicy przygotowani do zawodu osiągają znacznie wyższą wydajność od przeciętnej, przy niższych kosztach produkcji. Gra o plany, o pełną spiżarnię dla całej Polski wymaga pełniejszego i bardziej wszechstronnego rozwoju oświaty rolniczej.

Program kształcenia rolników opracowany przed kilku miesiącami zakłada zapewnienie każdemu młodemu człowiekowi, który zamierza pracować w tej gałęzi gospodarki zdobycie odpowiednich kwalifikacji. Realizacja tych planów jest długofalowa i obejmuje okres do 1980 r. Co roku Zasadnicze Szkoły Rolnicze opuszcza kilkanaście tysięcy absolwentów. To jest stanowczo za mało. Przewiduje się więc, że wciąż większy się rekrutacja do tego typu szkół o około 60 tys. osób, a do szkół przygotowujących do zawodu rolniczego o około 10—15 tys. uczniów. Objęcie takiej liczby młodzieży nauką zawodu w szkołach — sprawy nie rozwiąże. Potrzeby rolnictwa są bowiem daleko większe. Wyraźniejszą poprawę sytuacji kadrowej w rolnictwie i usługach rolniczych przyniesie również objęcie kształceniem

ludzi dorosłych, którzy już prowadzą swoje gospodarstwa.

Nie jest to sprawa łatwa godzić pracę z nauką. Po całym dniu krzątania się w polu, w oborze, zasiąść nad zeszytem do odrabiania lekcji. Wiele osób dawno już wyszło z ławy szkolnej, wiele zdobytych wiadomości zdążyło zwietrzeć, wysiłek związany z kształceniem wieczorowym wymaga więc sporej dozy silnej woli i wytrwałości.

System szkolnictwa wieczorowego dla ludzi już pracujących ma w Polsce wieloletnie tradycje. Szkoły w dzień służące młodzieży, po normalnych lekcjach oddają swoje sale, pomoce naukowe — dorosłym. Nie wszędzie nauka może odbywać się na zasadzie regularnych wykładów. W wielu jednak przypadkach nauka zaoczna polega na specjalnych konsultacjach odbywanych kilka razy w miesiącu. Przewiduje się, że tym systemem kształcenia objętych zostanie corocznie przynajmniej 70 tys. osób pracujących.

Rozwój oświaty rolniczej będzie się dokonywał w ramach całego zreformowanego systemu oświaty i wychowania. Reforma taka jest w Polsce aktualnie prowadzona — polegać będzie na objęciu dziesięcioletnią nauką ogólnokształcącą całej młodzieży. Na bazie dziesięcioletniej opracowane zostaną w najbliższej przyszłości zawodowe szkolenia rolnicze.

KRYSTYNA SONNTAG



Centrala Handlu Zagranicznego

ARS POLONA

Krakowskie Przedmieście 7

00-068 Warszawa - Polska

poleca nowe wydanie książki pt.:

KUCHNIA POLSKA

W książce tej znajdzie czytelnik przepisy na:

• **przekąski zimne i gorące** • **zupy i dodatki do zup** • **potrawy z jaj, mleka i sera** • **potrawy z mąki i kasz** • **potrawy z warzyw** • **potrawy z grzybów** • **potrawy z ryb** • **potrawy mięsne** • **potrawy półmięsne** • **potrawy z drobiu, ptactwa dzikiego i dziczyzny** • **sosy** • **potrawy słodkie i desery** • **ciasta** • **napoje** • **przetwory owocowe, warzywne i z grzybów** • **konserwowanie mięsa** •

Książka składa się z 800 stron z wieloma kolorowymi planszami.

Cena (w płóciennej oprawie) — 38.— F.

z przesyłką pocztową zwykłą — 46.80 F.

z przesyłką pocztową poleconą — 49.80 F.

Zamówienia przyjmuje oraz wszelkich informacji udziela firma:

LA BOUTIQUE POLONAISE
25, rue Drouot — 75009 Paris

posiadająca stale na składzie duży wybór książek, albumów, słowników, map, przewodników turystycznych w języku polskim i francuskim oraz podręczników do nauki języka polskiego i francuskiego.



W Font Romeu i na stadionach Francji

Polsko-francuskie kontakty sportowe zajmują w sportowym kalendarzu Polski ważne miejsce. W 1975 roku w 141 spotkaniach uczestniczyło 1706 zawodników i zawodniczek z obydwu krajów. W pierwszym półroczu w Polskiej Federacji Sportu odnotowano 85 spotkań z udziałem 955 sportowców.

Podpisana umowa o współpracy sportowej obejmuje także wymianę dorobku naukowego, wzajemne doszkalanie trenerów i korzystanie z bazy sportowej.

Wśród polskich sportowców bardzo popularny jest wysokogórski ośrodek treningowy w Pirenejach, Font Romeu. Przed igrzyskami w Montrealu trenowali tam niemal wszyscy bez wyjątku najlepsi polscy sportowcy. Często wyjeżdża do Font Romeu doskonały polski długodystansowiec, srebrny medalista olimpijski w biegu na 3000 m z przeszłości, Bronisław Malinowski. Od lat trenuje tam Irena Szewińska, która jeszcze przed zdobyciem złotego medalu na 200 m, na olimpiadzie w Meksyku, w 1968 r. bardzo chwaliła sobie trening w Font Romeu. W tym roku trenowali tam także m. in. polscy siatkarze — złoci medalisci olimpijscy oraz ciężarowcy. Surowy wysokogórski klimat Pirenejów i znakomite warunki treningowe, z których mogą korzystać Polacy w Font Romeu, pozwalają im szybko uzyskać najwyższą formę. Zdaniem polskich sportowców i ich trenerów nie ma na świecie lepszego wysokogórskiego ośrodka treningowego niż Font Romeu.

Polsko-francuskie kontakty sportowe mają bardzo szeroki zakres. W czołowych

klubach Francji grają polscy piłkarze, a Robert Gadocha z Nantes, Joachim Marx występujący w Lens czy Jan Wraży grający w Valenciennes zyskali sobie uznanie i sławę francuskiej publiczności. Polscy zawodnicy godnie reprezentują swój kraj, walcząc w trójkolorowych barwach.

Sport francuski zainteresowany jest nie tylko pozyskiwaniem do swych czołowych klubów polskich piłkarzy, (wiadomo, wyjazdy te nie mogą osłabiać klubów w Kraju), ale i doświadczeniami organizacyjnymi, a także materiałami szkoleniowymi w takich dyscyplinach jak lekkoatletyka, podnoszenie ciężarów i gry zespołowe.

Na francuskich szosach uczyli się kolarstwa polscy zawodnicy. Twórca polskiej szkoły kolarstwa szosowego, zmarły tragicznie, trener Henryk Łasak, wyjeżdżał wiosną ze swymi podopiecznymi na starty do Francji. Lepsze niż w innych krajach warunki klimatyczne w tym okresie oraz rywalizacja z doskonałymi wówczas zawodnikami francuskimi, pozwoliły Polakom szybciej opanować mistrzostwo jazdy. Doświadczenia te zaowocowały wspaniałymi wynikami na trasach Wyścigów Pokoju oraz na mistrzostwach świata.

ZBIGNIEW KOSSEK



Jak sobie pościelesz...

„Jak sobie pościelesz — tak się wypiszesz” — mówi stare przysłowie. Oczywiście kryje ono w sobie prawdę rozciągającą się na nasze różne życiowe poczynania. My jednak potraktujemy je tym razem dosłownie i w nawiązaniu do sprzętów służących nam do spania i wypoczynku. Ważny jest jednak nie tylko sam sprzęt, ale i właściwe zagospodarowanie jego najbliższego otoczenia. Większość z nas lubi sobie przed snem poczytać — musi więc mieć książki pod ręką i odpowiednie oświetlenie; ci, którzy chętnie słuchają muzyki powinni mieć odbiornik radiowy czy magnetofon tak ustawiony, aby nie musieli wstawać po to, aby go uruchomić czy zmienić taśmę.

Na zdjęciach pokazujemy dwa przykłady rozwiązania obudowy miejsca do spania. Oto (jak widać na załączonym zdjęciu) obudowa wykonana ze sklejki drewnianej pomalowana farbą do drewna na biało. Tworzy ona biegnącą dookoła tapczanu półkę, na której możemy postawić książki, radio, lampę i inne przed-



mioty, aby mieć je w zasięgu ręki. Dodatkową zaletą obudowy jest izolacja od zimna, ciągnącego jakże często od ściany szczytowej. Wymiary obudowy: dłuższe ramię obudowy powinno być równe długości tapczanu, krótsze — równe jego szerokości. Wysokość obudowy 75 cm, głębokość około 25 cm. Jeżeli w bocznych ściankach obudowy zrobimy drzwiczki. Możemy tu wówczas trzymać ranne pantofle oraz inne przedmioty i drobiazgi, na które nigdy przecież nie ma w domu za dużo miejsca.

Ściana przy tapczanie brudzi się. Nic też dziwnego, że staramy się zasłonić ją w różny sposób. Obijamy ją materiałem, naklejamy zmywalną tapetę, zawieszamy maty itp.

A może spodoba się naszym Czytelnikom wykończenie ściany, jakie pokazujemy na zdjęciu? Jest to boazeria wykonana z płyty wiórowej fornirowanej obustronnie. Jeżeli boazerię chcemy pomalować na kolor wówczas należy ją wykonać z płyty stołarskiej lub ze sklejki drewnianej.

Wymiary boazerii: wysokość — około 96 cm, długość — 1,90 (identyczna jak tapczan). Boazeria wraz z wieńczącą ją półką tworzy kątownik, przy czym półka wykonana jest z tego samego materiału, z tą tylko różnicą, że powinna mieć grubość — 2,5 cm. Głębokość półki — około 25 cm.

Jak łączymy obie części, tj. boazerię i półkę ze sobą? Dla fachowca lub doświadczonego majsterkowicza nie jest to sprawa trudna. Potrzebne nam będą trzy metalowe kątowniki. Każdy z nich wbijamy jedną stroną w półkę a drugą — w boazerię, w trzech punktach — z obu końców i pośrodku.

Zanim przytwierdzimy boazerię-kątownik do ściany, przybijamy do niej od tyłu płaskie haczyki, na które nasadzamy całą konstrukcję. Boazeria powinna maksymalnie przylegać do ściany. Uwaga: od dołu boazeria sięga do listwy podłogowej. Zalety boazerii-kątownika są bezsporne: jest to eleganckie i funkcjonalne wykończenie miejsca do spania. A jaka wygoda z półki! Ponieważ boazeria nie jest przytwierdzona na stałe do ściany, w wypadku, kiedy zmieniamy koncepcję urządzania wnętrza — po prostu ją zdejmujemy.

ALICJA ANTONOWICZ-STALA
i IRENA LANGE

Zdjęcia: MAREK BARANOWSKI



LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Przed kilkoma tygodniami zaprzętnąłem przez chwilę amatorów moich listów rozprawami historycznymi, uchodzącymi w skład serii „Życie rodzinne”. Jak sobie może przypominać, zamarzyła mi się wtedy książka o powszednim bytowaniu emigracji polskiej we Francji i dlatego w zakończeniu rzeczowego felietonu zwróciłem się do czytelników z apelem, by skrzętnie gromadzili i zabezpieczali przed zniszczeniem wszelkie dokumenty dotyczące dziejów wychodźstwa.

Czy ludziska wzięli sobie moje słowa do serca? Ponieważ dzisiaj mieliśmy na obiad moje ulubione danie, to znaczny kłuski na parze, przeto skłonny jestem wszystkim, a więc także i oddźwięk, jaki moja odezwa wywołała w naszej wielkiej czytelniczej rodzinie, widzieć w różowych kolorach. Ale moja twierdza, że ludziom nie zbieranie szpargałów i papierzysek jest teraz w głowie, tylko nadchodzące święta. Mam nadzieję, że jest w błędzie, ale nie jest wykluczone, że ma rację. Tym bardziej że niejedynemu Rodakowi myśli sobie prawdopodobnie, iż przyszły dziejopis emigracji na pewno obejdzie się bez naszej pomocy i wszyst-

kie potrzebne mu materiały znajdzie bez trudu w bibliotekach. Prawda?

To się tak mówi, że znajdzie. Ale to ucha nie jest takie pewne. Bo postuchajcie, co powiadają naukowcy ślęczący nad historią tułaczy, którzy rozładowali swoje lary i penaty na ziemi francuskiej, bezpośrednio przed nami. Cytuje: „Stan badań nad dziejami polskiej emigracji we Francji dotyczącymi początków XX w. pozostawia wiele do życzenia. Brak dokumentacji i poważniejszych opracowań tego okresu sprawia, że w razie potrzeby skazani jesteśmy na bardzo skromne, często sprzeczne ze sobą informacje, zawarte w przypadkowo znalezionych relacjach czy wspomnieniach. Już dziś, po upływie zaledwie kilkudziesięciu lat, tracić musimy mnóstwo czasu dla ustalenia poszczególnych faktów czy choćby tylko danych biograficznych niektórych działaczy, błądząc po omacku w rozproszonych, nielicznych i często trudnych do znalezienia sporadycznych przekazach”.

W świetle tego, rozumiemy wszystkie wagę takich poczynań, jak szczegółowo w swoim czasie opisane w „Tygodniku” przekazywanie przez polonijnych kurkoców cennego zbioru emigracyjnych pamiątek Muzeum Wielkopolskiemu w Poznaniu, albo jak zbieracka i jednocześnie wystawiennicza akcja pod nazwą „Moje górnicze życie”, którą prowadzi od dwu lat w północnej Francji pan Ignacy Flaczyński i do której przyłączyło się wielu innych tamtejszych pracowników kopalnianych, legitymujących się polskim pochodzeniem.

Naturalnie, nie bez kozery tak nakierowałem dzisiaj pogawędkę,

aby nasza uwaga zatrzymała się w tym miejscu na górnikach. Wszak na najbliższą sobotę przypada Barburka, zaś co jak co, ale Barburkę na pewno wypadła na łamach „Tygodnika” uczcić. Nie tylko dlatego, że lwia część naszego zarobkowego wychodźstwa spędziła pół życia w labiryncie chodników, przecznic, pochylni i przecinek kopalnianych. Nie tylko dlatego, że Polonia francuska ma w herbie kilof i hałdy. Chodzi także o to, że w umyśle każdego interesującego się rozwojem starego kraju członka tejże Polonii Barburka kojarzy się z nadwiślańską Macierzą. A kojarzy się z nią z tej racji, że przez całe minione trzydziestolecie, górnictwo węgla kamiennego odgrywało w naszej ojczyźnie — i odgrywa nadal — rolę przemysłu narodowego numer jeden i że to właśnie ofiarny trud górników umożliwił gospodarce Polski zalecenie ran, jakie zadała jej wojna, i późniejszy bujny rozrost. Przyczynił się też do rozszerzenia stosunków handlowych między Polską i Francją.

Nie trzeba być wielkim filozofem, aby z powyższych rozważań wywnioskować, że każdy czytelnik „Tygodnika” ma zatem prawo spełnić w Barburkowej święto cztery toasty. Jeden za zdrowie górników, drugi za pomyślność polskiej gospodarki, trzeci na cześć polsko-francuskich stosunków handlowych, a czwarty za zdrowie tych wszystkich, którzy po przeczytaniu tego felietonu zaczęli szukać nie tylko korkociągu, ale i pamiątek emigranckiej przeszłości.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Czy zgodzi się Pani ze mną, że dziewczyna nie powinna przed ślubem żyć ze swoim chłopcem? Pytam dlatego, że mój chłopiec nie chce tego zrozumieć. Mówi, że jeśli go Kocham, nie powinienem się opierać. Ja wiem, że większość moich koleżanek nie ma takich wahań. Ale ja się boję. Boję się ciąży, bo różnie może się zdarzyć, boję się płotek, boję się, że jeśli zrobię to, coś między nami może się popsuć. Jakie jest Pani zdanie na ten temat.

NIEWINIĄTKO

DROGA MOJA!

Moim zdaniem nie ma w ogóle o czym dyskutować. Jeśli Pani ma wahań, obawy, niepokoje, obojętne z jakiego powodu, chłopak, jeśli kocha, powinien to zrozumieć i uszanować. O takich sprawach

może decydować tylko dwoje ludzi razem, nikt inny nie powinien w to się mieszać. A przyznam, że nie lubię takich szantaży — jeśli mnie kochasz, daj dowód miłości. To nie jest żaden dowód miłości. To powinna być świadoma, dojrzała decyzja. A nie ma powodu do pośpiechu. Weźmiecie ślub i wtedy to się stanie. Argument, że inni tak robią, nie jest żadnym argumentem. Tym cenniejsza — moim zdaniem — decyzja odwrotna. A co myślę o tym Czytelnicy? ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Coś się dziwnego stało z naszym małżeństwem w ostatnim czasie. Żyjemy ze sobą od 25 lat. Zawsze stanowiliśmy szczęśliwą rodzinę i bardzo kochającą się parę. Powodzą nam się dobrze, mamy wszystko, czego potrzeba, mamy także udane, zdrowe, zdolne dzieci w wieku 21 i 17 lat. Zawsze doskonale rozumieliśmy się. Było nam dobrze z sobą i w sprawach intymnych i innych. Potrafiłiśmy godzinami ze sobą rozmawiać, chodzić we dwoje na

spacery, na wino, do kina i nigdy nie nudziłyśmy się. Teraz jest inaczej. Zna podejrzewa mnie o jakieś znajomości z innymi kobietami, jest ciągle rozdrażniona i ja nie mam już takich nerwów, jak kiedyś. Często więc dochodzi do nieprzyjemnych scen, a nawet awantur. Nieraz odbywa się to przy dzieciach. Nastrój w domu jest okropny. Gdybym miał gdzie, uciekłbym z domu. Zdarza mi się zresztą często, że pod byle pozorem wychodzę i godzinami bląkam się po ulicach, byle tylko nie słyszeć narzekania żony i jej wiecznych pretensji. Jestem zmęczony pracą, zdrowie już mi nie dopisuje i byłbym najszczęśliwszy w domu, wśród swoich, w miłej, jak kiedyś, atmosferze. Ale to minęło bezpowrotnie. Co zrobić, by wrócić znowu te dobre, dawne czasy. Kocham żonę, dzieci, rodzinę. Jestem z nimi szczęśliwy. Ale czasem już nie mogę tego znieść. ZMĘCZONY ŻYCIEM

DROGI PANIE!

Wszystko, co Pan opisał, jest dosyć typowe dla ludzi w

wieku około pięćdziesiątki. To właśnie w tym wieku najszczęśliwsze małżeństwa przeżywają swoisty kryzys. Jest on najczęściej spowodowany zmianami, jakie następują zarówno w organizmach kobiet, jak i mężczyzn. U kobiet ten okres nazywa się przekwitaniem i często przechodzi bardzo ostro. Właśnie ta podejrzliwość, nerwowość, rozdrażnienie są bardzo charakterystyczne. Ze zmianami fizycznymi związane są zawsze zmiany psychiczne, załamania, brak wiary w siebie, niepokój o mężczyznę, o konkurencję młodszych kobiet, o trwałość rodziny. W tym okresie kobieta musi być pod kontrolą lekarza. Odpowiednie leczenie, szeroko dziś stosowane, daje dobre wyniki. Ale i mężczyźni mają swoje kryzysy w wieku około pięćdziesiątki. Wierzę Panu oczywiście, że nie zdradza Pan żony. To jednak nie wystarczy. Musicie Państwo oboje w tym ciężkim dla was okresie znaleźć w sobie wzajemnie sojuszników i przyjaciół, tylko wy sami możecie sobie pomóc. ANNA

Tristan 1946

45

— Bracie — powiada — Polacy naród zaradny. W RAF-ie się mówiło, że polscy technicy z pudełka od sardynek potrafią zmajstrować propeller. Bracie... Mrs Walker miała rację... Zrobię cię dyrektorem firmy, bo ten obecny (ja jestem vice) to szatan. Już wykupił trzecią część naszych akcji. Ja mu nie dam rady, tu jest potrzebny polski partyzant.

Przez następnych kilka dni klepki mi się w głowie mieszały, nie pragnąłem niczego, tylko zwiewać do Kasi. Wszystkie pretensje do niej wzięły w łeb. Czego ty od niej żądasz? — krzyczałem na siebie. — Sam ją zwróciłeś Bradleyowi, dziewczyna wije się, jak ryba w sieci. Co ma pisać? Do czego lecieć? Z jednej biedy w drugą, Czy to dziw, że jej smakuje luksus: Ona od ciebie nigdy niczego nie wymagała, ani dziecka, ani żebyś ratował jej interesy, ani zbawiał duszę. Przypomniałem sobie, że i dla Partyzanta była dobra, tylko nie lubiła jego zapachu. Ta druga budowa jeszcze się nie zaczynała, choć dobre pogody trwały na Long Island. Miałem czas. Ze strachu przed Kate jeździłem kolejką do Manhattanu i włączyłem się po Drugiej Avenue. Upatrywałem po rupieciarniach takiego pieska dla Kasi na gwiazdkę, żeby nie śmierdział i sprowadzał wesołe myśli. Znalazłem. W sklepiku z żelastwem stał na półce porcelanowy pies z bardzo śmieszną kudłatą miną — trochę Balzac (widziałem u matki fotografię), trochę chłopiec-roztropek po ćwiartce gorzały. Kupiłem. Opakowałem starannie. Wysłałem.

Przez święta oganiałem się od Walkerów, jak tylko mogłem, ciągle sobie wyobrażałem Kasię bawiącą się tym pieskiem. No, i jeszcze raz czekałem, czekałem... Pokornie czekałem, bez złości. I co? I nic. Kiedyś tam, w styczniu, przychodzi karteczka: „Dziękuję za pieska. Piękny. Będziemy ci wierni oboje”. To wszystko. Mój krzyż i moje mordęgi, moje myśli, to nic. O wierność się rozchodzi. Wierność względem mnie przy starym mężu za oceanem. Przez pięć lat. Jakaż to może być wierność, jeżeli obecności nie ma? Naplułem i zdeptałem obcasem.

Po mojej drugiej karcie matka, owszem, napisała, że gotowa przyjechać, przysłała nawet jakieś pieniądze. Fakt, że nie odpisa-

łem; ale co warta matka, której wszystko trzeba napisać? Przyjaciółka... Tylko już teraz nie wiem, czyja, moja czy Kasi.

Nastaly mrozy. Łaziłem jak mucha w mazi, robót się nie przerywało, bo mróz był słaby, a śnieg nie padał. Walkerów nadal unikałem. Trafił się doktor, Polak z nowej emigracji, w soboty jeździłem do niego na zabiegi, dawał mi zastrzyki, poczułem się lepiej. Podczas wojny był u Andersa, żona Akaczka, przyjechała do niego w czterdziestym siódmym z małym synem, którego nie znał. Zaprosili mnie w niedzielę na obiad. I ona, ta Kalina, dalej mnie wypytywać. Okazało się, że w Podziemiu pracowała w jednej siódemce z moim ojcem. Zacząłem i ja pytać o kolegów. Ta Kalina niby jest dowcipna.

— Heniek, — powiada. — Pseudo Jabłuszko. Do tej pory to to Jabłuszko na pewno zgniło w mamrze.

Wytrzeszczyłem oczy. — U kogo w mamrze?

— A u naszej władzy. Na zamku w Lublinie.

Poderwało mnie. — Niech się pani nie wygłupia — mówię — to jest chłopak złoto. Z przestrzelonym płucem jeszcze Niemców grzał z rozpylacza, do Virtuti go przedstawili.

Ona w śmiech: — Ale kto go przedstawił, aniołku. W tym sęk, że nie ci przedstawili, co potrzeba. Bo on Niemców grzał nie lewą ręką, tylko prawą. Za takie pomyłki panowie bohaterowie idą u nas na kurację do mamra.

Ano, pojadłem barszczu i zrazów z kaszą — Kalina wszędzie Polskę ze sobą wozę — i wróciłem na swoje wyrko rozmyślać, jaki to wąski świat się dla mnie zrobił. Do Anglii nie mogę jechać, bo Kasia ślubowała pięć lat wierności po drugiej stronie wody. Do Polski też nie, bo tam strzelałem do Niemców prawą ręką, nie lewą. Przez dwie noce piłem w barku na dole, różni goście mi stawiali i po łopatkę mnie walili, ja też stawiałem i po łopatkę waliłem, póki Cissie, barmanka, nie zaciągnęła mnie o świcie na

Dalszy ciąg na stronie 26

PAN PAWEŁ BUKWA
MARGNY-LES-COMPIEGNE
(OISE)

Do kogo mam się zwrócić o uzyskanie świadectw pracy za lata przepracowane w Polsce przed wojną i za okres pobytu w Niemczech?

Ponieważ Pan zna adresy cegielni, gdzie Pan pracował przed wojną, należy zwrócić się do tych przedsiębiorstw, które na pewno istnieją jako zakłady państwowe, z prośbą o przesłanie odpowiednich zaświadczeń. Jeżeli powyższe zakłady przestały istnieć, należy powołać się na zeznania świadków, którzy tam pracowali, albo znali Pana w okolicznościach, które odpowiadają jego okresom zatrudnienia w powyższych przedsiębiorstwach.

Co do pobytu w Niemczech jako deportowany, musi się Pan wykazać dokumentami władz niemieckich lub też kartą repatriacyjną z tego okresu.

PAN JAN ANTONIK
IVRY-SUR-SEINE
(VAL-DE-MARNE)

Jakie są obecnie warunki pozwalające na otrzymanie pomocy sądowej (aide judiciaire)?

Artykuł 2 i 19 ustawy z 3 stycznia 1972, która ustanowiła pomoc sądową (aide judiciaire) zostały zmienione jak następuje:

I. Art. 2 — Pułap dochodów, ustalony na 1.350 F., pozwalający na pełną pomoc sądową i 2.250 F., pozwalający na korzystanie z częściowej pomocy sądowej, został podniesiony odpowiednio do 1500 F i 2500 F.

II. Art. 19. Pułap odszkodowania ryszałowego dla adwokata z tytułu pomocy sądowej, płatnej przez Państwo, został podniesiony z 800 F do 1000 F.

WPLATY

Na budowę Centrum Zdrowia Dziecka — p. Piasecki z Châteauroux — 10 F.

Na Fundusz Olimpijski — p. Maculewicz z Maubeuge — 25 F.

Na Zamek Królewski — p. Fred Talmus z Nicei — 20 dol. USA, Konsulat Generalny PRL w Paryżu — 190 F, Koło Uniwersyteckie Studiów i Badań nad Gaullizmem w Strasburgu — 730 F, 50 DM i 10 dol. USA, p. François Klingsporn z Levallois Peret — 10 F, p. Bolesław Kwidziński z Knutange Konacker — 10 F, p. Zelik z Antwerpii — 2.000 fr.

górze do łózka. Zasnąłem i ojciec mnie we śnie prześladował. Chudy taki, siwy, rozdzuszał palcami krew na piersi jak pluskwy, brzydził mnie, krzyczałem: — Dlaczegoś mnie nie nauczył lewicy. Przez ciebie strzelałem z prawej ręki, teraz chłopaki przez ciebie gniją w marmrze.

Złapał pogrzebaczka i zamierzył się na mnie, ale nie miał siły i zapłakał. — Nie widzisz, synu, że jestem zlikwidowany. Uczylem ciebie tego, czego mnie mój ojciec nauczył: że naród jest najważniejszy.

Obudziłem się. Stała mi w pamięci nasza ostatnia rozmowa tego dnia rano, kiedy po południu dostał trzy, niemieckie kule.

— Dla mnie już na wszystko za późno, ale ty, Michał, pamiętaj, że człowiek jest najważniejszy. — I jeszcze: — Kobieta też człowiek, też człowiek...

Nie poszedłem do pracy. Tłukłem się po pokoju i dalej się z ojcem kłóciłem. — Co do cholery jest — krzyczałem — ważniejsze: naród czy człowiek, Zdecyduj się, stary! Bo przecież w to głupstwo także przez niego popadłem, w to „ratowanie człowieka”. I wszystko wyszło źle. Naród się na mnie wyplął, Miss Kathleen Mc Dougall sprzedała się bogatemu starcowi. Dokąd miałem wracać ze ślepego zaułka?

Trzeciego dnia zatelefonowałem do Kate, w maju wzięliśmy ślub.

ROZDZIAŁ XI

To było chyba wczoraj chyba koło południa chyba teraz jest sierpień chyba to Daisy nakrywała do lunchu i przechodząc przez hall słyszałem brzęk talerzy kiedy ten człowiek wszedł z ulicy bo drzwi wejściowe nie były zamknięte hall jest zimny na wiosnę każę robić przeciągi żeby się wewnątrz ogrzało jakiś wszedł obcy bardzo zamaszysty i postawił na kamiennej posadzce koło skrzyni dwie ciężkie walizy. Na głowie miał kraciatą czapkę z daszkiem brązową i żółtą taką jak dawniej nosili cykliści płaszcz równy długi buty zamshowe wyglądał na cudzoziemca pomyślałem w jakim kraju mężczyźni teraz noszą takie czapki on ją zdjął i coś we mnie drgnęło nic nie mówił był ostrzyżony na jeza włosy na karku podgolone wysoka i mocna szyja jakoś przeraźliwie znajoma. Cofnąłem się mało nie upadłem on krok postąpił i szedł na mnie powtarzając lady Kathleen mnie nie poznaje. Słowo daje nie poznaje mnie lady Kathleen.

Tupnęłam nogą proszę przestać! o nie, nie poznałam go nie chciałam i nie mogłam poznać tę szyję owszem umiałam na pamięć we śnie zawsze całowałam tę szyję nigdy mi się ta szyja nie sprzykrzyła ale już nie należała do mnie tylko do Kate Walker. Odsunęłam się. Pan zwariował powiedziałam proszę wyjść nie znam pana nie lubię wariatów.

James widocznie usłyszał głosy wszedł i także nie poznał. To nawet nie jeź na miejsce falistej czapki z włosów i nie podgolony kark i ten długi nietutejszy płaszcz były obce ten człowiek ze znajomą szyją miał inną twarz twardą ziemistą oczy mniejsze dolna wargę pogardliwie wyduła czoło w po-

ziome bruzdy zęby przyżółcone między nosem a brodą dwie fałdy nie było powodu go poznawać nie było powodu uwierzyć.

James zapytał: pan sobie życzy?

Ten obcy się rozrechotał ja sobie życzyć? niczego sobie nie życzę ja tylko przyjechałem przedstawić panu profesorowi pewien materiał do studiów.

Czy ta rozmowa musi się odbywać w hallu?

A musi musi! rozmowa z natrętem zawsze musi się odbywać blisko drzwi ale ja mam jeszcze kilka innych musów do wyjaśnienia. Jeżeli sekretarka jest młoda i biedna czy stary król psychologów musi się z nią żenić? czy studentka musi porzucić naukę dla bogatego męża? czy kochanka musi zapomnieć o kochanku który odjechał żeby jej nie przeszkadzać w karierze? czy każdy człowiek mężczyzna i kobieta musi być świnią nie do uratowania? czy ja muszę ja muszę być świnią? i ta lady Kathleen też musi?

James bardzo poczerwieniał nie zgodził się poznać ale nie wołał na służącego Charles wyprowadź tego człowieka usiadł na skrzyni i patrzył na mnie z wyrzutem jak gdybym to ja sprowadziła z ulicy wariata. Nie miałam siły się ruszyć ten obcy skoczył do swoich waliz szarpnął i zaczął wyrzucać na posadzkę różne przedmioty niektóre jedwabne niektóre srebrne i złote.

Proszę proszę syczał dorobiłem się przywożłem prezenty lady Kathleen raczy przyjąć od bezdomnego włóczęgi...

Wtenczas już musiałam go poznać tak samo bezsilnie piał i szastał się jak tego wieczora na Earl's Court kiedy mi robił scenę o Studio Peter zanim Partyzant nas odnalazł i mokrymi kudłami runął między nas i myśmy się pogodzili.

O tak, poznałam mego niewiernego kochanka mego zbawiciela Tristana z wysoką szyją męża Kate Amerykanki Polskiego Bandytę poznałam i znieawidziłam nie mogłam ani chwili dłużej znieść jego obecności krzyknęłam: przepraszam. James! nie czuję się dobrze i uciekłam do siebie potykając się o rozrzucone przedmioty.

Położyłam się nakryłam głowę szalem światło mnie raziło w piersi obracało się koło młyńskie i miażdżyło miażdżyło... ta szaleńcza mowa miażdżyła mnie — niesprawiedliwość obrzydłe słowa natręt kariera świnią dziobały mój mózg — otarłam oczy, zdziwiłam się że to nie krew ach ty wyłam stracony ukochany który żądasz żeby ci odpowiadano na list bez zwrotnego adresu który nie rozumiesz że można kochać nieobecnych i taka miłość jest lepsza bez trudu bez zazdrości bez mokrych kudłów miłość której kochanek ani kochanka nie może odebrać miłość do marzenia... Ach ciało stworzone dla obecności niecierpliwie śmiertelne nienawidzę cię nienawidzę!...

James nie przyszedł do mnie. Ten mój ojciec nie przyszedł do mnie słyszałam jak się za nim zamknęły drzwi jego pokojów cierpiał i pewno przebrała się miara nie miał już siły nieść mnie dalej od skandalu do skandalu na swoich starych barkach nigdy nie miałam ojca pułkownik Mc Dougall dał mi ciało dopiero James próbował mi dać duszę Michał ja ma nie wiem skąd ja ma ale nie lubi jej nie chce jej. James jest mi bardzo potrzebny.

(c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Nakładem paryskiego wydawnictwa Flammarion ukazała się rozprawa pt. „Les marginaux parisiens aux XIV^e et XV^e siècles” („Ludzie marginesu w Paryżu czternastego i piętnastego stulecia”), która obrazuje egzystencję mętów społecznych francuskiej stolicy na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych. Wyszła ona spod pióra Bronisława Geremka, byłego kierownika Ośrodka Cywilizacji Polskiej na Sorbonie i historyka-mediewisty w jednej osobie. Polonijnych miłośników nadsekwantkiej metropolii zainteresuje z pewnością także wiadomość, że cztery lata temu Bronisław Geremek ogłosił pracę zatytułowaną „Życie codzienne w Paryżu Franciszka Villona”. Książkę tę wydał Państwowy Instytut Wydawniczy.

Od sierpnia 1941 do lipca 1944 r. hitlerowcy rozstrzelali w fosie cytadeli w Arras dwustu bojowników podziemia. Wśród ofiar znajdowało się dwudziestu jeden górników polskich, m. in. Józef Burezyński z Sallaumines i trzech spośród jego czterech synów. Jak co roku tak i tej jesieni przedstawiciele władz społeczeństwa francuskiego i górniczej Polonii zebrali się na miejscu kaźni, by żyć częścią pamięci pomordowanych.

W stolicy departamentu Pas-de-Calais, miasteczko Arras, działa seminarium pedagogiczne, które na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci wykształciło sporo nauczycieli i nauczycielek polskiego pochodzenia. Na studia do seminarium trafia rokrocznie kilkoro młodych przedstawicieli górniczej Polonii. I tak niedawno rozpoczęły naukę panny: Annie Grzanka i Martine Sikora oraz pani Christine Labenda, z domu Przybyłówna.



LA FEMME N'ETAIT QU' UN DISQUE

Antoine, l'artiste capillaire récemment disparu et dont l'hebdomadaire américain „Post” a dit qu'il „est à la coiffure ce que Shakespeare est à l'Angleterre” — Antoine passa presque toute sa vie à Paris, mais il ne se déprit pas de la Pologne pour autant. „Lorsque ses compatriotes viennent en France, il les reçoit avec joie — raconte le journaliste Guy Delamotte dans „Vedettes inattendues”, livre édité en 1957 et contenant une série d'interviews, dont celle d'Antoine — (...) Au cours d'une de mes visites destinées à la préparation de son interview, il a reçu les joueurs de tennis polonais participant aux championnats internationaux qui avaient lieu à Paris. Il n'en connaissait aucun. Ces sportifs avaient entendu parler de lui et avaient émis le désir de le rencontrer. Il les a accueillis chez lui, s'est intéressé à chacun d'eux, leur a offert le champagne, portant des toasts

à la Pologne et à la France (...) Puis il les a invités à dîner dans un excellent restaurant parisien où il a bavardé amicalement avec eux jusqu'à une heure avancée de la nuit”.

Je n'ai pas les moyens de témoigner de la sympathie à la Pologne et à ses habitants avec autant de munificence que feu Antoni Cierplikowski (de son vrai nom, Antoine s'appelait Antoni Cierplikowski), mais je ne cherche pas non plus à aimer le pays de nos aïeux et ataves sans bourse délier. Toutes les fois qu'un ensemble folklorique ou vocal d'outre — Oder est en tournée dans notre région, mon mari et moi nous nous faisons un devoir d'assister aux spectacles donnés par ces artistes. Quand un grand magasin a la bonne idée d'organiser une quinzième commerciale placée sous le signe de la Pologne, nous ne manquons jamais de contribuer au succès de cette opération. Enfin, dès qu'un

ouvrage traduit du polonais ou traitant de notre patrie autochtone est exposé à la devanture du libraire, nous nous empressons d'en faire l'acquisition. Même s'il coûte plus de trente francs. Et bien que nous n'ayons encore ni machine à laver, ni lave-vaisselle.

Si je vous raconte tout cela, ce n'est pas seulement parce que je suis sûre que vous aussi vous consacrez une petite part de votre budget à l'acquisition de livres, d'objets et de billets de théâtre ou de concert aptes à vous rapprocher de la culture polonaise, mais également pour la raison que je viens justement d'acheter un livre, savoir „La Polonaise” de Jean Lahougue, et que j'incline à regretter les trente-trois francs que cette „Polonaise” m'a coûtée. Ou plutôt non, je ne les regrette pas, car les trois récits qui composent ce livre relèvent, autant que j'en puisse juger, de la grande littérature — ce n'est pas pour rien qu'il a paru chez Gallimard — mais j'ai l'impression de ne pas en avoir pour mon argent. En effet, je m'imaginai „La Polonaise” centrée sur la vie d'un compatriote de Chopin ayant une place dans le cœur et l'estime des Français — celle de Marie Leszczyńska par exemple, ou celle de Marie Skłodowska-Curie, ou encore celle de Paulina Mękarska, dite Paule Mink, dont le père, le comte Mękarski, était le cousin du dernier roi de Pologne, Stanislas-Auguste Poniatowski, et qui ouvrit une école gratuite dans l'église Saint-Pierre de Montmartre et anima le club de l'église Saint-Sulpice pendant la Commune. Or, le livre de Jean Lahougue n'a rien de commun avec la Pologne. Et la

Polonaise dont cet écrivain a fait le titre de son ouvrage n'est pas une femme, mais un disque. Un enregistrement de la Polonaise en ut mineur. De là, ma déception.

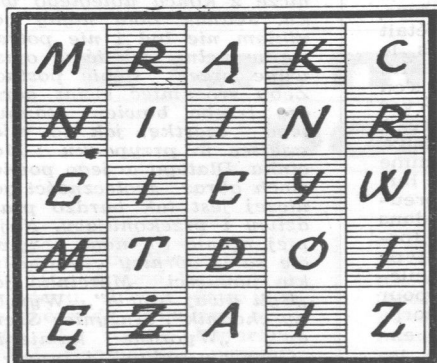
En même temps que „La Polonaise”, j'ai acquis trois livres publiés dans les années soixante que le libraire avait mis en solde. Un recueil d'anecdotes intitulé „Mon père, ce médecin”, un recueil de contes titré „A la croque au sel” et un recueil de poèmes rassemblés sous l'appellation chopinesque de „Dièses et bémols”. Dûs tous trois à Jean Bruneau, écrivain qui fut — ce passé simple veut dire qu'il est à la retraite — docteur en pharmacie de son état. S'ils m'ont séduite, c'est que l'amour et l'humour y vont de compagnie, liés par une profonde connivence. Reçèlent-ils un élément affectif ou intellectuel qui les attache à la Pologne? Quand j'en ai fait l'acquisition, je pensais que non. Mais à présent que je les ai lus, je réponds à cette question par l'affirmative. Figurez-vous que Jean Bruneau porte une affection fraternelle — un des poèmes qui composent „Dièses et bémols” atteste de son existence — à un couple qui a bien mérité de l'amitié franco-polonaise, savoir maître Thadée Jagoszewski et sa femme Danielle. Comme Thadée et Danielle Jagoszewski sont de grands amis de notre journal, et attendu que les amis de nos amis sont nos amis, j'ai tenu à attirer votre attention sur les productions de Jean Bruneau. Peut-être allez-vous m'indiquer à votre tour un auteur français ayant commerce avec des Polonais?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

ROZRYWKI UMYSLOWE

KONIKÓWKA Z AFORYZMEM



Rozpoczynając od litery „M” w lewym górnym rogu rysunku, prosimy ruchem konia szachowego pogalopować przez wszystkie pola szachownicy i z napotkanych po drodze liter odczytać zaszyfrowane hasło zadania. Na wszelki wypadek przypomniemy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie o jedno pole na wprost we wszystkich kierunkach i o jedno pole na ukos. Można też zacząć najpierw o jedno pole na ukos we wszystkich kierunkach i następnie o jedno pole na wprost. Obydwa sposoby prowadzą do tego samego celu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ NR 46

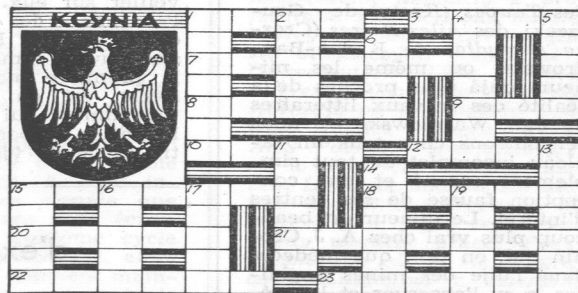
KONIKÓWKA Z PRZYŚLOWIEM

Chorego pytają, zdrowemu dają.

POLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) reda, 3) smyk, 7) zakładnik, 8) karmazyn, 10) nota, 12) hala, 14) duma, 16) pozewka, 19) trzewia, 20) placz, 21) karetka, 22) Skarga.

Pionowo: 1) rzykant, 2) doker, 4) mantyka, 5) koks, 6) taras, 9) padaczka, 11) trojak, 13) czeppek, 14) datek, 15) mazur, 17) wiatr, 18) świt.



POLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) znak dodawania, 3) wstrząs psychiczny, 7) figura szachowa, konik, 8) lęk, strach, niepokój, 9) droga kolejowa ułożona z szyn, 10) najwyższe góry Europy ze szczytem Mont Blanc, 12) rów strzelecki, 15) marmolada ze śliwek, 18) miękką wyprawiona skóra o włochatej powierzchni, 20) ogłada towarzyska, dobre manieri, 21) majątek, mienie, 22) zły duch, diabeł, czart, 23) chroniona roślina górską, to samo co szafran.

Pionowo: 1) beztroska, lekkomyślność, pusto w głowie, 2) największy skarb kobiety, 4) zaulek, ustronie, zakamarek, 5) zakichana choroba, 6) nędzarz, żebrak, 11) w oczy kole, 13) złośliwa drwina, zjadliwa przymówka, 14) zasawa w kanale kominowym, 15) postój z posiłkiem w czasie podróży, 16) bitwa, bój, potyczka, 17) gruby koc do okrywania koni, 19) podłużny pęczek kłisto namotanych pasm nici lub włóczki.

Gustaw Morcinek et Emile Zola

G

ustaw Morcinek (1891—1963) a consacré la plus grande partie de ses nouvelles et romans au mineur silésien, „l'homme le moins connu, sans doute, de la grande masse polonaise” comme il le dit, en 1949, dans la préface de *Zyciorisy górników* (*Biographies de mineurs*), c'est pourquoi son nom est bien connu dans le milieu de la mine en Pologne. Généralement, le mineur se montre méfiant envers les romanciers qui se mêlent de le présenter dans une oeuvre littéraire. Cette méfiance est justifiée par le fait qu'il n'admet pas facilement qu'un étranger vienne s'immiscer dans sa vie. Le problème de la personnalité du mineur a fasciné certains romanciers; nous connaissons le mineur du siècle dernier grâce à *Germinal* de Zola, mais cette présentation n'est, pour Gustaw Morcinek, qu'une image réfléchie dans un miroir déformant: „Que ce soient les mineurs de *Germinal* de Zola, des *Taupes* (*Krety*) de Gruszecki, des *Ailes Noires* (*Czarne skrzydła*) de Kaden-Bandrowski, ou même les mineurs déjà plus proches de la réalité des travaux littéraires de Jan Waśniewski — nous rencontrons chez tous un tableau incomplet ou tout simplement erroné et une conception fautive de ses centres d'intérêt. Le mineur est beaucoup plus vrai chez A. J. Cronin qui, en tant que médecin dans l'une des mines anglaises, a su l'observer et le présenter dans son livre *Les étoiles nous regardent*. „Dans ces conditions, le lecteur est en droit de se demander si Gustaw Morcinek est parvenu à percer les secrets du monde hermétique de la mine. Quoi qu'il en soit, on peut affirmer que Gustaw Morcinek a su valablement parler de la mine et du mineur, pour la raison toute simple qu'il a appartenu au prolétariat de la mine et qu'il a vécu plusieurs années dans les mêmes conditions que ses héros. Né dans

une famille de mineurs en Silésie de Cieszyn, il vécut une enfance difficile, comme tous les enfants de mineurs de son époque. Il connut à peine son père qui fut victime de la seconde catastrophe minière de Karwina, en 1894. Il partagea les angoisses de sa mère qui ne parvenait pas toujours à subvenir aux besoins essentiels de la famille avec la petite pension de veuve qui lui était versée par les Houillères. Comme la plupart de ses camarades, il descendit à la mine à l'âge de quatorze ans. Les récits de son enfance, que l'on trouve dans *Czarna Julka* (*Julie la Noire*), ne donnent pas du tout l'impression que cette enfance fut pénible. Comment expliquer cela? A vrai dire, il n'y a pas d'explication à donner, car le jeune Gustaw Morcinek fut élevé dans ce milieu pauvre et, dès sa plus tendre enfance, il se familiarisa avec la mine, au contact des parents et amis mineurs. Quoi de plus normal pour les enfants de mineurs que cet univers de pauvreté, de poussière noire, de fumée? Le terril, le carreau de la mine, les mares d'eau puante, amassée dans les creux des affaissements de terrain — tout cela servait de terrain de jeux aux enfants pratiquement livrés à eux-mêmes, car les parents n'avaient guère le loisir de veiller sur eux. La vision de l'enfance des mineurs que donne Gustaw Morcinek, dans ses oeuvres romanesques, dans la première moitié de notre siècle, est en fait celle de tout mineur qui n'a jamais eu l'occasion de connaître un autre mode de vie que le sien.

Un lieu d'expériences humaines spécifiques

Gustaw Morcinek est un romancier qui a pu parler de la vie du mineur et du travail dans la mine en pleine connaissance de cause. Le tableau de la mine qu'il offre à ses lecteurs est, à ne pas en douter, certainement plus authentique que celui de Zola „qui n'avait jamais manié d'autre outil que le porte-plume”, comme le remarque, avec un peu d'amertume

peut-être, Michel Ragon dans son *Histoire de la littérature ouvrière*. Naturellement, Emile Zola exprime, dans *Germinal*, l'état d'âme d'un „intellectuel qui avait observé les mineurs de la Compagnie de Denain dans le bassin minier du Nord du 23 février au 3 mars 1884”. Sa documentation était cependant sérieuse et abondante ainsi que l'a fort bien démontré Ida Marie Frandon dans *Autour de Germinal*, mais pour comprendre et saisir l'état d'esprit du mineur, il faut aussi faire partie de son univers comme Gustaw Morcinek. Le travail physique semblait certainement moins dur au romancier silésien, qui avait commencé à travailler à la mine dès sa sortie de l'école primaire, qu'à Emile Zola qui constatait la difficulté d'un tout autre point de vue et qui sublimait le travail de forçat de l'ouvrier du sous-sol.

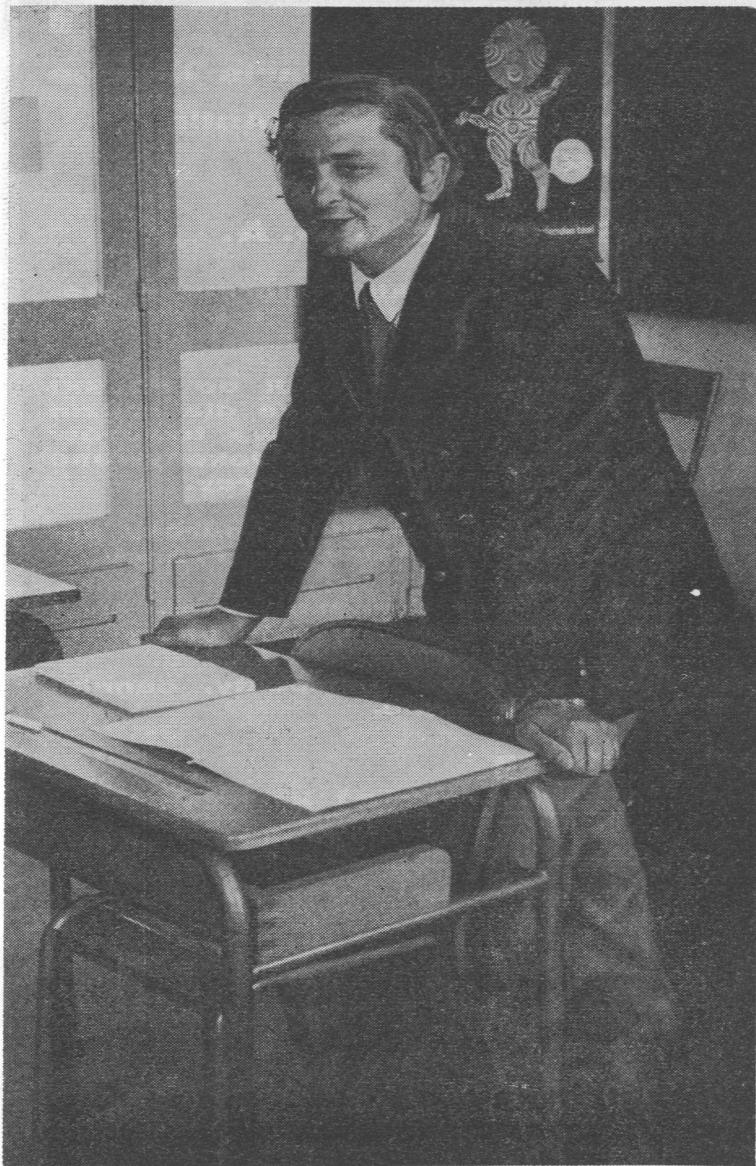
Le jeune Gustaw Morcinek travailla comme galibot dans la mine „Głęboka” („Profonde”) jusqu'en 1910, année où les membres de l'Association Ouvrière Socialiste „La Force” (Socjalistyczne Stowarzyszenie Robotnicze „Siła”) l'envoyèrent à l'Ecole Normale de l'Association des Instituteurs de l'Ecole du Peuple (Seminarium Nauczycielskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej) à Bielsko-Biała. La guerre vint interrompre ses études, il fut incorporé dans l'armée autrichienne. En 1918, il entra à l'Ecole Supérieure des Instituteurs (Wyższy Kurs Nauczycielski) à Cieszyn et prit aussi une part active aux événements insurrectionnels et au plébiscite. Il fut nommé instituteur à Skoczów en 1920, poste qu'il occupa jusqu'en 1936, année où il se consacra définitivement à la littérature, sans quitter Skoczów. Il était tellement enraciné dans le milieu de la mine qu'il lui fallut longtemps pour s'en détacher un peu et l'observer avec le recul nécessaire à l'étude des problèmes sociaux. Il concevait la mine comme un lieu d'expériences humaines spécifiques; les épreuves au cours du travail dans les entrailles de la terre forgeaient, selon lui, un type d'homme particulier, difficilement compréhensible pour celui qui ne faisait pas corps avec la mine. Comment expliquer que, malgré tous les

dangers qui menacent le travailleur du sous-sol, le mineur ne veuille pas songer à quitter son métier pour une autre carrière? Et, si la nécessité l'y oblige, par suite de chômage par exemple, pourquoi revient-il à la mine lorsque le travail reprend? Pourquoi le métier de mineur se transmet-il de père en fils comme tout métier noble? Faut-il penser que le mineur en tire quelque orgueil? D'où lui viennent sa jovialité et son humour plein de verveur? Gustaw Morcinek aide le lecteur à trouver une réponse à toutes ces questions dans ses romans: *Byli dwaj bracia* (*Ils étaient deux frères*, 1930), *Wyrębany chodnik* (*La galerie creusée*, 1931/32), *Inżynier Szeruda* (*L'ingénieur Szeruda*, 1937), *Wyorane kamienie* (*Les pierres du labour*, 1938, 1946), *Pokład Joanny* (*Le niveau Jeanne*, 1950), *Wskreszenie Herminy* (*La résurrection d'Hermine*, 1956) et *Górnicy zakon* (*La Confrérie minière*, 1964).

EDMOND GOGOLEWSKI



Znany polski pisarz Gustaw Morcinek (1891—1963) większą część swoich nowel i powieści poświęcił pracy i życiu śląskich górników. Lepiej niż ktokolwiek inny znał on problemy tego środowiska. Urodził się w górniczej rodzinie ze Śląska Cieszyńskiego. Pracę w kopalni rozpoczął jako 14-letni chłopak. Jego ojciec zginął w wielkiej katastrofie górniczej. Wielu pisarzy interesowało ta tematyka, choćby Emila Zolę, który w powieści „Germinal” przedstawił środowisko górnicze z końca ubiegłego wieku. Jednak Zola nigdy górnikiem nie był i nie potrafił się w pełni wcielić w opisywane przez siebie postacie. Żeby zrozumieć świat górniczy trzeba bowiem stanąć w jego cząstce, jak to miało miejsce w przypadku Morcinka. Dlatego w jego powieściach obraz społeczności górniczej jest tak bardzo prawdziwy i przekonujący. Najlepiej ocenić to mogą oczywiście sami górnicy czytając takie powieści Morcinka jak: „Byli dwaj bracia”, „Wyrębany chodnik”, „Inżynier Szeruda”, „Wyorane kamienie”, „Górnicy zakon” i inne.



Edmond Gogolewski le fils d'un mineur polonais

Maître assistant à la section de polonais de l'Université de Lille III, Edmond Gogolewski a soutenu, il y a deux ans, une thèse de troisième cycle intitulée „Le roman historique de J.-I. Kraszewski, parentés

et influences françaises et anglaises”. Ayant obtenu le titre de docteur, il s'est immédiatement attelé à une thèse d'Etat portant sur „Le monde de la mine dans l'oeuvre romanesque de l'écrivain

polonais Gustaw Morcinek et chez Emile Zola”. C'est précisément de ce travail-là qu'est extrait le texte qu'on va lire.

Pourquoi ce sujet?

Je me suis intéressé à Morcinek grâce à M. Wencelas Godlewski, qui a animé pendant plusieurs décennies les études polonaises à Lille et qui m'a mis sur la voie — dit Edmond Gogolewski. — J'ai appris depuis à connaître ce romancier et me suis rendu compte que ma vie présente une certaine similitude avec sa biographie. Je suis fils de mineur comme lui, nous avons été l'un et l'autre instituteurs et je viens de m'apercevoir que ma machine est une „Erika”, comme celle de Morcinek. Simple coïncidence, évidemment. Mais ce n'est pas tout, tant s'en faut. En effet, j'ai, tout comme Gustaw Morcinek, travaillé à la mine. Je pense que le monde de la mine et le mineur me sont demeurés familiers, puisque j'habite toujours dans le bassin houiller et que j'ai encore des contacts suivis avec les cadres et les ouvriers des charbonnages. Mon travail avance à grands pas. Le directeur de ma thèse — M. André Karatson, qui professe à l'Université de Lille III — est un comparatiste éminent. Ma documentation, je la recherche évidemment en Pologne, où je me suis mis en rapport avec des professeurs de Wrocław, ville dont l'Université est jumelée avec celle de Lille. Me fournissent aussi de matériaux quelques personnes bien sympathiques qui travaillent à Ars Polona-Ruch, entreprise exportatrice de livres, sise à Varsovie. Je compte pouvoir me procurer la totalité des essais et des articles dont j'ai besoin dans le courant de cette année. Quand mettrai-je la dernière main à mon ouvrage? Il n'arrive guère qu'une thèse d'Etat en lettres et sciences humaines soit soutenue avant dix années de recherches. Il est vrai qu'une réforme prévoit, depuis l'année dernière, qu'une thèse d'Etat peut être présentée après cinq années d'investigations, mais tous les professeurs vous diront qu'il ne s'agit là que d'une simple vue de l'esprit. A titre indicatif, je vous signale que j'ai mis cinq ans pour écrire ma thèse de troisième cycle sur J.-I. Kraszewski, alors que les textes stipulent maintenant que l'on peut soutenir une telle dissertation au bout de deux ans! En un mot comme en cent, j'ai encore une rude besogne — trois ans d'efforts énergiques au minimum — en perspective. Jusqu'à présent, j'ai réussi à mettre à mon actif quelque trois cents feuillets dactylographiés; or, il faut que je noircisse au moins (il faut vous dire que certaines thèses comportent plus de mille cinq cents pages) un demi-millier de feuillets.

(S. K.)



Dwa lata temu Edmund Gogolewski, asystent na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Lille III, obronił pracę doktorską pt. „Powieść historyczna J. I. Kraszewskiego, pokrewieństwa i wpływy francuskie i angielskie”. Otrzymał tytuł doktora, natychmiast rozpoczął pisanie pracy habilitacyjnej na temat „Świat kopalni w powieściach polskiego pisarza Gustawa Morcinka i Emila Zoli”.

Zamieszczony obok tekst jest właśnie fragmentem tej pracy.

— Zainteresowałem się Morcinkiem, pisze E. Gogolewski, dzięki profesorowi Wacławowi Godlewskiemu, który przez kilkadziesiąt lat wykładał na Wydziale Polonistyki w Lille i skierował mnie właśnie na tę drogę. — Gdy zapoznałem się z dziełem Morcinka zdałem sobie sprawę, że moje życie jest w jakimś sensie podobne do jego biografii. Tak jak on jestem synem górnik, jak on byłem nauczycielem, nawet moja maszyna do pisania „Erika” jest taka sama, jak ta, którą posługiwał się Morcinek. Oczywiście to zwykły zbieg okoliczności. Ale to jeszcze nie wszystko. Podobnie jak Morcinek pracowałem w kopalni. Myślę, że ten świat kopalni, świat górniczy nadal pozostał dla mnie bliski: mieszkam dalej w zagłębiu węglowym i nadal utrzymuję kontakty z ludźmi pracującymi w kopalniach zarówno w kierownictwie, jak i zwykłymi robotnikami. Moja praca szybko posuwa się naprzód. Jej promotor — André Karatson, wykładowca na Uniwersytecie Lille III — jest wybitnym komparatystą. Dokumentację zbieram oczywiście również w Polsce, gdzie nawiązałem kontakty z profesorami z Wrocławia, miasta, którego Uniwersytet związał się bliźniaczymi więzami z Uniwersytetem Lille. Również interesujących materiałów dostarczają mi pracownicy Centrali Handlu Zagranicznego ARS Polona, specjalizującej się w eksporcie polskich książek. Liczę, że uda mi się zdobyć wszystkie potrzebne mi materiały w ciągu tego roku. Kiedy ukończę pracę? Praktycznie nie zdarza się, by praca habilitacyjna z dziedziny literatury i nauk humanistycznych mogła zostać obroniona wcześniej niż po dziesięciu latach badań. Obecnie, w myśl nowo wprowadzonej w roku ubiegłym reformy, czas ten skrócono do lat pięciu. Jednak dodam tu, że pisanie pracy doktorskiej o J. I. Kraszewskim zajęło mi pięć lat. Tak czy inaczej mam jeszcze przed sobą najmniej trzy lata intensywnej pracy. Do chwili obecnej napisałem około 300 stron, a całe opracowanie wynosić będzie co najmniej pół tysiąca stron.

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 033-41-17
METRO: PONT-MARIE

**Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji**

»MISS COUTURE«
A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines
LILLE (Fives) tel. 56-60-86
Siedziba: 199, rue de Paris
LILLE, tel. 53-10-03

Konfekcja
męska, damska ★ suknie
★ spódnice ★ swetry ★ bluzki
★ popeliny, tergal i płaszcze
★ pierze ★ wsypy na szer.
160 cm ★ poszwy ★ puch

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

»MISS COUTURE«

Polskie Biuro Podróży
LENS VOYAGES

48, rue de la Gare 62300 LENS
organizuje 18 grudnia br.

**wyjazd do Polski
na 2 i 4 tygodnie**

specjalnymi wagonami „COUCHETTES”

Cena: Aulnoye — Poznań — Aulnoye — 445 fr.
Paryż — Poznań — Paryż — 510 fr. z wizami

oraz samolotem

odlot 18 grudnia i 31 grudnia br.
Cena: 880 fr z wizami

LENS VOYAGES

organizuje również

**noc sylwestrową
w Warszawie — 3 dni**

Cena 1140 fr.

W programie: zwiedzanie Warszawy
Noc Sylwestrowa w „Forum”
Kulig

**P
K
O**

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

**RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY**

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01.

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

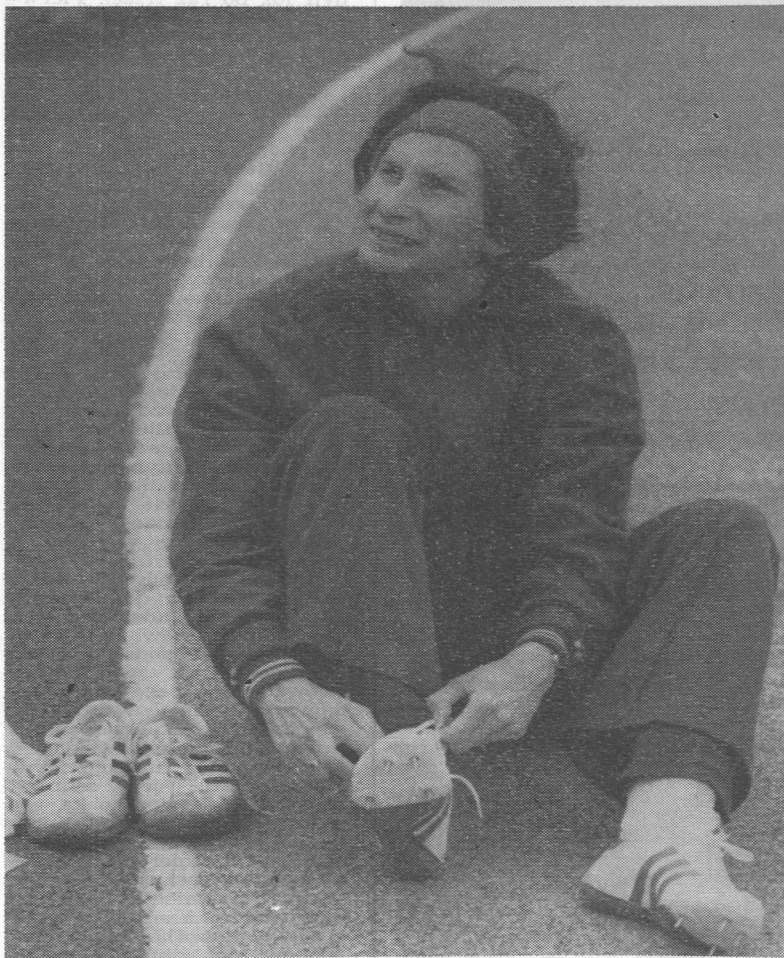
Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Fot. Janusz Szewiński

Naj... Naj... Naj... czyli Irena Szewińska

Najszybsza kobieta świata. Najbardziej wytrzymała sprinterka. Najwspanialsza lekkoatletka w historii tego sportu. Jednym słowem: IRENISSIMA — jak nazwał ją jeden z dziennikarzy.

Dodajmy jeszcze — najpopularniejsza. W każdym razie w Polsce na pewno. Jest faworytem numer 1 w tradycyjnym plebiscycie „Przeglądu Sportowego” na dziesiątkę najlepszych i najpopularniejszych sportowców polskich roku 1976, roku olimpijskiego.

W minionym sezonie Irena Szewińska ustanowiła kolejne trzy rekordy świata (400 m — 49,75 sek. w Bydgoszczy w czerwcu, 400 m — 49,29 sek. w Mon-

treau w lipcu i 440 yardów — 51,71 sek. w Edynburgu w sierpniu) oraz zdobyła na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu złoty medal na dystansie 400 metrów.

Pani Irena „przebiegła” w tym roku przez stadiony dziesięciu krajów. Była w Meksyku, Kanadzie (dwukrotnie), USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoszech, Republice Federalnej Niemiec (kilkakrotnie), Szwajcarii, Szwecji i Finlandii. W sumie startowała 13 razy na dystansie 100 metrów, 12 — na 200 metrów i 13 — na 400 metrów. W tych 38 startach międzynarodowych poniosła tylko właściwie trzy porażki, na najkrótszym dystansie 100 metrów i to w zawodach o mniejszym znaczeniu.

Oto co mówi nam na temat minionego sezonu sama wielokrotna rekordzistka świata:

— Jestem zadowolona przede wszystkim z tego, że potrafię tak długo utrzymywać się w wyso-

kiej formie, co nie jest łatwe, szczególnie w biegach sprinterskich. Wiele rywalek zjawiało się na bieżni, zabłysło rekordami i potem zniknęło jak meteory. Np. Chinka Chi-Cheng czy Finka Pursiainen... W okresie mojej przerwy na bieżni, ze względu na macierzyństwo, dominowała Renata Stecher z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która wydawała się nie do pokonania. Jako młoda mama wytknęłam sobie więc nowy cel: pokonać Stecher. I mam wielką satysfakcję, że ten cel osiągnęłam. A Stecher niespodziewanie szybko potem wycofała się z czynnego życia sportowego.

— Uważam, że po roku 1971, po regeneracji organizmu po okresie macierzyństwa, zaczęła biegać na stadionach jakby inna, nowa Irena Szewińska. Pozwoliło to mi znowu sięgnąć po rekordy Polski i świata.

Rzeczywiście, pani Irena jakby przelamała wszelkie bariery biologiczne, poprawiając w wieku 28, 29 i 30 lat znacznie swoje dotychczasowe rekordy w biegach krótkich. Nie myśli też jeszcze o wycofaniu się z kariery sportowej, a w każdym razie odkłada to najwcześniej na rok 1978 (wówczas rozegrane zostaną Mistrzostwa Europy w Lekkoatletyce w Pradze, w których chce jeszcze wystartować). Kto wie jednak, czy nie zdecyduje się na... piąty start olimpijski w Moskwie w 1980 roku!

Piąty start olimpijski! Zaczęło się w Tokio w 1964 roku, dwanaście lat temu, kiedy to 18-letnia Irena Kirszenstein zdobyła w olimpijskim debiucie trzy medale: jeden złoty (w sztafecie 4 × 100 m) i dwa srebrne (w biegu na 200 m i w skoku w dal). Obecnie olimpijski bilans Irenissimy wynosi już siedem medali: 3 złote, 2 srebrne i 2 brązowe!

A piękną karierę sportową rozpoczęła pani Irena w roku 1960 na boisku warszawskiej Polonii, której barwom jest wierna do dnia dzisiejszego.

Po Igrzyskach Olimpijskich w Tokio Kirszenstein-Szewińska rozpoczęła studia na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Ekonomicznym. I nie przerwała wyższych studiów, mimo niezwykle trudnego treningu, który pochłaniać musiał wiele czasu tej wspaniałej lekkoatletce. Ukończyła też uniwersytet, mając równie dobre wyniki w nauce, jak i na boisku sportowym, z tytułem magistra ekonomii.

Rok 1976 uważany jest za szczytowe osiągnięcie pani Ireny. Jej tegoroczne rekordy i sukces olimpijski w biegu na 400 m mają bowiem rangę wyjątkową. Oto Szewińska została przez fachowców uznana za lekkoatletkę świata wszechczasów. Polka jest bowiem jedyną kobietą na świecie, która czterokrotnie startując na igrzyskach olimpijskich w każdym ze startów zdobywała chociaż jeden medal. Wyszła też Szewińska na czoło klasyfikacji medalowej wszech czasów wśród lekkoatletek-olimpijek, mając za siedem medali (3 złote, 2 srebrne i 2 brązowe) w olimpijskiej punktacji 15 pkt, wobec 14 pkt Renaty Stecher z NRD (3 złote, 2 srebrne i 1 brązowy). (JJ)

Okruchy sportowe

W Łodzi odbyły się IV Mistrzostwa Europy Juniorów w Judo. Reprezentanci Polski zdobyli 7 medali: 4 w kategorii juniorów młodszych (srebrny i 3 brązowe) oraz 3 w kategorii juniorów (2 srebrne i 1 brązowy). W sumie Polacy, mimo iż nie zdobyli żadnego tytułu mistrzowskiego, wypadli dobrze. Mistrzostwa zakończyły się sukcesem judoków ZSRR, którzy zdobyli 6 złotych, 3 srebrne i 4 brązowe medale.

W Tomaszowie Mazowieckim odbył się eliminacyjny mecz piłkarski turnieju juniorów UEFA — Polska — Bułgaria. Spotkanie to zakończyło się remisem 0:0. Mimo trudnych warunków atmosferycznych piłkarze obu drużyn grali dobrze i zasłużyli na wysoką ocenę.

W Eisenhuettenstadt (NRD) rozegrano międzynarodowy mecz drużyny reprezentacji piłkarskich NRD i Polski. Spotkanie to zakończyło się remisem 2:2 i stało na dobrym poziomie. W Opolu natomiast w meczu drużyn młodzieżowych Polska zremisowała także z NRD i to w identycznym stosunku 2:2. To spotkanie nie stało na najwyższym poziomie; z Polaków na słowa uznania zasłużył strzelec obu bramek — Kapka.

W 12 kolejce spotkań ekstraklasy piłkarskiej nie było większych niespodzianek. Do nieoczekiwanego wyniku zaliczyć można jedynie porażkę Ruchu na własnym boisku z Szombierkami. Na czoło tabeli wyszła jedenastka Śląska Wrocław po zwycięstwie nad ROW-em Rybnik. Dotychczasowy lider EKS Łódź spadł na 2 pozycję i tylko lepszym stosunkiem bramek wyprzedza Stal Mielec. Koniec tabeli zajmują ROW Rybnik, GKS Tychy i Lech Poznań.



Na linii Polska-Belgia

W europejskim wymiarze

Z inicjatywy Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC) odbyło się w Warszawie spotkanie z belgijskim myślicielem, panem Jean Morand, sekretarzem generalnym belgijskiego ośrodka SEC (na zdjęciu u góry — z lewej). W Domu Literatów, na Krakowskim Przedmieściu, spotkali się wybitni polscy literaci, pisarze i poeci, tłumacze literatury pięknej, artyści, działacze kultury, dziennikarze. Wśród znakomitości był prof. Michał Rusinek, pisarz, wiceprezes SEC, Wojciech Natanson — sekretarz, Witold Sieroszewski, Jan Dobraczyński, Stanisław Wincenty Dobrowolski, Jerzy Lisowski, Bogdan Ostromecki, Jerzy Tchórzewski z Akademii Sztuk Pięknych i wielu innych. Zabrakło w tym doborowym gronie Jarosława Iwaszkiewicza, ale tylko z tego powodu, że przebywał za granicą.

Na spotkanie z państwem Jean i Bernadett Morand przybyli też: pani Sabina Godart, attaché kulturalny Ambasady belgijskiej w Warszawie oraz wicekonsul FR.

Pan Jean Morand pochodzi z Normandii, która wydała wielu znakomitych ludzi pióra i mistrzów sztuki. Z sympatią wspominał swoich polskich przyjaciół, robotni-



ków, górników, rolników, byłych partyzantów i żołnierzy, z którymi zaprzyjaźnił się na ziemi francuskiej. Bezładnie, z pamięci, cytował nazwiska Polaków: prof. Romualda Gutta, artyści malarza Jerzego Torczewskiego, a także tych, których poznał bliżej w latach powojennych, w 1945 i 1946 roku.

W Polsce państwo Morand byli już po raz trzeci. Pierwszy raz, przed 10 laty zwiedzali Kraj z ogromnym zaciekawieniem, bo go znali tylko z lektury książek i czasopism. Kiedy znowu zawitali do Warszawy, przed rokiem i pojeździli po Kraju, nie mogli nadziwić się zmianom, jakie zastali. Zmianom korzystnym, świadczącym o dużych postęпах i rozwoju. Za trzecim razem, to znaczy w tym roku, pojechali na południe Polski, do Krakowa.

Ten zachwył Polską i Polakami znalazł szerokie odzwierciedlenie w odczycie, jaki wygłosił p. Morand w Domu Literatów. Refleksje na temat Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC), jego celów i dążeń, wzbogacone zostały głęboką filozofią Dantego, a raczej szerszej rzecz ujmując — dantyzmem. Stąd i tytuł odczytu: „Sous le signe de Dante”, czyli o świecie i jego przemianach dokonujących się „par violence et amour”.

Główne tezy odczytu, obrazujące dążenia do uświadomienia sobie ludzkiego losu i powołania człowieka w tym jakże bardzo podzielonym i zróżnicowanym świecie, ilustrowane były bogato przykładami polskimi. Wystawiały one dobre świadectwo belgijskiemu pisarzowi, świadczyły o pogłębionej znajomości historii Polski, jej kultury, miejsca i roli w dorobku cywilizacyjnym świata i Europy. Polska przepojona demokracją, tolerancją i humanizmem, cechująca się szerokim zrozumieniem dla innych ludów i narodów, Polska walcząca na przestrzeni wieków nie tylko o szczęście swoje, ale i innych, mieści się jak najbardziej w koncepcjach nowocześnie pojmowanego racjonalizmu. Ideały socjalistyczne, realizowane w Polsce Ludowej, dodają tym wielkim tradycyjnym wartościom nowego szlachetnego blasku.

Dwadzieścia wieków czasów nowożytnych to historia dążeń i wielkiej nostalgii za porozumieniem i jednością między ludźmi i narodami. Socjalizm szuka odpowiedzi na nurtujące ludzką pytanie, jak skutecznie przeciwstawić się siłom zniszczenia i wojny. Wsłuchując się uważnie we wszystkie głosy naraz — pięknie zakończył swój wywód pan Jean Morand — trzeba z optymizmem powiedzieć, że jedność w europejskim wymiarze jest możliwa.

ZDZISŁAW PIŚ

Zdjęcia:
LONGIN WAWRYNKIEWICZ

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, z wyjątkiem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Lucette Gaspard — Czesław Gośliński w Sallaumines; Joëlle Konicznik — Pascal Jean w Landas; Francine Szczepaniak — Patrick Balesdent w Bruay-en-Artois; Danita Bartnik — Christian Cavalier w Lens; Joëlle Ceglarek — Jean-Luc Jankowski, Monique Ogrodowczyk — Serge Sprocq (Billy-Montigny), Daniela Grobelna — Edward Piotrowski, Annette Houtput — Jerzy Włoch, Brigitte Benoit — Edouard Drozda, Nadine Kasprzak — Régis Thiem (Douai), Marie-Thérèse Stawska — Jean Frąckowiak w Sille-Noble; Martine Bernard — Gérard Skotarek w Calonne-Ricouart; Viviane Gradzka — Daniel Rabache i Annick Wachowiak — Jean-Marie Druenes w Bruay-sur-Escaut; Annie Meyer — Józef Skwarczyński w Helesnes; Monique Stokłosa — Jean-Marie Legache (Fouquières) i Chantal Ryńska — Henryk Porębnny (Noyelles-sous-Lens) w Billy-Montigny; Thérèse Bulcourt — Władysław Walaszek, Elisabeth Cossu — Alain Sucheta, Annie Gejdoś — Dominique Després i Renée Decomble — Gilbert Rybarczyk w Dechy; Elisabeth Szczurek — Daniel Bartoszek, Sylvianne Litwin — Jacques Łączny i Thérèse Ziobińska — Mario Furmaniak w Somain.

MEDALIŚCI PRACY

Prouvy. Państwowe złote medale pracy w firmie przemysłowej E-

ternit otrzymali: Gilberte Gary-Gostyń i André Berdal.

Verquigneul. Srebrnym medalem za 25 lat pracy został ostatnio odznaczony p. Bruno Walorewski. Wręczenie medalu odbyło się uroczysto w ramach przyjęcia, zorganizowanego przez tutejszy zarząd miejski pod prezesa m. mera p. Gevaert.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Marles-les-Mines. Loty baloników. Miejski komitet młodzieżowy zorganizował pod koniec lata konkurs na wolno latające baloniki w którym Guy Kruzel zajął miejsce drugie, Philippe Kubiak — czwarte, Alain Smolka — ósme, Nathalie Wachowiak — dziewiąte i Lucie Sieradzka — dziesiąte.

Onnaing. Konkurs ball-trap. Miejskowy klub towarzyski — Club Onnaingeois zorganizował swój duży regionalny konkurs z udziałem zawodników belgijskich. W kategorii seniorów, do której zgłosiło się 60 uczestników, p. Jasiak zajął miejsce trzecie.

Le Creusot. Konkurs petanki. Urządzony z okazji święta lokalnego konkursu petanki wygrała para Borecki, ojciec i syn, zwyciężając w finale dużą różnicą punktów.

Mazingarbe. W zestawieniu końcowym letnich konkursów flesztetek, organizowanych przez stowarzyszenie Noires et Blanches, p. Kowalski zajął drugie miejsce nieznacznie różnicą punktów ustępując zwycięzcy.

Le Creusot. Konkurs Gentleman. W ramach konkursu Echos Gentleman pétanque p. Gadowski otrzymał nagrodę miłośników petanki. Kierownictwo konkursu spoczywało w rękach p. Mielcarka.

ZŁOTE GODY WESELNE

Waziers. Ostatnio obchodziło tu uroczystość złotych rocznic swoich zaślubin małżeństwo p. Marianna Swora — p. Kazimierz Kowalewski. Zawarli oni swoje małżeństwo w Wyganowie w 1926 roku. W cztery lata później znaleźli się we Francji w poszukiwaniu pracy. Wychowali oni czworo dzieci, a jesień życia uprzyjemnia Jubilatam troje wnucząt. Za zasługi społeczne tutejsza rada miejska odznaczyła Jubilatów medalem honorowym miasta. Na przyjęciu w merostwie, zastępca mera p. Lai wniósł toast za pomyślność Jubilatów, powszechnie lubianych przez mieszkańców Waziers. Tego życzy im również serdecznie redakcja „Tygodnika”.

NIECH ZDROWO ROSNAJĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Condé: Alina Zielińska. Vieux-Condé: Michèle Pylypczuk. Le Creusot: Gerald Wilczenty. Crespin: Ingrid Skrzypczak. Saint-Saul-

ve: Emmanuel Urbaniak. Aulnoy-lez-Valenciennes: Benedykta Waryń. Berguette: Fryderyk Surga. Lapugnoy: Andrzej Krysiak. Saignes-les-Mines: Sandra Gałczyńska. Denain: Ludwik Mazur, Delphine Siedliński, Dawid Synak. Somain: Sophie Kernok. Douai: Nadège Chmyłko, Dawid Szczesny, Valeria Misiorek, Sebastian Dominiak. Hémin-Beaumont: Jan Białkowski. Calonne-Ricouart: Anna Lalicka. Lens: Sonia Ligenza, Janique Koszyk. Rouvroy-sous-Lens: Fryderyk Ligocki. Béthune: Christelle Stręk. Hesdon: Pierre Sowiński. Bruay-en-Artois: Nathan Skotarek. Liévin: Arnaud Lewandowski.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Blanzy-les-Mines: Danielle Gily i Remy Lewicki. Vieux-Condé: Monique Michalak i Christian Legrand. Aniche: Duparioir i Jean-Marc Kędziora, Chantal Courbez i Jacques Szarzec, Monique Bigdowska i Henri Delmer, Anne-Marie Lewko i Joël Descaudin. Ecaillon: Annie Jurasiak i Claude Galiński. Pecquencourt: Annick Łukaszevska i Didier Dupret. Loison-sous-Lens: Murielle Michiel i Stanisław Tomczyk. Sallaumines: Patricia Zaczek i Alain Cichy. Lallaing: Gisèle Wagon i Gérard Kiżewski. Valenciennes: Nadine Miłkołajczak i Serge Machuelle. Sille-Noble: Jeannine Marmet i Bernard Koziol. Douai: Thérèse Noppe i Bernard Waszak. Waziers: Marie-Noëlle Desmaret i Pascal Król, Marie-Thérèse Smolińska i Robert Brasseur. Liévin: Martine Szlachet i Jean-Michel Vanspeybrouck. Crespin: Rose-

lyne Smigielska i Jean-Louis Copin, Monika Kucera i Jacky Gawlik, Claudine Mollet i Jean-Michel Wachowiak. Condé-sur-Escaut: Françoise Dziamska i Henri Dremiere, Gilberte Petit i François Szczeszak.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Odomez: Anna Włodarczyk z domu Mańczak, lat 84. Lixing-St. Avold: Róża Kosmańska z domu Czyszczoń, lat 65. Stiring-Wendel: Edward Węgerek. Guegnon: Maxilian Fifowski, lat 86. Neoux-les-Mines: Maria Juszczyk z domu Kałużna, lat 71. Hagondange: Ignacy Zarembki, lat 58. Saint-Saulve: Józef Wachowiak. Frais-Maraix: Michał Matuszewski, lat 14. Hémin-Beaumont: Marianna Kwaśniewska z domu Kaczmarek. Méricourt-sous-Lens: Stanisława Nowicka z domu Skoczylas. Libercourt: Piotr Jeniec, medalista pracy, lat 69. Guesnain: Tomasz Stanek, lat 78. Marles-les-Mines: Helena Przyżucka z domu Kałużniak (Sains-en-Gohelle), lat 68. Montigny-en-Gohelle: Jan Kaźmierczak, lat 60. Avion: Marianna Drzewiecka z domu Kwiatkowska, lat 90. Liévin: Edmund Szoubski, lat 47. Douai: Józef Poletek, lat 54. Haillicourt: Stanisława Kaik z domu Walendowska, Józefina Baczkowska z domu Sobaszkiwicz, Lucienne Zimmiewska z domu Beaumont, lat 70. Jan Gasowski, lat 66. Bruay-en-Artois: Jan Krzeiuk, Urszula Stanisławiak z domu Cal, Franciszka Stańczyk, Bronisław Zaremba, lat 62, Edmund Kozak. Aniche: Alojzy Kubasiak, lat 65. Angres: Aimée Jakubowska z domu Elias, lat 50. Lallaing: Stanisława Janiak z domu Pawlaczek, lat 67, Katarzyna Twardowska z domu Szellong, lat 67, Rozalia Siuba z domu Maciejewska, lat 60. Harnes: Władysław Langiewicz. Auby: Franciszek Tyczyński. Rouvroy: Alex Ludwikowski. Loison-sous-Lens: Stanisław Pawlak, lat 66. Aix-Neulette: Weronika Bąk z domu Lenarzyk. Sallaumines: Franciszek Pietrzak, lat 75, Bolesław Szotek.

W Avilly-Saint-Léonard (Oise) zmarła p. Waleria Wójcicka z domu Bach. Pogrzeb odbył się na miejscowym cmentarzu.

P. Waleria Wójcicka wiele pomagała w pracy społecznej swemu mężowi, p. Marianowi Wójcickiemu, który był działaczem organizacji Osadników i Robotników Rolnych, a następnie Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie.

Rodzinnie Zmarłej, a przede wszystkim Jej Mężowi, składamy wyrazy serdecznego współczucia.



DU 4 AU 10 DECEMBRE

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME

TELEVISION REGIONALE — 13.35 (lundi, jeudi et vendredi)
A LA BONNE HEURE — 18.05 (sauf samedi et dimanche)
POUR CHAQUE ENFANT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)

L'ILE AUX ENFANTS — 18.40 (sauf samedi et dimanche)
„ANNE JOUR APRES JOUR” — 19.05 (sauf samedi et dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

EH BIEN RACONTE — 19.47 (sauf le dimanche)

SAMEDI 4 DECEMBRE

12.47. Jeunes — Pratique

13.35. Restez donc avec nous... le samedi

17.30. Les musiciens du soir

18.05. Trente millions d'amis

18.40. Magazine Auto Moto

19.13. Six minutes pour vous défendre

20.30. Numéro un: Guy Bedos

21.35. „Mac Coy” (n° 3)

DIMANCHE 5 DECEMBRE

12.02. La séquence du spectateur

12.30. Magazine du dimanche

13.20. Vive le cirque

14.00. Les rendez-vous du dimanche

15.35. Direct à la Une

17.45. Film (non communiqué)

18.47. Fastes sonores de la vénérie

19.15. Les animaux du monde

20.30. „Le Tatoué” — un film de Denys de la Patellière (Jean Gabin, Louis de Funès, Micheline Luccioni)

22.00. L'Institut National de l'Audiovisuel présente: „Place de la Réunion” réal. Geneviève Bastid

LUNDI 6 DECEMBRE

13.50. Les après-midi de TF 1

14.28. „Maîtres et valets” (n° 9)

17.35. Le club du lundi

20.30. La caméra du lundi: „Objectif 500 millions” — un film de Pierre Schoendoerffer (Bruno Cremer, Marisa Mell, J. C. Rolland)

22.00. Pour le cinéma

MARDI 7 DECEMBRE

13.45. Les après-midi de TF 1

14.48. „Maîtres et valets”

20.30. Programme non communiqué

21.30. „Les Provinciales”: „La Vendée” (n° 3)

MERCREDI 8 DECEMBRE

13.35. Les visiteurs du mercredi

20.30. „Les Anneaux de Bicêtre” d'après Georges Simenon, réal. Louis Gosspierre (Michel Bouquet, Claude Jade)

22.00. Emission médicale: „Le sommeil”

JEUDI 9 DECEMBRE

13.50. Objectif Santé

14.00. Les Jeudis

20.30. „La Pêche Miraculeuse” (n° 5)

21.22. „60 minutes pour vous convaincre”

22.22. Allons au cinéma

VENREDI 10 DECEMBRE

17.30. „La Grande cocotte”

20.30. Au théâtre ce soir: „La Mamma” d'André Roussin (Elvire Popesco dans le rôle principal) mise en scène: André Roussin, réal. TV Pierre Sabbagh

22.30. L'oeil en coulisses

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

MAGAZINE REGIONAL — 13.35 (sauf samedi et dimanche)

FLASH INFORMATION — 14.00, 15.00, 16.00, 17.00 ET 18.45 (sauf samedi, dimanche et mercredi)

AUJOURD'HUI MADAME — 14.05 (sauf samedi, dimanche et mercredi)

„LES RUES DE SAN FRANCISCO” — 15.05 (sauf samedi, dimanche et merc.)

AUJOURD'HUI MAGAZINE — 15.50 (sauf samedi, dimanche et mercredi): JEUX CROISES, PORTRAIT IMAGINAIRE, FENETRE SUR...

LE PALMARES DES ENFANTS — 18.35 (sauf samedi et dimanche)

DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)

PROGRAMME NON CONFIRME — 19.44

JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME

SAMEDI 4 DECEMBRE

13.00. Journal de l'A 2

WYMIENIAMY KORES-PONDENCJE

GABRIELA WERNER — ul. Swierczewskiego 2/38, 41-400 Myslowice — Pologne — a 17 ans, est en section de mathématiques et sciences physiques au lycée. Elle

aimerait entrer en correspondance avec un(e) Français(e) qui, comme elle, s'intéresse à la politique, littérature, musique classique; au théâtre contemporain et au cinéma, aux sports (navigation et hippisme particulièrement). Elle parle français.

MACIEJ MALESZKA — plac St. Staszica 46/6, 56-222 Wrocław — za pośrednictwem „TP” — chciałby nawiązać kontakt z Rodakami za granicą. Jest kolekcjonerem płyt gramofonowych.

Poszukuje kogoś, kto zechce (w drodze wymiany) za francuskie płyty Long play otrzymać polskie płyty, lub wyroby ludowe, albumy miast polskich, książki itp. Oczekuje na propozycje.

HONORATA SZKWARA — ul. Andriolego 2/7, 95-400 Otwock — ma 18 lat i chciałaby korespondować z miłym kolegą, którego interesują sprawy młodzieży. Może wymienić widokówki. Będzie bardzo szczęśliwa z każdego otrzymanego listu.

RADIO-WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI CODZIENNYCH DLA RODAKÓW ZA GRANICĄ
6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
11.30—12.00 25, 31 i 41 m
13.00—14.00 31 i 41 m
15.00—15.30 31, 41, 49 m
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m
18.00—18.30 41 i 49 m
20.30—21.00 41 i 49 m
21.30—22.00 31, 41 i 49 m
23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNIE

- kalendaryk historyczny i muzykę — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00
- ORAZ AUDYCJE
- TEMATYCE POLONIJNEJ:
 - Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
 - Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
 - Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
 - Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
 - Koncert Życzęń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

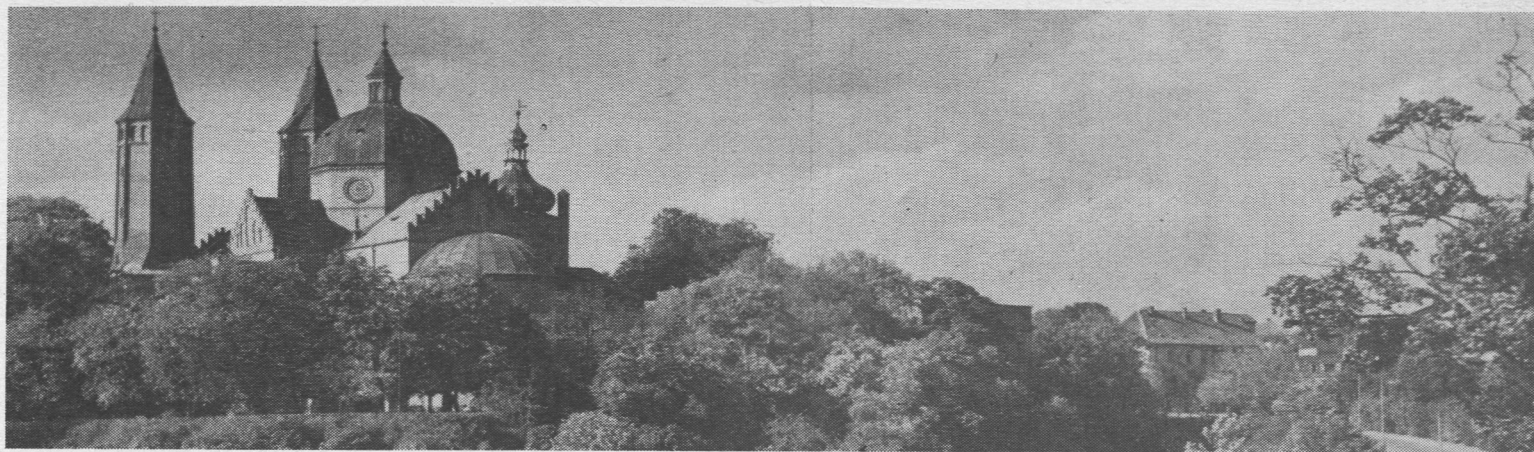
RADIO-VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE PROGRAMME DE SES EMISSIONS QUOTIDIENNES EN LANGUE FRANÇAISE:
7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m
13.30—13.00 31,50 m 42,11 m
19.00—19.30 31,45 m 41,18 m
21.00—21.30 41,18 m 48,74 m
21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m

NOUS VOUS PROPOSONS TOUT PARTICULIEREMENT:

- nos revues de presse quotidienne à 12.30
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
- „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
- „Pologne-France et retour” le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30
- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.



1000 lat świątyni

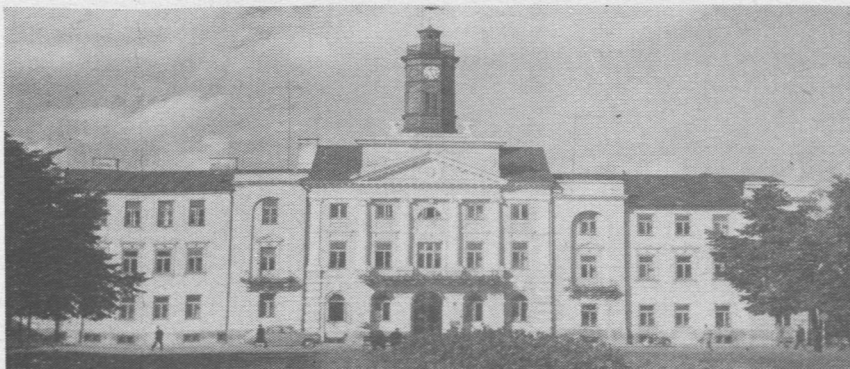
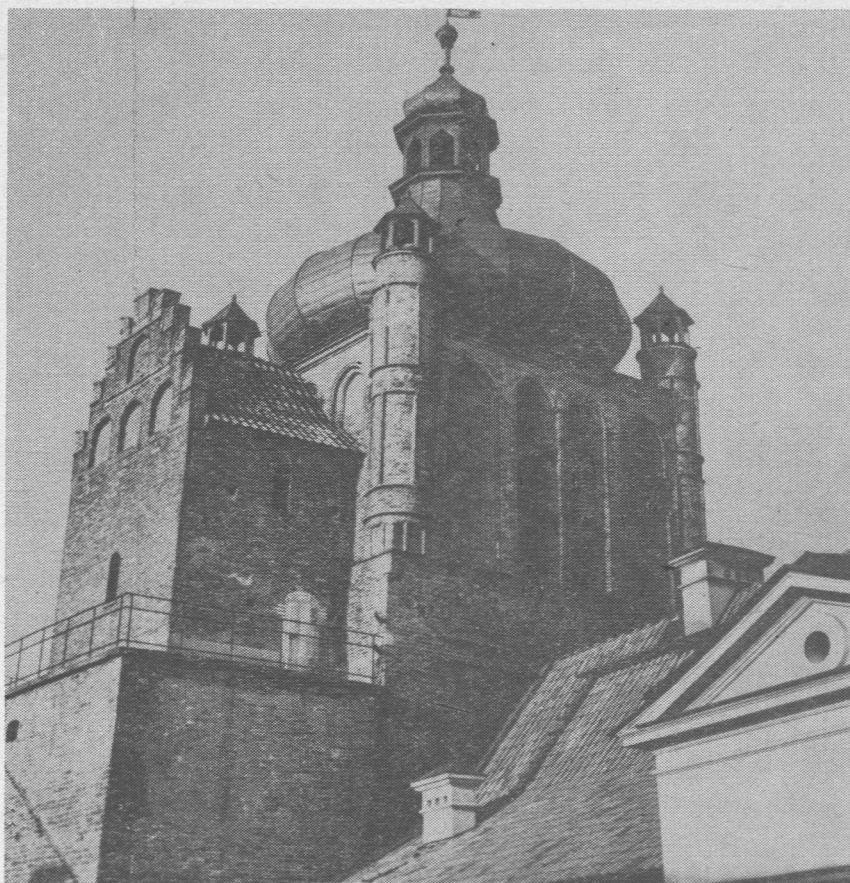
Malowniczo położony na nadwiślańskiej skarpie, Płock, w czasach panowania Mieszka I był najważniejszym grodem Mazowsza, jednej z pięciu głównych prowincji ówczesnej Polski. W XI wieku był stolicą Mazowsza i siedzibą biskupstwa, a od XII wieku siedzibą książąt mazowieckich. Od tego czasu datuje się rozwój Płocka jako ośrodka życia kulturalnego i artystycznego. Z okresu średniowiecza zachowały się dotąd liczne pozostałości budowli romańskich i gotyckich oraz cenne pamiątki piśmiennictwa.

Pełny rozkwit miasta przypada na okres Odrodzenia, kiedy to, wraz z przyłączeniem do Korony w 1495 roku, zostało ono po raz pierwszy podniesione do rangi stolicy województwa. Rozwijał się handel wiślan z Gdańskiem, sukienictwo, młynarstwo, browarnictwo i inne rzemiosła. W XVI wieku powstała w Płocku wyższa uczelnia. Przebudowana

wówczas przez świetnych architektów włoskich katedra romańska, stała się drugą po Wawelu budowlą renesansową w Polsce. W XIX wieku Płock był drugim po Warszawie ośrodkiem życia kulturalnego na Mazowszu.

Dzisiaj wojewódzkie miasto Płock jest dużym ośrodkiem przemysłowym. Po wojnie rozbudowano tu i wybudowano wiele fabryk, jak Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne, fabrykę maszyn żniwnych, stocznice rzeczne, elektrociepłownię, zakłady przemysłu spożywczego, chemicznego, metalurgicznego. W mieście działa filia Politechniki Warszawskiej i liczne szkoły średnie. Muzeum Mazowieckie, jedno z najstarszych w Polsce (po Puławach i Wilanowie), posiada bogate zbiory wykopalisk, eksponaty z historii sztuki, kultury materialnej i folkloru. (MB)

Zdjęcie: ARCHIWUM





NA ESTRADZIE

Urodzajny każdy rok



Jedną z piosenek, które przyniosły Urszuli Sipińskiej największy rozgłos jest „Urodzajny rok”. Można by go potraktować jako motto kariery tej piosenkarki. W każdym bowiem roku zbiera ona bogate plony artystyczne.

Wszystko zaczęło się, jak u wielu wykonawców, podczas studiów, w atmosferze życia klubowego, które wyzwala odwagę wypróbowania swoich artystycznych zdolności, wybiecie się ponad innych nie tylko w studiowanym przedmiocie. Raz zasmakowawszy sceny i estrady, nawet adeptci nauk ścisłych, gdy tylko talent im dopisze, często przechodzą już na całe życie na stronę sztuki.

Urszula Sipińska też kształciła się w innym kierunku. Studiowała w Poznaniu, z którym to miastem jest związana do dzisiaj (jeśli u wiecznie podróżujących artystów można mówić w ogóle o stałym miejscu zamieszkania), architekturę wnętrz. Jej plastyczne upodobania można teraz odnaleźć w urządzeniu własnego domu. Sama też projektuje sobie estradowe

stroje, a czyni to z wielkim smakiem i wyczuciem. Artystka nie może zapominać o popularnym powiedzeniu: jak cię widzą, tak cię piszą.

Na piosenkarkę się patrzy, ale piosenkarki przede wszystkim się słucha. Płyty, radio zapewniają przecież znacznie więcej kontaktów ze słuchaczami niż występy na żywo. Sztuka piosenkarska Urszuli Sipińskiej zyskała sobie od początku uznanie. Odnosiła przy tym zawsze podwójne sukcesy jako piosenkarka i kompozytorka.

Miała bardzo dobre pierwsze wejście na estradę w 1967 roku. Zaśpiewała wtedy swoją liryczną piosenkę „Zapomniałam”, która wkrótce stała się wielkim przebojem, chętnie nuconym przez wszystkich. Przyniosła jej też od razu wyróżnienie. Potem laury stały się częstym udziałem tej artystki.

Trofea przywiozła z festiwalu „Coupe d'Europe” w Bernie — w Szwajcarii, z Tokio, gdzie spodobała się jej interpretacja, z „Palma de Mallorca” — wykonała tam w 1975 r. piosenkę jednej z

najlepiej dobranych par autorsko-kompozytorskich Ernesta Brylla i Katarzyny Gaertner „Wołaniem wołam cię”. W piśmie, które jest autorytetem w dziedzinie pop-music „Music Week Billboard” napisano wtedy: „była jedyną piosenkarką festiwalu o prawdziwie współczesnym rockowym głosie, zapewne ma przed sobą jasną przyszłość...”

Sama piosenkarka dzieli swoje dotychczasowe śpiewanie jakby na trzy etapy. Pierwszy to były piosenki bardzo melodyjne, liryczne. I te znalazły się na jej pierwszym longplayu nagrany w 1970 roku. Potem związała się z utalentowanym kompozytorem Piotrem Figlem. „Jaka jesteś Mario”, „To był świat w zupełnie starym stylu”, „Nadejdą jasne dni” — to piosenki, które podbijają publiczność do dzisiaj.

Obecnie Urszula Sipińska interesuje się najbardziej ostrym rockiem. „Ta muzyka mnie autentycznie pociąga — mówi ona sama. W utworach rytmicznych się wyżywam”. Gwałtowna zmiana genre'u

była dość ryzykowna. Publiczność przyzwyczaja się bowiem do stylu piosenkarza i nie zawsze chętnie przyjmuje takie rewolucje. A jednak Urszula Sipińska odmieniona znowu zwycięża. Coraz częściej zasiada też przy fortepianie na estradzie, sama sobie akompaniuje — ma pod tym względem dobre przygotowanie.

Objechała już cały świat. Występowała na obu półkuliach. Na Wyspach Kanaryjskich publiczność przyznała jej swą nagrodę. Na Targach Płytowych Midem 1973 w Cannes śpiewała w koncercie galowym obok Roberta Flacka, Denisa Roussosa, Anne Murray.

Ktoś powiedział, że Urszula Sipińska lubi malować swoje piosenki. To chyba trafnie oddaje charakter jej piosenkarsstwa.

BARBARA HENKEL

Zdjęcia:
CAF i TASSILO LEHER